

# Z pamiętnika



WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

## Z pamiętnika

..... strasznie lubię stawiać kropki .....  
... Nareszcie jestem już narzeczoną! .....  
..... ale dosyć tej zabawy! To coś okropnego,  
jak ja lubię kropki. Muszę napisać list do „Kuriera”<sup>1</sup> i spytać się, co to znaczy? Oni muszą wiedzieć, bo na wszystko odpowiadają. W przeszłym roku Ma<sup>2</sup> się zapytywała o cudowne miejsca: wymienili wszystkie na całym świecie; a potem Pa zapytywał, czy my jesteśmy szlachtą i jakiego herbu? Zaraz odpowiedzieli i wymienili z dziesięć herbów! Pa chodził potem do specjalisty radzić się, jaki wybrać na bilety wizytowe!...

Naprawdę mam narzeczonego, i to już najzupełniej urzędownie<sup>3</sup>, bo z Ma i Pa, z ciotkami i wujaszkami, z tortem, z piramidą i błogosławieństwem, i brylantowym pierścieniem na palcu...

A od ciotki Hortensji dostałam brylantowe kolczyki, zaraz się w nie ubrałam i siadłam wprost<sup>4</sup> lustra, a trochę z boku lampy, tak się cudownie skrzyły, że pan Henryk chciał mnie w ucho po...

To on właśnie jest moim narzeczonym.

Pa nie chciał się zgodzić, bo pan Henryk jeszcze nie skończył uniwersytetu.

Także powód!

Kto może być już na piątym kursie medycyny, ten chyba i mężem być potrafi!...

Feministką nie jestem i starą panną zostać nie myślę — powiedziałam to Pa wyraźnie.

A on mówi, że mam jeszcze czas... pewnie, ale także mam już dosyć tych tańczących herbatek z uczniakami z szóstej klasy!

Chciałabym już bywać na prawdziwych balach i tańczyć z prawdziwymi mężczyznami!

A nawet mi już wstyd, że rok, jak skończyłam pensję<sup>5</sup>, i nawet ani razu nie byłam narzeczoną, to coś okropnego!

A tyle moich koleżanek już wyszło za mąż! A jedna to nawet umarła!...

Pa nie chciał się zgodzić na pana Henryka!

Dopiero, jak Ma dowiedziała się, że pan Henryk ma trzy bogate ciotki, to Pa trochę zmiękł i powiada:

— Zobaczmy, psiakość nóżki baranie! Hipoteka, to zwierciadło! A ciotki bez hipoteki, to — nie tędy droga, szanowny panie Henryku!

Splakałam się strasznie i tak się modliłam, żeby te ciotki były z hipoteką!...i zaraz nazajutrz Pa sprawdził, że wszystkie trzy mają domy i prócz pana Henryka żadnych sukcesorów!...

Ma dała z radości na mszę, a ja suknię i zimowy kaftanik córce stróża naszego, jeszcze zupełnie dobre.

A wieczorem przy kolacji Pa powiada:

— I student kochać się może, ale tylko porządnemu człowiekowi wolno się żenić, a ten świszczypała jest niezłym materiałem na porządnego człowieka...

I zaraz się zgodził!

<sup>1</sup>„Kurier” — „Kurier Warszawski”, gazeta codzienna wydawana w Warszawie od roku 1821 do 1939. Popularna wśród mieszczaństwa, urzędników państwowych i warstwy inteligentnej. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Ma i Pa — pieszczotliwie o matce i ojcu (daw.: *papa*). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>urzędownie (daw.) — oficjalnie. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>wprost lustra — dziś popr.: na wprost lustra. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>pensja — prywatna szkoła żeńska, zwykle z internatem. [przypis edytorski]

Straszni materialści ci mężczyźni — jak mówi Ma.

Ja tam o majątek nie dbam!

Nigdy mnie to nie obchodziło! Dobrze jeszcze pamiętam te mądre zdania z wzorów do kaligrafii:

„Praca uszlachetnia i zbogaca<sup>6</sup>, a pieniądz gubi” albo to: „Wytrwałością i pracą dobijesz się<sup>7</sup> celu”.

To bardzo mądre... tylko trochę tego nie rozumiem, że praca zbogaca... zdawało mi się, że to pieniądz zbogaca... mniejsza z tym.

Nic mnie nie obchodzi, czy pan Henryk biedny, czy bogaty, bo ja go i tak k..., a że chciałabym ładnie mieszkać, bywać i jeździć własnym powozem, to chyba zupełnie naturalne, bo mam już dosyć tramwajów i jednokonek<sup>8</sup>!...

Ciocia także była przeciwną, tłumaczyła ciągle Ma i Pa, że pan Henryk, to żadna partia!

Doktor mający trzy ciotki z hipotekami jest złą partią! Obrzydliwe są te wdowy z prensjami!...

Oho! mnie oczów<sup>9</sup> nie zamydli, dobrze widziałam, jak przewracała do niego białkami... a tak się wciąż pudrowała i perfumowała, że aż Stokrotki uciekały od niej... i... wiem na pewno, że... staniki i suknie ma strasznie watowane.

Rano to nigdy nikogo nie wpuszcza do swojego pokoju, ale raz... naprawdę nienau-myślnie... zobaczyłam ją, jak się ubierała...

Jezus! Wyglądała jak pikowany materac!... to coś okropnego!...

A mizdrzyła się do niego, że aż się słabo robiło!

Myśmy się tylko śmiali z panem Henrykiem!

Nie, ja nie obgaduję nikogo, nie lubię plotek, a przy tym to siostra Ma... ale naprawdę to zgroza, żeby w tym wieku... i jeszcze...

Stokrotek porwał mi pudełko z czekoladkami i uciekł pod kanapę... zbilam go jak psa, ale czekoladki już na nic.

### *Późno wieczorem*

Aż tutaj słyhać beczenie Zdzisia... ale dobrze mu tak, żeby nie pan Henryk, to sama jeszcze bym co dołożyła...

Taki niegodziwy chłopak, że to coś okropnego.

Pan Henryk wieczorem, bo to dzisiaj sobota, i po kolacji, prosił mnie, abym co zagrała; poszliśmy do saloniku i jak zwykle przymknęłam drzwi od jadalnego, żeby muzyką nie przeszkadzać Pa, bo czytał „Kuriera”... i... ledwieśmy zaczęły szukać nut... a tu spod kanapy ktoś krzyczy:

— Hała, nie całuj się z panem Henrykiem, bo zaraz powiem mamie.

To coś okropnego, żeby nawet nut poszukać nie można bez kontroli!

Dostał porządną frycówkę<sup>10</sup> od Pa, ale popsuł nam wieczór, bo pan Henryk był zmieszany, powiedział, że go głowa boli, i poszedł z Pa na piwo...

Nie, żeby się tak zdetonować zaraz... tego naprawdę nie rozumiem.

A ta słodziuchna ciotuchna powiada, jak tylko wyszli:

— Można i tak, ale to rzadko kończy się ślubem.

To jęcza dopiero, co?

A sama to miała trzech mężów i pięciu narzeczonych, to pewnie się z nimi nie całowała nigdy? Aha, może Zdziś w to uwierzy, ale nie ja.

Ja wiem, to wszystko mówi przez zazdrość i że nie chciałam iść za jej protegowanego, pana Guzikewicza!...

Także partia!

<sup>6</sup>zbogaca — dziś: wzbogaca. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>dobić się (pot.) — dotrzeć do czegoś po wielu staraniach i trudnościach. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>jednokonka — powóz zaprzężony w jednego konia. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>oczów — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>frycówka (daw.) — chłosta. [przypis edytorski]

Podobno jeszcze młody! Wołę nie sprawdzać, ale za to łysy i jak chodzi, to mu się nogi składają w jedenastkę i czasem tak zabawnie wyskakują! A do tego ma fabrykę drutów! No, żeby chociaż szyn!

Potem toby mnie nazywali druciarką!

Nie chcę, niechaj sobie uszczęśliwia inną swoimi drutami i nóżkami!

Ale co kwiatów i cukierków miałam od niego!

Naprawdę, ale róże to sprowadzał z Nizy<sup>11</sup>. Pa mówił, że każdy transport kosztuje kilkanaście rubli!

A na Boże Narodzenie to mi przysłał brylanty!... jak włoskie orzechy, takie ogromne, a jakie cudne! To coś okropnego — Ma kazała mi je zaraz odesłać z powrotem...

Tak mi było żal... tak żal, że okropnie się zbeczałam, no bo Ma nie pozwoliła mi się w nie ubrać nawet do teatru...

Przecieżby ich nie ubyło!

Przymierzyłam je tylko ukradkiem...

Szkoda, że...

Ale ja i tak, chociaż mi nie daje brylantów, kocham pana Henryka!

Co prawda, to te jego bilety do teatru, kwiatki, nuty, książki, to mi się już porządnie sprzykrzyły.

#### *11 marca*

Oho, Zdziś znówu płacze! Co ten chłopak wyprawia, to coś okropnego!

Pan Henryk bywa u nas na obiadach w czwartki, soboty i niedziele. Ma mówi, że nie wypada go zapraszać częściej, bo i tak codziennie bywa wieczorem na herbacie.

Dzisiaj po obiedzie włożył panu Henrykowi na kolana i mówi:

— Niech pan zawsze przychodzi na obiady, bo jak pan jest, to mama daje leguminę.

Myślałam, że się spałę ze wstydu, Ma też się zmieszała okropnie, tylko Pa się śmiał...

Ja nie wiem, co w tym śmiesznego, nie wiem...

#### *Później*

Miałyśmy z Ma iść do magazynów<sup>12</sup>, bo chociaż ślub ma być jesienią dopiero, ale już czas szykować wyprawę<sup>13</sup>, a Ma mi mówi:

— Kupimy wyprawę w Wiedniu, nic nie mów o tym nikomu.

— Pojedziemy do Wiednia?

— Będziemy tam przejazdem.

— Przejazdem, dokąd?

— Do Włoch! Tylko ani słowa nikomu.

Ubrała się i wyszła.

Pojedziemy do Włoch! Ja pojedę do Włoch, będę miała wyprawę z Wiednia!

Nie, to wprost niemożliwe<sup>14</sup>, nie mogę temu uwierzyć. Pa stanowczo się nie zgodzi, chociaż Ma zawsze umie go przekonać...

Ale do Włoch!...

Żeby tylko Pa nie chciał kosztów odbić na mojej wyprawie.

Oho, nie pozwolę się skrzywdzić!

Ktoś dzwoni i Stokrotki nie szczekają, to pewnie pan Henryk.

Jak to dobrze, że Ma jeszcze nie przyszła...

#### *W nocy*

Pan Henryk poszedł trochę wcześniej, bo ma dyżur w szpitalu...

<sup>11</sup>Nizza (wł.) — Nicea, miasto nad Morzem Śródziemnym, na fr. Lazurowym Wybrzeżu; słynny ośrodek turystyczny i uzdrowisko; znana także ze znajdujących się w okolicy plantacji kwiatów, m.in. róż i goździków. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>magazyn — tu: magazyn bławatny lub magazyn mód; duży sklep handlujący tkaninami, modnymi strojami, galanterią. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>wyprawa — rzeczy dawane pannie młodej w posagu. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>niemożliwe (daw.) — niemożliwe. [przypis edytorski]

Tak mówił. Wierzę mu, ale bo to wiadomo, co ci mężczyźni robią poza domem?  
Był już w tym nowym płaszczu z peleryną i z bobrowym kołnierzem.  
Bardzo mu w nim ładnie, bardzo, a tak nie chciał go kupić.  
Ale postawiłam na swoim. Powiedziałam mu ostro, że dopóki będzie chodził w tym studenckim szynelu<sup>15</sup>, nie pójdę z nim nigdzie...  
Siedzieliśmy w saloniku sami i było nam strasznie dobrze... ogromnie mocny, aż mnie boki bołą i usta tak pieką...  
Grałam mu trochę i rozmawialiśmy, jak się urządzimy.  
Tak mi jakoś dziwnie duszno i gorąco!...  
On chce do salonu ciemne obicia i meble! Także gust! Ciekawam<sup>16</sup>, gdzie to widział? bo na całym świecie, we wszystkich salonach dają się jasne meble i obicia — o, i od tego nie odstąpię.  
Później to muszę mu powiedzieć... że ta jego broda kłuje, teraz cała twarz mnie pali. Straszna ochotę miałam, aby mu powiedzieć, że jedziemy do Włoch.  
Coś mi jest dziwnego... tak bym całowała i ścisnęła, że to coś okropnego.  
Nie. Pa nie zgodzi się na Włochy, bo trzeba będzie dom na wiosnę odnowić, już komisarz nie daje o to spokoju.  
Tak mi jest smutno, tak bym czegoś płakała... a ten niegodziwy Zdziś wyjadł mi wszystkie czekoladki.  
Włochy i wyprawa z Wiednia, nie, popekają z zazdrości.  
Pójdę do kuchni do Rozalii, bo już nie mogę sama wysiedzieć.

*12 marca*

Taki śnieg, że nic nie widać przez szyby.  
A ja się tak nudzę strasznie, że już wytrzymać nie mogę. Pan Henryk dzisiaj nie przyjdzie, napisał, że musi siedzieć przy chorej ciotce.  
Ciekawam, co ważniejsze, czy jakaś tam ciotka, czy też narzeczona?  
Ale Pa powiedział, że skoro chora, to on nie powinien jej zostawiać samej ani chwili.  
Rozumiem, ale kiedy ja się tak sama nudzę.

*Wieczorem*

Rozalia opowiedziała mi o tych lokatorach z pierwszego piętra, Bańkowskich, że wczoraj pani odprawiła bonę<sup>17</sup> Niemkę dlatego, że nosi szlafroczy i fryzuje się tak samo, jak jej córka najstarsza.  
Co? Także pretensja! Stolarze z bogaceni! A ciągle wyprawiają awantury to o piwnice, to o górę, to im się ciągle piece źle palą!  
Ja bym dwudziestu czterech godzin nie trzymała takich lokatorów.  
Heblowa arystokracja, a ona to się ubiera u Hersego<sup>18</sup>! Fasa<sup>19</sup> obrzydliwa, a już o wiorstę czuć ich wiórami! I to tak się stawia, że nam się już nie kłaniają, od czasu, jak się z Ma pokłócili o Stokrotki.  
Że ją ugryzł w nogę czy gdzieś tam, to wielka obraza!  
Naprawdę, ale nie warto zajmować się jakimiś tam lokatorami.  
Dostałam list od Józki, to moja koleżanka, która wyszła za mąż na prowincję, winszuje mi zaręczyn.  
Tak, prawda, ja jestem narzeczoną i mam narzeczonego.  
Nie mogę czasem w to uwierzyć, a czasem to mi się zdaje, że to tak już było zawsze, zawsze.  
Muszę napisać, jak się to stało.  
Ale ja się małżeństwa nie boję, oho, przy ślubie nie będę płakała.

<sup>15</sup>szynel — płaszcz wojskowego kroju. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>ciekawam — forma skrócona od: ciekawa jestem. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>bona — niania, wychowawczyni małych dzieci, pracująca dawniej w zamożnych rodzinach. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>Herse — ekskluzywny dom mody założony przez Bogusława Hersego w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>fasa (daw.) — drewniane naczynie z klepek spiętych obręczami; kształtem przypominało beczkę, posiadało jednak tylko jedno dno w szerszym końcu, na którym stało pionowo. [przypis edytorski]

To było jeszcze jesienią, w listopadzie.

Siedziałam w saloniku ze Stokrotkami i wyglądałam na ulicę, i strasznie się nudziłam, bo to okropnie nudne być panną na wydaniu. A do Ma przyszła jakaś stara pani i rozmawiały w jadalnym; nie podsłuchiwałam, nie, zajrzałam tylko cichutko, czy Ma nie przyjmuje jej czekoladę.

Bo ja okropnie lubię czekoladę, i usłyszałam, że ta pani mówi o jakimś młodym mężczyźnie i czy on może u nas bywać.

Uciekłam od drzwi, bo robiło mi się strasznie gorąco, a potem tak się zbeczałam, że aż Stokrotki skomlały.

A wieczorem przyszła Ma do mojego pokoju i mówi:

— Hała, jesteś dorosłą panną!

— Ja wiem, że jestem dorosłą, a długiej sukienki to mi Ma jeszcze nie daje.

— Jesteś dorosłą, dostaniesz długą sukienkę, no i pewnie pójdiesz kiedyś za mąż.

Rzuciłam się Ma na szyję, bo ją bardzo, bardzo kocham i nigdy bym się z nią nie chciała rozstawać, ale i krótkie sukienki to też mnie trochę wstydzą.

— A wyjście za mąż, to ważna chwila w życiu kobiety-chrześcijanki!

— Ja wiem i... i strasznie jestem ciekawa tej chwili.

— Ale z góry wiedz i pamiętaj, że nawet najlepszy mąż jest jeszcze najgorszym!

Pa, który przyszedł później, jak to usłyszał, trzasnął drzwiami i wyniósł się do resursy<sup>20</sup>.

I długo Ma mówiła o świętości małżeństwa, o nocie, o obowiązkach itp. dyrdymałki, które ja już dawno umiem na pamięć, bo i ciocia to samo umie mówić przy każdej sposobności!

Już od tych mądrości uszy mnie bolą!

Ale com się Ma naprosiła, żeby mi powiedziała, kto to chce się starać o mnie; nie powiedziała.

— Dowiesz się w niedzielę.

Naprawdę, ale umierałam z ciekawości, nie mogłam jeść nawet czekoladek i ciągle mi się chciało płakać.

A to był pan Henryk!

Myślałam, że to będzie ktoś zupełnie obcy!

O, bo ja pana Henryka znałam dawno, jeszcze z czasów pensjonarskich.

Teraz, kiedy jest już moim narzeczonym, to przecież mogę się przyznać!

Jeszcze na wiosnę przysłał mi cały pęk róż, ale Ma się rozgniewała i kazała je odnieść do kościoła.

A poznałam go u Naci, bo to kolega jej brata. Prześlicznie tańczy, tylko włosy nosił za długie i tak się źle ubierał... i strasznie ciągle wymyślał na bogatą burżuazję.

Nacia powiedziała mi w tajemnicy, że on jest soc..., no, nie mogę więcej napisać...

Bałam się go, bo dobrze pamiętam, co Ma i Pa mówili nieraz z księdzem Tolem o tych strasznych ludziach.

Unikałam go, chociaż naprawdę bardzo mi się podobał, a on, że często bywał u brata Naci, to, to... musiałam go spotykać.

Ale od urzędowego poznania to już u nas bywał w każdą niedzielę, a czasem, jak Pa nie było, Ma zapraszała go, aby i w tygodniu przyszedł na herbatę.

Potem, w karnawale, Ma urządziła dwa tańczące wieczory!

Jezus, takeśmy tańczyli mazura, że to coś okropnego, aż ta Bańkowska z pierwszego piętra przysłała służącą, że spać nie mogą.

Powiedziałam też służącej, że jeśli pani spać nie może, to niech jedzie na spacer, to jej dobrze zrobi.

Ale Pa się rozgniewał na mnie i nie dał już więcej tańczyć!

Ja wiem, bał się o najlepszego lokatora, przecież Pa się pierwszy kłania nawet tym z czwartego piętra z oficyny.

Toteż Ma za ten zakaz powiedziała mu taki „*pater noster*”<sup>21</sup>, że długo będzie pamiętał!

I Ma miała rację, miała sto racji...

<sup>20</sup>resursa — klub towarzyski. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*pater noster* (łac.: ojciec nasz) — tu: kazanie wychowawcze. [przypis edytorski]

Bo żeby się tak nie szanować, i jeszcze dla kogo? dla jakichś tam zubożonych stolarzy, to coś okropnego...

Nawet panu Henrykowi się to nie podobało, widziałam, jaki zły wychodził...

I pewnie... nie dokończyć mazura ze mną!...

\*

Chodziliśmy do teatru, na ślizgawki, na spacery do Saskiego Ogrodu, i tak cały karnawał przeszedł.

Aż Ma pyta mi się kiedyś:

— Cóż, nie oświadczył ci się jeszcze?

Ciekawam, kiedy się miał oświadczyć? Przecież ani chwili nigdy nie byliśmy sami. Jak nie ciocia, to Ma, jak nie Ma, to ciocia, a w dodatku ten Zdziś nieznośny, że dwóch słów nie można było powiedzieć swobodnie ani nic.

— Trzeba z tym skończyć, ja to urządzę, bo szkoda czasu... — powiada Ma.

— I pieniędzy! — dopowiedziała ciocia.

Jakby te obiady, leguminy, ciastka wieczorem tak dużo kosztowały!

— A ja przez to codzienne prawie siedzenie wasze w nocy wyspać się nie mogę.

— To niech Ma nas nie pilnuje i idzie spać!

— Chciałby tego aniołek, ja wiem, nic jej nie obchodzą wydatki, bo chciałaby się tylko po kątach całować ze studentami.

Ach, ta ciocia, ta ciocia!

To pudło, ten materac!

Nie, już jak ja będę miała córkę, to bez żadnej ciotki, to nie ma sensu!

Strasznie chciałabym mieć córeczkę... ale taką maciupcią... ot, tycią... z jasnymi włoskami i niebieskimi oczkami... codziennie inaczej bym ją ubierała... bo te chłopaczyska to mi się już sprzykrzyły.

Nawet nie wiem, po co ich przynoszą... bociany!... Ha! ha! ha!

Jakże to śmieszna ta bajka!

No, i Ma urządziła wszystko.

Zaprosiła pana Henryka w moje imieniny na obiad, bo Pa już przedtem upewnił się co do ciotek.

Nigdy tego dnia nie zapomnę, nigdy.

Prawie nie spałam całą noc, tylko myślałam, myślałam, jak to będzie, i strasznie mi się płakać chciało.

A rano bardzo stróż froterował podłogę w saloniku i w jadalnym, a Rozalia ze stróżką i Ma robiły porządki.

Nie, nie mogłam się wziąć do niczego; napisałam tylko dwa meldunki, bo rewirowy<sup>22</sup> przyszedł, i jeden kwit na komorne.

Ma kupiła mi na imieniny śliczny fular<sup>23</sup> na suknię, a Pa dał mi po cichu dwadzieścia pięć rubli, żebym sobie co kupiła.

Tak czekałam tego obiadu!

Musiałam z Ma iść na mszę do Karmelitów.

Ale nie mogłam się modlić, bo naprawdę, co zaczęłam czytać modlitwy, to mi się ukazywała twarz pana Henryka, a przy tym tak zmarzłam!

W domu już zastałam listy od koleżanek i ogromny bukiet kwiatów, ale bez biletu.

Ubrałam się zaraz w tę nową suknię, w której raz tylko byłam w teatrze; ogromnie mi w niej dobrze.

Taka byłam czerwona, że musiałam się dobrze przypudrować.

A tak mi serce biło, że to coś okropnego...

Przyszedł zaraz po dwunastej!

<sup>22</sup>rewirowy — urzędnik policyjny w carskiej Rosji, czuwający nad porządkiem w rewirze (dzielnicy miasta). [przypis edytorski]

<sup>23</sup>fular — cienki jedwab. [przypis edytorski]

Jak tylko zadzwonił i Ma przez dziurkę od zatrzasku<sup>24</sup> zobaczyła, że to on, zabrała Zdzisia i poszła do kuchni.

Zostaliśmy tylko ze Stokrotkami.

I zaraz zaczął mi wieszować, a potem mówił tak gorąco... tak mnie po rękach całował... że strasznie się bałam, żeby kto nie wszedł, no i nawet jeszcze nie zdążył uklęknąć ani całować... a Ma już weszła... a potem Pa, a potem ciocia ze Zdzisiem.

Uciekłam i tak beczałam w swoim pokoju... że aż Ma przyszła po mnie.

I stało się.

Przy obiedzie piliśmy wino szampańskie, upiłam się trochę, a potem siedzieliśmy już sami w saloniku i... tak mnie cało... Dziwna, ale te dawniejsze to... nie były takie jakieś straszne.

Wieczorem były jego wszystkie trzy ciotki!

Stare, poważne, ale takie wielkie damy!... Tak mi się wciąż przyglądały, że ciągle byłam pąsowa, byłyby zostały na kolacji, ale Stokrotki pogryzły się z mopsem najstarszej ciotki, że ledwie ich pan Henryk rozdzielił.

Ja wiem, to Zdziś je poszczuł na siebie.

\*

W tej chwili była służąca od ciotki Ani, tej z mopsem, pytać się, czy tutaj nie ma pana Henryka, bo nie był już u nich od wczoraj!...

Śmieszne te ciotki. I tak od zaręczyn codziennie przychodzi służąca od którejś z ciotek z narzekaniem, że nie był już cały dzień.

Mniejsza z tym.

Otóż, jak tylko wtedy ciotki wyszły, Pa zabrał pana Henryka do swojego gabinetu.

Strasznie byłam zmęczona i poszłam do swojego pokoju, położyłam się na otomance<sup>25</sup>, a przez drzwi wszystko było słyhać, co Pa mówił, i — słyszałam.

Długo milczeli, musiała Rozalia przynosić im wino, bo słyszałam brzęk kieliszków. Już usypiałam, kiedy Pa chrząknął i powiada:

— Chciałem z panem pomówić szczerze o różnych różnościach.

Pan Henryk coś mówił, ale tak cicho, że nie słyszałam ani słowa.

— Bo, psiakość nóżki baranie, jak się jest młodym, to tam różne rzeczy świtają w głowie, różne mrzonki: swoboda... nędza... całość... jeszcze kieliszek, co? Wybórne, co? Mówię panu, nie ma, jak litewski.

Było się młodym i rozumie się młodość, ale jak się człowiek żeni, stwarza rodzinę, zostaje obywatelem, to uważa kochany pan, psiakość nóżki baranie, powinno być ze wszystkim basta, na czysto!

Skończy pan medycynę, weźmie się pan do praktyki, ożeni, a praca, dobrobyt, porządek, sumienność, oto są nasze ideały, co mówię, oto ideały wszystkich porządnych ludzi na świecie, i lojalność... tak, lojalność, psiakość nóżki baranie, głową muru nie przebijesz, a żyć się musi. Uważa kochany pan, a żyć się musi — jeszcze kieliszek, co? Uważa pan, zielony lak z siedemdziesiątego roku. Pyszności wino. Mam tu jeszcze niezły zapasik, to dam wam połowę na wasze gospodarstwo.

Pan Henryk dziękował, słyszałam nawet, jak się całowali.

Ja bardzo kocham Pa, ale nie lubię, jak mnie całuje, bo tak zawsze bucha od niego piwo.

— Więc chciałem ci tak, panie Henryku, po ojcowsku, szczerze powiedzieć. Pluń na mrzonki i głupstwa, zostaw to tym półgłówkom i oberwańcom. Rozsądek, kochany panie, rozsądek, to fundament społeczeństwa — na tym świat stoi! — i tego nam potrzeba jak najwięcej. Żona, dzieci, praktyka, to pole do pracy, szerokie pole do zaczęj, pocziwej, obywatelskiej pracy, to ci mówię ja, Jan Gwalbert. Rozalia! przynieś nową butelkę... Więc jesteś na czysto? — zapytał.

— Ależ najzupełniej, daję panu słowo honoru.

<sup>24</sup>zatrzask — zamek sprężynowy, którego zapadka zaskakuje automatycznie, bez użycia klucza. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>otomana — rodzaj niskiej, wyściełanej kanapy z walkami po bokach zamiast poręczy i miękkim oparciem. [przypis edytorski]



Znowu się całowali.

A ja kiedyś tak się bałam o niego i nieraz taka byłam zła, że zajmuje się jakimiś głupstwami!

Rozalia przyniosła wino, a Pa zamknął drzwi na korytarz i cicho mówił:

— Jeszcze jedna butelka i jedno pytanie.

Nie dosłyszałam wszystkiego, a tylko to:

— ...grzeszki, no, co to pan wie, a ja rozumiem...

Nie wiem, co odpowiedział pan Henryk, śmiali się tylko bardzo głośno.

— Bo jak mnie widzisz, ja, Jan Gwalbert, ja, mąż, ojciec i obywatel, mogę ci dopomóc, jeślibyś tego, psiakość nóżki baranie... potrzebował... Młode winko, panie kochany, musi wyszumieć... no, co?

Ale pan Henryk energicznie się czegoś wypierał.

A potem Pa mówił ciszej.

— Było się młodym i wcale niczego... uważasz, panie kochany... nie jedna, psiakość nóżki baranie, nie dwie... ho, ho, i ja byłem Farysem<sup>26</sup>, a jakże, a jakże, a szczególnie ostatnia, Frania! Bruneta, biust jak materace na sprężynach, wspaniała, frontowa dziewczyna... mówię ci, tak chudłem, że moja narzeczona bała się, czy suchot nie mam. Ha! ha! psiakość nóżki baranie, ale trzeba było się rozstać i powiedzieć, że się żenię. Uważa pan kochany, to rzuciła na mnie stolkiem, co? Smok, nie kobieta, widuję ją czasem na ulicy... ale...

Nie słyszałam już więcej, bo zaraz wyszli...

To dopiero ten Pa, nigdy bym nie przypuszczała... a wydaje się taki, że ja za niego robię meldunki...

Aha! teraz rozumiem dopiero, dlaczego Ma odprawiła Joasię, a Pa cały tydzień sypiał w swoim gabinecie.

Naprawdę, ale ci mężczyźni to coś okropnego.

Już ja pana Henryka będę dobrze pilnowała, mnie nie oszuka, oho!

Ma mnie woła.

15 marca

Ma i Pa się gniewają o podróż naszą do Włoch.

Trzy dni nic nie pisałam, bo w domu takie kwasy, nie mówią ze sobą i Rozalia ściele Pa w gabinecie.

Ale nam za to nikt nie przeszkadza; chociaż taka korzyść.

Dzisiaj przyniósł pan Henryk próbki na całe ubranie wiosenne.

Wybrałam mu sama, bo to, co miał na sobie, strasznie mi się podobało... Musiał się ostrzyć, teraz wygląda bardzo ładnie, a jeszcze w tym płaszczu ani podobny do dawnego.

Bardzo szykowny teraz!

\*

Muszę skończyć! Otóż, zaraz w niedzielę po oświadczeniach były urzędowe zaręczyny! Prawdziwy bal!

Muzyka: skrzypce i fortepian. Na fortepianie grała jakaś daleka nasza kuzynka, zjadła za to kolację i mama jej dała starą salopę<sup>27</sup>. Bo to takie biedactwo!

I tyle gości, tyle gości!

Był i ksiądz Tolo, i radca Malinowski z córkami! Nie cierpię ich, brzydkie, napuszone, stare i tak nosy do góry zadzierają.

Ja byłam ubrana w białą suknię, ale wysoko zapiętą, bo Ma nie pozwoliła mi nawet małego dekolte<sup>28</sup> zrobić! Pan Henryk przyszedł we fraku, ale tak mu niedobrze w tym, że musiał iść i przebrać się w mundur.

<sup>26</sup>Farys — jeździec arabski, bohater wiersza A. Mickiewicza, upajający się pełnią wolności. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>salopa — długie, wierzchnie okrycie damskie, z rękawami i pelerynką, ocieplane futrem, noszone w XVIII i XIX w. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>dekolte (fr. décolleté) — dekol. [przypis edytorski]

A potem ciotki, wujaszkwowie, znajomi, koleżanki moje; zaprosiłam tylko Cesię i Na-  
cię, bo te jeszcze jako tako się ubierają.

Tyle ludzi, że nie mogli się pomieścić w salonie.

I aż na cztery stoliki grali w karty!

Zdziś dostał nowy garniturek; stróża Ma ubrała w stary frak Pa, żeby drzwi otwierał,  
a lokaja wynajęła...

Naprawdę, miał taką minę, jakby gdzie u hrabiów służył.

A jaka kolacja!

Nawet ksiądz mówił do Ma, że nigdy podobnej nie jadł, a on przecież znać się musi  
na tym...

Była sarna, bażanty, ryby, lody, cukry<sup>29</sup>, owoce i tak tego wszystkiego było dużo, tak  
Ma pocziwa nic nie żałowała, że na każdą osobę wypadło po całym ananasie — naprawdę,  
po całym ananasie.

A przed kolacją ksiądz Tolo nas pobłogosławił i rodzice też, i ciotki, i tak się splotkałam,  
bo... potem ciotka Hortensja dała mi te kolczyki brylantowe... pan radca Malinowski miał  
śliczną mowę, nic nie słyszałam... patrzyłam w lustro, jak się skrzyły kolczyki...

Panowie tak pili!...

A potem tańce...

Pa tak się u..., że tylko chodził i śpiewał, i chciał wszystkie panny całować, aż go Ma  
zabrała... Spał u lokatorów na drugim piętrze. A Zdziś, jak się dorwał do tortu, to zjadł  
pół piramidy z naszymi cyframi i tak się rozchorował, że aż pan Henryk musiał chodzić  
do apteki po lekarstwo.

I bawiliśmy się do dziesiątej rano.

Strasznie byłam szczęśliwa, strasznie!

A rano pan Henryk, jak już odchodził... odprowadziłam go do przedpokoju... to...  
już nie zważał, że Ma stoi w drzwiach, tylko tak mnie ca...

Było ciemno, to może i nie widziała...

Naprawdę, ale zaręczyny to znacznie przyjemniejsze niż taki zwyczajny bal.

*16 marca*

Taki mróz na dworze, ale pan Henryk mówi, że i tak ślizgawki nie będzie, że zaraz  
puści. Szkoda, mam taki śliczny kostium! Umyślnie na ślizgawkę Ma mi kupiła.

*Wieczorem*

Jakie śmieszne są te ciotki pana Henryka!...

Siedzimy dzisiaj z nim przy obiedzie; dzwonią. Kto taki? Służąca ciotki Sylwii... i we-  
szła do jadalnego z ogromnym futrem, pewnie jeszcze po dziadku, i powiada, że pani  
przysła i prosi, żeby się Henryczek ubrał na ulicę, bo dzisiaj mróz, a Henryczek wyszedł  
tylko w palcie.

Służące mówią mu „Henryczek”!

Muszę ja to wszystko zmienić.

\*

Jutro musimy z panem Henrykiem złożyć wizyty tym ciotkom.

*18 marca wieczorem*

Byliśmy dopiero dzisiaj, bo wczoraj padał taki deszcz, że wyrzeć nie można było...

Ledwie żyję i tak mi jest niedobrze, tak niedobrze, że...

\*

---

<sup>29</sup> *cukry* (daw.) — słodycze. [przypis edytorski]

Byliśmy u tych sławnych ciotek!  
 Boże, znowu mi tak... chyba ja nie umrę! a mam tyle sukien nowych, narzeczonego, kolczyki brylantowe... to by było okropne...  
 Najpierw pojechaliśmy do ciotki Ani.  
 Zaraz, muszę sobie przypomnieć; ciotka Ania to ta z mopsami, na Kruczej; ciotka Jania z papugą, na Hożej; i ciotka Sylwia z wychowanicą, na Nowym Świecie.  
 Przyjeżdżamy do ciotki Ani, dom chyba dwa razy większy od naszego, tylko na schodach czuć psami, że to coś okropnego.  
 Była w domu, podziękowaliśmy jej, naprawdę nie wiem, za co.  
 Siedziałam jak na szpilkach. Poczęstowała nas czekoladą i biszkoptami, a ten jej okropny mops cały czas warczał na mnie i wyszczerzał zęby.  
 A na odchodnym ciotka powiada:  
 — Zażycie, dzieci, po pigułce homeopatycznej<sup>30</sup>, taki czas wilgotny! To zrobi dobrze. Zażyliście, co było robić. Już wychodzimy, a służąca niesie coś dużego w papierze.  
 — To dla was, moje dzieci, sama haftowałam!  
 Podziękowaliśmy i wyszli, ja byłam rozczulona wprost, ale pan Henryk się uśmiechał. Pojechaliśmy na Hożą do ciotki Jani.  
 Dom drewniany, stary, ale ogromne place pod ogrodem.  
 To młodsza ciotka, ucałowała nas, ale niewiele można było mówić, bo z dziesięć papug i te tak się darły, że pan Henryk musiał się z nimi witać. Poczęstowała nas czekoladą z biszkoptami!  
 Ogromnie miła staruszka, tylko znowu kazała nam zjeść po kawałku cukru z jakimiś kroplami od reumatyzmu i dała jakąś dużą paczkę.  
 — Weźcie, dzieci, to ja, ciotka wasza, sama robiłam.  
 Już mi się robiło jakoś gorąco, ale pan Henryk powiada:  
 — Odwagi, panno Halo, jeszcze jedna, musimy odbyć tę pańszczyznę...  
 Ciotka Sylwia! Otworzyła nam drzwi jakaś panienska, która od razu rzuciła się na szyję panu Henrykowi!...  
 Tego to nie lubię... żeby...  
 Siedzieliśmy, a za chwilę znowu wnoszą czekoladę z biszkoptami!...  
 Jezus, aż mnie zamroczyło! Bo ja bardzo lubię czekoladę... ale raz dwie filiżanki, drugi raz dwie, tego już za wiele...  
 Ale musiałam pić, ciotka tak prosiła.  
 A tak mnie oglądała, że ciągle byłam w pąsach...  
 — Kto ci robi suknie?  
 Powiedziałam.  
 — Fuszerka i brak gustu, będziesz od dzisiaj ubierała się u mojej magazynierki<sup>31</sup>!  
 Nie śmiałam się odezwać.  
 — Kto cię czesze?  
 — Ja sama, a czasem Ma mi pomaga.  
 — Źle, zupełnie źle. Zdejm kapelusz!  
 Zdjęłam i aż mi się płakać chciało...  
 A ona zawołała służącej, zawołała też wychowanicę<sup>32</sup> i do spółki mnie przeczesały, wyglądałam, że to coś okropnego, jak czupiradło... a do tego tak mi się zrobiło niedobrze... że prawie uciekłam, ale ciotka Sylwia dała mi znowu cały pakiet czegoś...  
 — Weź na nowe gospodarstwo. Ubieraj się, gdzie ci mówię, czes się inaczej i niech cię Bóg ma w swojej opiece.  
 A potem to pocałowała pana Henryka i ta wychowanica całowała pana Henryka, i służąca całowała pana Henryka, i już nie wiem, kto...  
 Ledwie przyjechała do domu...

<sup>30</sup>homeopatyczna pigułka — sporządzona według zasad *homeopatii*, czyli metody leczenia opartej na założeniu, że czynnik, który szkodzi organizmowi, może być lekiem w chorobach o podobnych symptomach, jeśli używa się go w minimalnej dawce, w bardzo dużym rozcieńczeniu. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>magazynierka — tu: kobieta prowadząca sklep z tkaninami lub ze strojami. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>wychowanica — dziewczyna wzięta na wychowanie przez kogoś. [przypis edytorski]

\*

Trochę mi przeszło.  
Ma powiada, że to te lekarstwa ich.  
Dostałam trzy poduszki haftowane na kanwie, trzy patarałki<sup>33</sup> pod lampę, trzy czapeczki włóczkowe na szkło od lampy i trzy abażury.  
Żeby mogła, tobym w tej chwili wyrzuciła na śmietnik.  
Wprost obrzydliwe!  
Ale już ja nigdy do nich nie pójdę.  
To rodzinka, co?  
Nawet w teatrze takich śmiesznych nie widziałam.

19 marca

Od wczoraj piekło, Ma nie daje spokoju... wciąż idzie szturm o Włochy...  
Boże, na czym się to skończy! Muszę iść spać, późno.  
Do widzenia, kwitnące pomarańcze!  
A jeśli nie pozwoli?  
Ale... dałaby mu Ma nie pozwolić!...

Warszawa, 20 marca

Jedziemy do Włoch!  
Naprawdę, jak kocham Pa i Ma, jedziemy do Włoch.  
Tak się tym cieszę, że wprost szaleję z radości.  
Muszę iść powiedzieć o tym Naci i napisać panu Henrykowi, żeby przyszedł.  
Boże, jaka ja jestem szczęśliwa!  
A jeszcze przed godziną myślałam, że umrę z rozpacz... że się otruję, naprawdę tak myślałam... Esencja octowa<sup>34</sup> jest w kredensie, a w „Kurierku” często piszą o takich otruciach...  
Ciekawam, jakbym wyglądała po śmierci w trumnie?... Ubraliby mnie w białą suknię, w welon, mnie bardzo dobrze w białym kolorze z welonem... przymierzałam suknię ślubną Józii... i w kwiatkach, całe masy kwiatów... i pan Henryk w żałobie, zapłakany... Ma płacze, Pa płacze i Zdziś, i ciocia Cesia, i Stokrotki... i księża... i znajomi... i śpiewy!...  
Nie chcę, bo mi się już na płacz zbiera.  
A jedziemy do Włoch.  
Pa długo nie chciał, wykręcał się i tłumaczył to brakiem pieniędzy, to znowu, że nie można zostawiać na Boskiej Opatrzności domu, Zdzisia, Stokrotek i cioci... ale się Ma zamknęła z nim w sypialnym...  
Co to było! Co to było! Sądny dzień! Piekło, rozpacz... śmierć! Straszłą godzinę przeżyłam! To dziwne, że nie osiwiłam, bo podobno w takich chwilach ludzie siwieją?  
Siedziałam w jadalnym, a tak się wszystko we mnie trzęsło, jak wtedy, gdy mi się miał oświadczyć pan Henryk...  
Jaki on był wtedy śliczny! jak cudownie mówił: „Henio Hałę kocha, kocha na śmierć, kocha na całą wieczność!”  
Tak to lubię, że musi mi to powtarzać codziennie...  
Z pewnością, ale żadnej pannie nikt się jeszcze tak cudownie nie oświadczał!  
Siedziałam cichutko! Stokrotki włożyły mi na kolana i tak czekaliśmy we troje w strasznej niepewności, aż tu słyszę głos Ma:  
— Chcesz mojej śmierci, tyranie, skąpcze, niegodziwcze... Morderco żony i dzieci!  
Jezus! Maria! myślałam, że mi serce wyskoczy! Dobrze, że przyszła ciocia ze Zdzisiem, bo naprawdę byłabym sobie zrobiła co złego.  
A potem tak płakałam! tak płakałam, że i ciocia miała lzy w oczach, i Zdziś beczał, i Stokrotki tak żałośnie skomlały, aż Rozalia przyszła z kuchni i zawołała do sypialnego:  
— Panienska umiera!

<sup>33</sup>patarałka — dekoracyjna podkładka pod lampę. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>esencja octowa — silnie stężony (do 80%) roztwór kwasu octowego; trujący; używany do celów spożywczych po rozcieńczeniu wodą. [przypis edytorski]

Ma przybiegła, a Pa popatrzył na mnie i uciekł, trzasnąwszy drzwiami, przyszedł dopiero na kolację.

Przyszedł pan Henryk i siedzieliśmy w saloniku, było trochę ciemno, to jest niezupełnie, bo drzwi do jadalnego były uchylone...

Boże, jaki on gwałtowny!... tak się bałam, żeby Ma nie weszła, tak się bałam... Jeszcze mnie usta pała... a on tak mocno... tak słodko... Ma śliczne wąsy i bardzo mu dobrze w takim płaszczu do ziemi, i strasznie go ko..., co miałam mówić?...

Aha, siedzimy, a Pa z przedpokoju już woła:

— Psiakość nóżki baranie! Człowiekiem jestem, obywatelem jestem, ojcem jestem, jedziemy do Włoch. Ja, Jan Gwalbert Adamski z żoną i córką Hałą, jedziemy do Włoch.

— I ze Stokrotkami — prosiłam Pa — bo co by one bez nas robiły.

— Dobrze, córko, i ze Stokrotkami, psiakość nóżki baranie.

Chłopiec od kupca przyniósł za Pa wino i bakalie. Wypiliśmy na szczęśliwą podróż, zjedli kolację i Pa zabrał pana Henryka i poszli na piwo.

Myśmy się z Ma i z cicią splotały z radości, aż Stokrotki czekały, bo i one jada z nami... Prawie cały dom.

\*

Polecałam do Naci, jeszcze siedzieli przy herbacie.

Nie rozebrałam się z żakietu, tylko im wołam z progu:

— Nic nie wiecie?

— Co takiego? — Zerwali się wszyscy.

— Nic nie widzicie we mnie? Niczego się nie domyślicie?

Milczeli.

— Jadę do Włoch! — zawołałam głośno i chciałam uciec, ale brat Naci dopędził mnie przy drzwiach i sprowadził do jadalnego.

Krótko tam siedziałam, może parę minut. Już nigdy nie pójdę do nich.

Szkaradni ludzie, wystygli, zimni. Ja im raz jeszcze mówię, że do Włoch jadę, a oni się nie dziwią!

A matka Naci powiedziała, że to nic nadzwyczajnego, że każdy może tam jechać, byle miał pieniądze.

Jaszczurka! Rozumiem, zazdrości nam! Także figura.

Urzędniczynie! Boże zmiłuj się! Mieszkają w trzech pokojach, Bóg tam wie, jak za nie płacą, i mówią, że jazda do Włoch to nic nadzwyczajnego!

Rzym, Wezuwiusz, papież, Florencja, morze, góry, Wenecja, to nic nadzwyczajnego! Barbarzyńcy!

### *Później w nocy*

Nie, nie mogę zasnąć... twardo... dam ja jutro Rozalii, że mi tak posłała! Tak mi czegoś smutno! Tak smutno... Zjadłam resztę czekoladek, które przyniósł pan Henryk, i zakręciłam papiloty<sup>35</sup>, bo zapomniałam ze wzruszenia... Tak marzę o Włoszech, o boskiej Italii, o kwitnących pomarańczach... o... zaraz, trzeba się dobrze namyśleć, co wziąć na drogę... i jak najmniej, bo Pa już zapowiadał:

— Żadnych fatalaszków, brać rzeczy najpotrzebniejsze.

Pa suknie nazywa fatalaszkami! Ach, ci mężczyźni, niby tacy mądrzy, a najprostszych rzeczy nie mogą zrozumieć.

Niedobrze mi jakoś... to ze wzruszenia... Na siebie wezmę ten szary angielski kostium... trzeba zabrać: wizytową, tę jedwabną, potem trzeba wziąć strojnieszszą, fularową, może się zdarzyć jaka herbatka tańcząca... potem kostium wiosenny... prawda, przecie tam już wiosna i kwitną pomarańcze... Podobno Włosi są bardzo przystojni i bardzo zuchwali... ciekawam! Trzeba wziąć i białą nad morze, pan Henryk mówił, że mi w niej ślicznie...

Tak mi się oczy kleją...

<sup>35</sup>*papiloty* — niewielkie kawałki zwiniętego papieru lub szmatek służące do zakręcania włosów; włosy nawięte na takie ruloniki. [przypis edytorski]

Później

Już usypiałam, ale Pa przyszedł z piwa taki wesoły, że pocałował mnie, wyrzucił fotel i chciał wejść w lustrzaną bielizniarkę, a Ma tak się rozgniewała, tak krzyczała, aż Stokrotki uciekły do kuchni i zaczęły strasznie czekać. A ta niegodziwa, bez serca Rozalia oblała je zimną wodą! Ma ją wybiła, bo pieski mogły dostać zapalenia płuc, a Pa obiecał jej dodatkową frycówkę na jutro, jak się wyśpi. Za karę musiała iść aż na Nowy Świat do apteki po wodę sodową dla Pa i po lniane siemię na okłady dla Stokrotek! Dobrze jej tak, bardzo dobrze!

No, ja mu powiem przed ślubem, ja nie chcę, żeby pan Henryk chodził na piwo i wracał tak późno... nad ranem... ja się tak boję spać sama...

Do widzenia, boska Italio, do widzenia!

\*

Za cztery dni jedziemy!

Ach, co mamy bieżaniny, co pracy z przygotowaniami!

W domu pranie jeneralne<sup>36</sup>... w saloniku dwie szwaczki szyją i reperują, pomaga im ciocia, bo Ma nie ma czasu, odprawia rekolekcje na intencję szczęśliwej podróży.

Zdziś wybił szybę u lokatora z pierwszego piętra i powiesił na schodach kota tych tam handlarzy z oficyny!

Pa chciał go wybić, ale ciocia obroniła i tak mu za to tyranizowanie dziecka nagadała, że zaraz wyszedł.

Ciocia ma rację, żeby bić chłopca za stłuczenie głupiej szyby i za powieszenie kota, to trzeba być tyranem.

Oho! już ja się nie dam tyranizować panu Henrykowi! Jeszcze czego!

Wczoraj kupiłam dwie bluzki i kapelusz letni... nic już więcej, bo w Wiedniu podobno wszystko tańsze i ładniejsze. O, ja jestem bardzo oszczędna.

Pan Henryk chciał, żebyśmy dzisiaj poszli na odczyt prywatny... ale to takie nudne... bo już wiem z góry, że będą mówili o tych biedakach robotnikach...

— Trzeba coś dla nich robić — mówi zawsze pan Henryk.

A my przecież bardzo dużo robimy dla nich: Pa kupił tabliczkę Towarzystwa Przeciwniebraczego, jest przybita na drzwiach, a ja z Ma i z ciocią kwestowałyśmy na Wielkanoc u Bernardynów, to mi moją nowiusienką, śliczną suknię tak pokapali woskiem, że już na nic.

Cały wieczór studiowałam z panem Henrykiem Włochy.

O, ja znam dobrze Italię... Czytałam kiedyś, jeszcze na pensji, powieść Ouidy<sup>37</sup>, działo się we Florencji i Rzymie...

Jakiś młodszy syn lorda kochał się w nauczycielce sióstr!

Boże, jaka to bolesna historia! Ona była chora na suchoty<sup>38</sup>, a jemu nie pozwalał żenić się ojciec! Okropnie się spłakałam!

Wszyscy ojcowie są tyrani. Wszyscy.

A gdyby Pa nie pozwolił mi iść za pana Henryka?...

Jezus, jakbym była nieszczęśliwa... Ale nie, bo dałaby mi to niepozwolenie Ma! Oho, nic się nie boję.

Zaraz, Włochy to półwysep, oblewany przez dwa morza: Adriatyckie i... i... jakieś tam — mniejsza o jakieś głupie morze. Stolica Rzym ma mieszkańców, co mnie to obchodzi, a Neapol jest położony nad zatoką tegoż nazwiska, najpiękniejszą w świecie. W Neapolu jest Wezuwiusz i śpiewają: *O mia Napoli, o santa città*<sup>39</sup>.

Aha, muszę sobie kupić sznur koralu, bo to teraz modne, no i tam są bardzo tanie.

<sup>36</sup>jeneralny (daw.) — generalny. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Ouida — pseud. lit. Marie Louise de la Ramee (1839–1908), ang. autorki powieści z życia arystokracji, których akcja często toczy się we Włoszech. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>suchoty (daw.) — gruźlica. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*O mia Napoli, o santa città* (wł.) — O mój Neapolu, o święte miasto. [przypis edytorski]

Ma powiada, że musimy być dłużej w Rzymie i widzieć papieża!... Naturalnie, jak to, być w Rzymie i nie widzieć papieża!...

Pan Henryk twierdzi, że to będzie bardzo trudno, bo on zna takich, którzy byli w Rzymie i nie widzieli papieża, ale Pa powiedział stanowczo, że to się da zrobić.

— Psiakość baranie nóżki, łapówkę wsunie się, komu należy, trach... i wszystkie drzwi otwarte jak wrota... Cóż to, pierwszy raz będę miał z urzędami do czynienia czy co? Zęby się na tym zjadło i grzeczną ekspierencję<sup>40</sup> się ma, a przy tym wszędzie na całym świecie szanuje się porządnych ludzi, zwłaszcza jeśli są posiadaczami z czystą hipoteką, bez grosza długów.

— Pa ma rację... Pa ma sto dwadzieścia razy rację — wołałam, bo pan Henryk uśmiechał się tak dziwnie.

Nie cierpię go za te miny i zaraz po ślubie stanowczo mu tego zabronię, stanowczo, a jeśli nie zechce posłuchać, to pójdziemy do rozwodu, będę nieszczęśliwą i umrę...

On zawsze musi się sprzeczać z Ma i Pa.

I o co? O głupiego stróża, że mieszka w mokrej piwnicy!

Mój Boże, a iluż to biedaków byłoby szczęśliwych, żeby mogło mieć chociaż takie mieszkanie!

Pa kiedyś powiedział o nim: filantrop, altruista z cudzej kieszeni.

Ale ja jestem pewna, że jego nic nie obchodzi ci stróża, a tylko umyślnie tak mówi, żebym się pogniewała i żeby mnie mógł przepraszać... a ja strasznie lubię, jak mnie tak gorąco, tak mocno... przeprasza...

Tylko żeby już raz skończył tę medycynę i wziął się do praktyki... no i żeby się już nie kryć ze wszystkim... bo ja zaraz mam takie głupie rumieńce... że... że... Ma poznaje i krzyczy:

— Hala! ja ci dam całować się ze studentami!

No, to czemu u nas nie bywa jaki hrabia albo literat, przecież ja bym wołała... nie, nie, napisałam niegodziwość, ale przy przepisywaniu na czysto wykreślę z pewnością, bo ja kocham pana Henryka ogromnie, strasznie, nadzwyczajnie go kocham...

Mój dzióbek słodki, mój piesek kochany, *mon petit cochon*<sup>41</sup> drogi...

Ktoś dzwoni!

On ogromnie lubi, jak mu tak mówię, tylko chce, żebym go po każdym słowie c..., ja to strasznie lubię, ale boję się, bo Ma mówi, że całowanie przed ślubem, to miłość na kredyt i rzecz bardzo grzeszna... Ma to wie bardzo dobrze, bo jak się ciocia wygadała, Ma miała dwóch narzeczonych... i nie umarli, tylko się nie ożenili z Ma.

Obrzydliwi ci mężczyźni!

Ktoś dzwoni!

Dlaczego Rozalia nie otwiera?

Aha, musi być w bramie z tym lokajem z pierwszego piętra...

Widziałam raz, jak się całowali na schodach.

Te służące to istoty bez czci i bez wstydu — żeby się całować po schodach! i do tego z lokajami!

To wprost obrzydliwe!...

\*

Była u mnie Cesia, moja najserdeczniejsza przyjaciółka i najdawniejsza, bo jeszcze na pensji przysięgłyśmy sobie przyjaźń i podpisałyśmy to krwią z serdecznego palca.

Naprawdę, jak kocham Ma i Pa, prawdziwą krwią.

Nagadałyśmy się, nagadały.

Ach, ona jest bardzo nieszczęśliwa w miłości, bardzo! kocha się w Przybyszewskim<sup>42</sup>! Ja to rozumiem, bo sama kochałam się bardzo nieszczęśliwie... cały miesiąc w jakimś

<sup>40</sup> *ekspierencja* (łac.) — doświadczenie. [przypis edytorski]

<sup>41</sup> *mon petit cochon* (fr.) — moje małe prosiątko. [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *Przybyszewski, Stanisław* (1868–1927) — pisarz, dramaturg, poeta, jeden z pierwszych ekspresjonistów w literaturze europejskiej, czołowy twórca Młodej Polski i jej estetycznego programu (*Confiteor*), redaktor krakowskiego „Życia”, skandalista, członek cyganerii krakowskiej. Jego płomienne manifesty, twórczość i styl życia przyniosły mu szeroką popularność. [przypis edytorski]

codnym chłopcu... fotografia jego była wystawiona na Krakowskim Przedmieściu! To codziennie umyślnie przechodziłam, żeby się na niego popatrzeć! A tak się bałam, żeby kto nie zauważył!

Pan Henryk mówi, że Cesia jest ładna i bardzo inteligentna.

Tak, twarz ma niczego, ujdzie, ale nieprawda, że inteligentna, jeszcze na pensji to z francuskiego miewała same dwójki, a czasem i „konია”<sup>43</sup>. Co prawda, to twarz ma za chudą, bez cery, nos za długi, a oczy jak pudełka szuwaksu<sup>44</sup>.

Tym mężczyznom to nawet pokojówki mogą się podobać!

Gdzie jej do mnie! A przy tym biedactwo już drugi rok chodzi w tym samym żakiecie!

Ogromnie mnie namawiała, żebym koniecznie, jak będę w Krakowie, poznała Przybyszewskiego... Kuzynek Jaś przywiózł mi jego książki!

Śliczne, ale takie jakies, takie... oho, znowu te głupie rumieńce.

Skaranie boskie z tymi rumieńcami, już i cytryny jem, i pudruję się, nic nie pomaga, zawsze mnie zdradzają.

Dała mi paczkę do niego i przyznała się, że sama także pisuje!

Ceska pisuje do druku! Ha! ha! to paradne, miała dwójki z języków i pisuje do druku!

Przecież nawet Pa, jak daje ogłoszenia do „Kurierka” o lokalach do wynajęcia, to musi mu pomagać pan Henryk.

A ona pisuje sama i do druku!

Muszę o tym powiedzieć Naci, uśmiejemy się wybornie.

Ale Przybyszewskiego muszę poznać koniecznie, bo, bo ja strasznie lubię dekadentów.

Pan Henryk śmieje się ze mnie, ale cóż bo pan Henryk?... zaledwie student! i każe mi tylko czytywać naszych wielkich poetów — kiedy... kiedy ten Mickiewicz taki nudny, że już wolę się gonić po jadalnym ze Stokrotkami.

Czytałam przecież *Pana Tadeusza*, ta Zosia to głupia gęś, źle wychowana i nieprzyzwoita panna, żeby w papilotach i boso przelazic przez płoty! Może to dobre tam gdzieś na prowincji, ale nie u nas w Warszawie. Gęsiarka!

A i wiersze Słowackiego! Czytałam kiedyś głośno przy kolacji, to Pa powiedział:

— Klitus-bajduś, módl się za nami, a komorne już ja sam odbiorę.

I poszedł z panem Henrykiem na piwo.

Kuzynek Jaś przywiózł mi Altenberga<sup>45</sup>, przeczytałam całego.

Boże, jakie to śliczne, a szczególnie ten ustęp, któryśmy z Nacią wyhaftowały na kanwie:

Paliła princessy i patrzała<sup>46</sup> na ratuszową wieżę, a on palił sułtany i patrzył na ratuszową wieżę, a oczy się ich spotkały na wieży ratuszowej.

To nowy dreszcz, jak powiedział kuzynek Jaś.

Dlaczego pan Henryk nie napisze jakiej książki?... przecież skończył gimnazjum, jest na piątym kursie i taki uczony... chciałabym, żeby mój mąż był sławnym... bywalibyśmy wtedy wszędzie, a może i u arystokracji!

Powiedziałam o tym przy kolacji.

Pa wyśmiał się ze mnie i powiedział, że porządny doktor zarabia więcej niż dziesięciu głupich literatów, którzy przeważnie chodzą bez butów i nie płacą komornego!

Pewnie, że Pa ma rację, ale ja strasznie lubię dekadentów.

Idę już spać, bo Ma się gniewa, że tak dużo nafty wypalam.

Dobranoc, Włochy, do widzenia.

...a oczy się ich spotkały na wieży ratuszowej...

24 marca. Sobota

<sup>43</sup>koń (gw. szk.) — ocena niedostateczna w szkole; jedynka. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>szuwaks (daw.) — czarna pasta do butów. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Altenberg, Peter — pseud. lit. *Richarda Engländera* (1859–1919), austr. pisarza modernistycznego, autora popularnych nastrojowych szkiców, czołowego członka ruchu artystycznego *Jung Wien* (Młody Wiedeń), barwnej postaci wiedeńskiej cyganerii. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>patrzala — dziś popr. forma: patrzyła. [przypis edytorski]



Jedziemy we wtorek; Boże, czy ja się doczekam.

Tak się boję, żebym nie umarła albo nie zachorowała przed wyjazdem! Pan Henryk przysłał mi kwiaty i łożę na operę. Śpiewa Battistini<sup>47</sup>! Strasznie jestem ciekawa go zobaczyć, bo wszystkie panny się w nim kochają...

*Wieczorem, po teatrze*

Jakie toalety, jakie brylanty, jakie kwiaty! Jestem jeszcze nieprzytomna z wrażenia! Boże, jakżebym chciała mieć suknię balową, głęboko dekoltowaną, i sznury brylantów we włosach!

Przecież mam już osiemnaście lat, jestem dorosła, a Ma obiecuje mi dopiero na przyszły karnawał sprawić suknię dekolte, a ja mam przecież śliczny biust. Zdjęłam szlafroczek i przejrzałam się teraz, naprawdę, ale mam ładne ramiona... a jeszcze jakbym do balowej sukni wzięła wysoki gorset, to... to... nie wyglądałabym w piersiach tak szczupło.

Jaki on śliczny, a jak śpiewa! Aż mrówki czułam w plecach i tak mi się zrobiło gorąco i niedobrze, że myślałam, iż zemdleję... aż mi Ma rozpuściła trochę gorset. Nie, on nie jest za ciasny, tylko Rozalia za mocno ściągnęła. Teatr był pełny, panowie we frakach i taki entuzjazm, że aż panie płakały, a jedna, w łoży naprzeciwko, dostała spazmów i wszystkie tak krzyczały, tak rzucały kwiaty, tak bisowały, że... aż nie wiem, czy wypada... tak przy wszystkich...

Pan Henryk powiedział, że to damy z finansów i arystokracji.

W wielkim świecie, widać, to wypada, ale ja bym się trochę wstydziła...

Wyszliśmy przed skończeniem, bo Ma dostała migreny i niepokoiła się, żeby czasem Rozalia na złość nie dała Stokrotkom gulaszu z obiadu, mogłoby im to zaszkodzić.

Ach, te służące, nigdy nie można na nich polegać!

Zdziś już spał i Stokrotki, ale Rozalii nie było.

Pan Henryk musiał zawołać stróżki, żeby nam zrobiła herbaty i odgrzała co z obiadu.

Wszyscy byli bez humoru. Ma zabrała Stokrotki i poszła spać, a Pa pił piwo z panem Henrykiem i w końcu powiedział:

— Psiakość nóżki baranie, to blaga<sup>48</sup> ta muzyka dzisiejsza! Cóż mi to za opera, z której nic wygwizdać nie można. Moniuszko, ten ma kawałki ładne, Verdi<sup>49</sup>, to jest muzyka, można ją nawet wygrać nożem na pustej butelce. Ale Wagner<sup>50</sup> i jak się tam wabią... to zawracanie głowy porządnym ludziom i nic więcej...

Tak, Pa jest muzykalny, bo ile razy ja gram nowego walca albo na podwórzu zagra katarynka, to on wszystko zaraz wygwizdże...

*Niedziela*

Pa przy śniadaniu się irytował, że za wiele bierzemy walizek.

A wszystkiego jest cztery, mały koszyk i kufer!

Same najniezbędniejsze rzeczy. Prócz tego Ma zapakowała dwa funty<sup>51</sup> herbaty, szynkę i parę funtów cukru, bo tam podobno wszystko bardzo drogo.

Pa zabiera dwa tysiące papierosów.

Idziemy zaraz na sumę<sup>52</sup>, czekamy tylko na pana Henryka.

*Wieczorem*

<sup>47</sup>Battistini, Mattia (1856–1928) — sławny wł. śpiewak operowy, baryton. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>blaga (z fr. blague: dowcip, żart) — zmyślenie, bujda, oszustwo. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Verdi, Giuseppe (1813–1901) — wł. kompozytor, jeden z największych twórców operowych, autor bogatych melodycznie oper realistycznych (m.in.: *Rigoletto*, *Traviata*, *Aida*); przyczynił się do dominacji opery włoskiej na przełomie XIX i XX w. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>Wagner, Richard (1813–1883) — niem. kompozytor, dyrygent i teoretyk muzyki; reformator muzyki operowej, wprowadził nowy rodzaj dzieła muzyczno-scenicznego: dramat sceniczny (*Lohengrin*, *Tristan i Izolda*, tetralogia *Pierścień Nibelunga*), w którym muzyka i słowa zostały podporządkowane przebiegowi akcji. Posługiwał się ciągłą melodią z tzw. motywami przewodnimi, w przeciwieństwie do używanej przez Verdiego tradycyjnej formy podziału na zamknięte arie, duety i recytatywy. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>funt — dawna jednostka wagi, funt warszawski był równy dzisiejszym 405 gramom. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>suma — najdłuższa, uroczysta msza, odprawiana około południa w dni świąt i niedziel w kościele katolickim. [przypis edytorski]

Już wieczór! Boże, jak ten czas prędko leci! Nie, właściwie tak wolno się wlecze, że już nie wiem, czy się doczekam tego wtorku! Żeby to przędzej, bo suchot dostanę i umrę albo co.

Poszliśmy sami do kościoła, bo pan Henryk nie przyszedł, tłumaczył się później, że musiał za kolegę dyżurować w szpitalu, że było tylu chorych nowych... ale Ma mu powiedziała:

— Obowiązki względem Boga są ważniejsze; ten jest tylko człowiekiem, kto je wypełnia sumiennie i nie zna wyższych ponad nie!

O, Ma umie mówić. Mnie się żal zrobiło pana Henryka.

Co prawda, chorzy mogli poczekać, przecież i tak od razu nie wyzdrowieją! A ja musiałam iść tylko z Ma i Pa do kościoła.

Nie lubię w niedzielę chodzić do kościoła, bo taki tłok, taki zaduch i tyle pospólstwa, że wytrzymać nie można. A tak się to wszystko tłoczy i rozpycha, jak u siebie w domu, całą falbanę oberwali mi dzisiaj!

Naprawdę nie powinni tak wszystkich wpuszczać do kościoła.

Dopiero po kazaniu przyniósł nam kościelny krzesła.

Takie długie to nabożeństwo. Ja się modliłam, ale cóż ja zrobię, kiedy już na ofertorium<sup>53</sup> tak mi ciężyły powieki, że musiałam je podnosić palcami, a i to nie pomogło.

Pan Henryk czekał już na nas przed kościołem i poszliśmy razem przejść się po Krakowskim Przedmieściu.

Pogoda była okropna, kapało z dachów i takie błoto!

Ale tak przyjemnie patrzeć na ludzi, na dorożki, na tramwaje... szkoda tylko, że w niedzielę pozamykane są wystawy sklepowe.

Spotkaliśmy Ceśkę z matką, ukloniłam się im, ale... ale była tak ubraną, że doprawdy trochę mi było wstyd... nie miała nawet kaloszy i szedł z nimi ich lokator.

Okropny, nie uczesany i w takim oberwanym palcie! Jak ona się nie wstydzi chodzić z nim po ulicach.

A potem szły panny Malinowskie z ojcem. Wcale nieładne i tak pretensjonalnie ubrane... ale Pa powiedział, że każda z nich, sztuka w sztukę, warta po sto tysięcy i jedną ciotkę bogatą.

Wcale mi to nie imponuje. Tylko to jest niesprawiedliwe, żeby takie brzydkie były tak bogate.

Jakichś dwóch panów przechodziło koło nas i jeden powiedział cicho: „Patrz, jaka śliczna dziewczyna!”. Czulałam, że się rumienię. Ale naprawdę, to było do mnie, bo tak mi zajrzał w oczy.

Ma powiedziała, że wkrótce porządni ludzie nie będą mieli gdzie spacerować, bo już wszystkie szwaczki i wszystkie sklepiczarki<sup>54</sup> spacerują po Krakowskim. Ma mówi prawdę, bo spotkaliśmy naszych lokatorów z drugiego, którzy mają sklep z papierem! Jakie kapelusze, jakie okrywki<sup>55</sup>, jakie miny, naprawdę, ale lepiej się ubierają niż my, a o komorne to Pa nie może się doprosić i już im raz robił zajęcie.

Byliśmy także na wystawie sztuk pięknych, bo deszcz zaczął padać... i ani jednej dorożki nie było... Chodzimy tam często, bo Pa jest członkiem. Ogromnie dużo ludzi było! Boże! jaki ja tam widziałam kapelusz! Filcowe czarne rondo, główka ubrana czarną jedwabną krepą<sup>56</sup>, otoczona ogromnymi piórami strusimi czarnymi i nad czołem spięcie z brylantów! Cudny po prostu! Żebym ja to mogła mieć taki! A brylanty prawdziwe, widziałam, umyślnie zaszłam z boku pod światło, błyszczwały jak gwiazdy.

Ale na wystawie nie ma nic szczególnego, same wody, lasy, zachody słońca, młyny, lepsze widziałam na letnim mieszkaniu.

Pycha

Bogactwo

<sup>53</sup> *ofertorium* (z łac.) — w liturgii rzym.-kat. część mszy, podczas której ofiaruje się chleb i wino. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *sklepiczarka* — dziś popr.: sklepikarka. [przypis edytorski]

<sup>55</sup> *okrywka* (daw.) — wierzchnie okrycie kobiece. [przypis edytorski]

<sup>56</sup> *krepka* — tkanina z silnie skręconej przędzy, drobnociarnista i matowa. [przypis edytorski]

Papa powiedział, że na drugi rok już nie kupi biletu, bo szkoda pieniędzy i mamy już dosyć tych landszaftów<sup>57</sup>, jakie Towarzystwo<sup>58</sup> daje członkom, chyba że będą dawali w porządnym ramach!

Pan Henryk zaprowadził nas do osobnej sali na *Szał* Podkowińskiego<sup>59</sup>. Ciągłe o tym piszą w „Kurierach” i cała Warszawa chodzi oglądać.

Tak się zmieszalam, tak mi było wstyd, że udawałam, iż patrzę na inny obraz, bo ona na tym obrazie jest zupełnie... no, zupełnie bez ubrania... ale śliczna, tylko że włosy to ma z pewnością farbowane.

Wyszliśmy zaraz, bo Ma się oburzyła na pana Henryka, że na takie bezecne rzeczy nas zaprowadził.

Pa się też rozgniewał i powiedział takie „pater noster” panu Henrykowi, że aż mi żal go było... że... Powiada Pa:

— Psiakość nóżki baranie, gdzie tu jest sztuka? Goła pannica na koniu — to ma być sztuka? Sztuka dla porządnym ludzi, dla rodzin polskich! nasza, polska sztuka? Albo ja, Jan Gwalbert, ja, mąż, ja, ojciec, ja, obywatel, się nie rozumiem na sztuce, albo świat idzie na psy albo na socjalisty. I ma tu być polska sztuka! Malują gołe panny, jakieś nastroje, jakichś oberwańców, chłopów, Żydów i inne tałajstwo i ma tu kraj się podnieść! Mają nas za to szanować! Nie, musimy zginąć! I do tego każą nam płacić za oglądanie takich paskudztw, każą chodzić, każą popierać polską sztukę, bo inaczej to gazety wymyślają nam zaraz od Bóg wie jakich. Cóż to, psiakość nóżki baranie, to ja płacę pięć rubli rocznie gotowymi pieniędzmi i nie mogę zaprowadzić córki ani żony na wystawę, żeby się nie zgorszyły! Pokazują nam za nasze własne, ciężko zapracowane pieniądze gołe lafiryndy<sup>60</sup>, porozbieranym parobasów i jakieś tam głupie, ni w pięć, ni w dziewięć, figlasy! To są kpiny z porządnym ludzi! Trzeba by o tym napisać do „Kuriera”. Co oni sobie myślą... ci... ci... pacykarze... Jak sufitu to nie ma kto porządnie namalować, bo wszyscy są panowie artyści malarze! Tfu! psiakość nóżki baranie...

Dawno nie widziałam, żeby się Pa tak mocno rozgniewał.

Poszedł do swojego pokoju i mówił, że zaraz musi o tym napisać do „Kuriera”, żeby mu nie przeszkadzać...

Rozalia zaniósł mu kawę i powiedziała, że Pa się położył i prosił, żeby Zdziś nie hałasował, bo odpocznie i zaraz się weźmie do pisania...

Myśmy z panem Henrykiem poszli do saloniku, żeby nie przeszkadzać, i zaledwie zaczął mnie przeproszać... weszła ciocia.

Że też te ciotki to nigdy nie wiedzą, kiedy wejść... Jakby nie miały swego pokoju...

Pan Henryk tłumaczył, że Pa niesprawiedliwie sądzi sztukę dzisiejszą. Może ma rację, ale Pa od tylu lat jest członkiem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, to także musi się znać na sztuce...

### Wieczorem

Jutro poniedziałek, a we wtorek rano jedziemy!

Boże, to jeszcze całe dwie noce i jeden dzień!

Przed wieczorem przyszła Nacia i prosiła nas, abyśmy do nich poszli na herbatę, że będzie parę osób znajomych i jeden malarz, i jeden młody literat!

Nie byliśmy.

<sup>57</sup>landszaft (pogard.) — obraz niewielkiej wartości artystycznej (z niem. *Landschaft*: krajobraz, pejzaż). [przypis edytorski]

<sup>58</sup>Towarzystwo — Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych (Zachęta), założona w r. 1860 w Warszawie organizacja skupiająca artystów i miłośników sztuki, której zadaniem była popularyzacja sztuki polskiej i niesienie pomocy artystom przez organizowanie wystaw i konkursów oraz działalność wydawnicza. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>Podkowiński, Władysław (1866—1895) — malarz i ilustrator, prekursor impresjonizmu polskiego, następnie symbolista. Najbardziej znany jego obraz, *Szał uniesień*, przedstawia nagą kobietę na stojącym dęba koniu; pierwszemu wystawieniu *Szalu*, w warszawskiej „Zachęcie” (1894), towarzyszyła atmosfera skandalu i publicznego oburzenia. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>lafirynda (obelż.) — kobieta lekkich obyczajów, ladcznica. [przypis edytorski]

Pa powiedział, że ma już dosyć polędwicy z groszkiem, kiepskiego piwa i preferansa<sup>61</sup> po groszu. Woli iść do resursy na winta<sup>62</sup> i poszedł na cały wieczór. Ma z cicią poszły na rekolekcje do Pijarów, a pan Henryk miał iść zaraz na dyżur do szpitala.

Ale czy poszedł? Czy to można wierzyć mężczyznom?

Przecież my, kobiety, zawsze jesteśmy ofiarami i męczennicami — jak Ma mówi.

Stokrotki już śpią, a ja jestem taka sama, taka najsamsza...

### *Poniedziałek*

To już jutro!

Nie, nie chce mi się wierzyć, że to już naprawdę jutro.

Umieram z niecierpliwości.

A Stokrotki tak skomlą radośnie i tak się cisną do mnie, aż mi się chce płakać czegoś...

Pa musiał znowu przyjść późno, bo Ma, kiedy przyszedł na śniadanie, nie dała się pocałować i wyszła z pokoju.

O, ja bym już całe życie się gniewała. I właśnie na złość, kiedy mąż przychodzi późno, to i ja bym przychodziła jeszcze później, jeździłabym na bale, tańczyła, chodziła na maskarady, do teatrów. Oho! znalazłabym zawsze kogoś, kto by mnie odprowadzał. To nie takie trudne.

Przecież tej doktorowej z pierwszego piętra to zawsze towarzyszy ten wysoki blondyn... Już się Ma nawet tym gorszy.

A jakby mi mąż robił wymówki, to powiedziałabym zimno, nie patrząc na niego: „Co, mój mężu? Dobrze, mój mężu? Jak chcesz, mój mężu!”. Ciekawą miałby minę i na pewno odczuliby się przychodzenia nad ranem.

Teraz dopiero rozumiem, co ciocia zawsze mówi Ma:

— Kobieta, jeśli chce być szczęśliwą, musi sobie męża wychowywać i urabiać. Od pierwszego dnia nie pozwalać na żadne wybryki i trzymać go żelazną ręką. Obietnicą pieszczoty można mężczyznę zaprowadzić chociażby do zbrodni!...

Ciocia miała trzech mężów, no i tak ich urabiała... że pomarli! Ale swoją drogą ma rację, bo jak się gniewam na pana Henryka i nie dam się c..., to taki pokorny, tak mi w oczy patrzy prosząco i zawsze później robi to wszystko, czego chciałam...

A Ma, jak się gniewa z Pa, to zawsze dysponuje Rozalii przy kolacji:

— Pościelesz panu w gabinecie!

\*

Już ja nie będę nieszczęśliwą — nie ma głupich!

### *Później*

Zrobiliśmy z mamą kilka wizyt pożegnalnych. Wszędzie się ogromnie dziwiono, że jedziemy do Włoch, winszowano tak serdecznie, życzo przyjemnej i wesołej podróży...

Nie mnie brać na serdeczność, wiem dobrze, jak nam zazdroścza.

Ma tłumaczyła, że jeszcze dwa lata temu podczas choroby złożyła ślub, że na podjękowanie za wyzdrowienie odbędzie pielgrzymkę do Rzymu i innych miejsc cudownych.

Ciekawam, po co takie tłumaczenie?...

Jedziemy do Włoch, bo nam się tak podoba, bo mamy na to, i koniec. Niech nam zazdroścza, ja to strasznie lubię.

Wstąpiliśmy do Hersego. Nie, nic nam nie potrzeba, ale ja tak lubię oglądać materiały... Takie chłodne te jedwabie i takie miękkie, że ile razy zanurzę w nich ręce, to mnie przejmuje dziwny, rozkoszny dreszcz... A przy tym u Hersego można zawsze zobaczyć jakiś nowy fason, który już z opowiadania robi nam nasza krawcowa; a czasem zdarzy się tanio kupić jakąś resztkę...

Jutro rano, o szóstej, odprawi u Karmelitów ksiądz mszę na intencję szczęśliwej podróży!

Zazdrość

<sup>61</sup>preferans — daw. gra w karty przypominająca brydża. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>wint — daw. gra w karty, podobna do wista. [przypis edytorski]

Pójdziemy wszyscy, a Ma prosiła na nią i znajomych bliższych, i niektórych lokatorów. Wątpię, czy przyjdą, chyba lokatorowie, żeby potem nie zapłacić! Gdyby to mnie tak prosili, nie poszłabym! A jakże, życzyć szczęśliwej drogi innym, a samej w domu siedzieć.

\*

Ogromnie się spracowałam.  
Przyszła Nacia z Cešką, żeby się raz jeszcze ze mną pożegnać, więc nagadałyśmy się, zjadłyśmy pudełko czekoladek i... pokazałam im wszystkie, jakie zabieram, suknie.  
Nie chciały oglądać, bo już były zapakowane, pokazałam umyślnie...  
Ucałowałyśmy się na rozstanie serdecznie, ale czułam, że mnie nienawidzą.  
Mała strata, krótki żal.

*Wieczorem*

Ma i Pa dopisują się w moim dzienniku!!!  
Co?...  
Także awantura!  
Zaraz opowiem, jak to było.  
Pa nie przyszedł na kolację. Siedzieliśmy sami. Pan Henryk trochę się zirytował... ale naprawdę, bo kotlety były tak odgrzane, że zimne po prostu we środku<sup>63</sup>. Ciocia poszła wykrzyknąć Rozalię, a myśmy przeszli do saloniku. Ledwie Zdzisia wyprawiała spać, bo upierał się smarkacz siedzieć z nami... Nieznośny chłopak!  
Przy kolacji nadeptywał mi na nogę tak mocno... że myślałam... i chociaż rumieniłam się, ale oddałam leciuchno... a ten łobuz w śmiech!  
Kiedy on to mógł widzieć?... Nie wiem, czy raz tak było... a i to wypadkiem, przy gościach, bo ciasno było przy stole...  
Naprawdę, ale takich dużych chłopaków nie powinno być w domach, gdzie są dorosłe panny i bywają młodzi ludzie...  
Otóż siedzieliśmy przy moim biureczku pod oknem. Przymknęłam drzwi do jadalnego, żeby Ma nie przeszkadzać, bo odbierała bieliznę od praczki.  
Pan Henryk mnie prosił, abym pamiętała o nim w podróży, żeby często, codziennie pisywała do niego...  
Nigdy w życiu nie pisałam jeszcze do żadnego mężczyzny! A i do pana Henryka ani razu, bo nie wypada, a potem, przecież widzujemy się codziennie; ciekawam, czy ja potrafię ułożyć dobrze list do niego?...  
O czym się pisuje do narzeczonego?  
Muszę nie zapomnieć zabrać z sobą pudełka z papierem, a mam śliczny, liliowy ze złotymi monogramami.  
Pan Henryk dał mi go na imieniny, nie używałam go jeszcze, bo mi szkoda! Ciocia powiedziała, że powinien mi być dać wtedy coś z biżuterii, ale Ma twierdziła, że to jeszcze nie wypadało, bo wtedy nie byłam jeszcze jego narzeczoną...  
Ale ciekawam, co mi da teraz na imieniny?  
Już mu nieraz napomykałam delikatnie, że ogromnie lubię brylanty i szafiry...  
Bo, tak mówiąc naprawdę, to już te kwiaty, książki, nuty i cukierki sprzykrzyły mi się... mam ich dotąd, a szczególnie kwiaty i książki...  
To dobre, ale dla pensjonarek i podlotków!  
Chwała Bogu, że wysłałam już z krótkich sukienek i sentymentalizmów.  
I dobrze wiem, co mi się teraz należy.  
Otóż pan Henryk tak prosił o pamięć, tak prosił... aż się żardynierka<sup>64</sup> przewróciła i wszystkie kwiaty bach na dywan!  
Wpadł Pa i...  
Musiał widzieć, bo... bo staliśmy tak blisko przy sobie...  
Wcale nie wiedziałam, że Pa przyszedł.

<sup>63</sup>*we środku* — dziś popr.: w środku. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*żardynierka* (z fr.) — ozdobna stojąca półka pokojowa na rośliny doniczkowe. [przypis edytorski]

Pan Henryk tłumaczył, że ja mu czytałam swój pamiętnik i przez to żardynierka się przewróciła.

Taki był niezręczny, taką miał zabawną minę, że nie mogłam powstrzymać się od śmiechu!

Bo żeby się tak naiwnie tłumaczyć, to trzeba być... narzeczonym!

— Aha, psiakość nóżki baranie! Lepiej, żebyście to po ślubie sobie przeczytali, byłoby zdrowiej i taniej, bo za ten wazon z palmą ja sam gotowymi pieniędzmi zapłaciłem piętnaście rubli.

Ale się nie gniewał! Chodził długo po pokoju, przystawał, patrzył, jak pan Henryk zbierał skorupy, a potem stanął przede mną i powiada:

— Pamiętnik! Ty, Hala, piszesz pamiętnik?

— Tak, Pa, piszę pamiętnik! — szepnęłam, bo Pa miał taką minę, że płakać mi się chciało.

— Rozumiem, takie tam ptaszki, kanarki. Mój Boże! „Jestem nieszczęśliwa! Pójdę na bal, byłam na balu, krawcowa zepsuła mi suknię, bzy już kwitną w Ogrodzie Botanicznym, chciałabym umrzeć, pójść do klasztoru albo iść za mąż” — takie tam panieńskie faramuszki<sup>65</sup>.

Zaczął się śmiać, a ja się tak rozgniewałam, że chciałam iść do Ma. Nie puścił mnie, posadził na krześle, i powiada:

— Pokaż, coś tam nabazgrała.

— O, co to, to nie! Nigdy w życiu!

I nie pokazałam!

Pa się gniewał, ale nie pokazałam, jeszcze czego...

— Wszystko mi jedno. Nie pokażesz, dobrze, ale i ja, i matka będziemy się dopisywali!

— Ale nie w moim kajeciku!

— Właśnie, że w twoim, bo i radca Malinowski pisze razem z córkami.

— Ale Pa nie zajrzy, nie będzie czytał tego, co napisałam. Da Pa na to zaraz przy panu Henryku obywatelskie słowo honoru.

Dał uroczyste słowo honoru.

Wierzę, ale wolę karty zapisane pozlepiać brzegami, to jeszcze pewniejsze, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże — jak mówi ciocia.

Ale Pa nie chciał powiedzieć, skąd mu się wzięła taka chęć do pisania.

Wiem, że pisać nie lubi, bo przecież meldunki ja prowadzę za niego.

— Z czasem się dowiecie, a może dopiero dzieci wasze albo dzieci dzieci, albo i tam dalej!... — powiedział, pocałował mnie w czoło i zaraz kazał przynieść kajecik.

Zlepiłam brzegi, zaraz odniosę.

To już jutro w południe.

Jak mi serce bije.

Cicho, Stokrotki, nie piszcicie, jutro już jedziemy, bo już jutro o tej godzinie będziemy daleko za górami... za morzami... e, chyba tak daleko jeszcze nie.

Ale ten Pa, żeby myśleć, że ja mogę pisać takie dzieciństwa<sup>66</sup>!

Ale to tak zawsze, ojcowie i mężowie przesiadują tylko w knajpach, zajmują się interesami i nigdy nie mają czasu poznać swoich żon i córek...

Umyślnie tej karty nie zakleję, niech Pa przeczyta...

### *Dopisek Pa*

Warszawa, dnia 25 marca, 1899 roku, o godzinie 10 minut 21 wieczorem, w domu przy ulicy Leszno, pod Nr 111/2174, policyjnym, cyrkuł III, Mostowski.

Zaczynam w Imię Boże.

Muszę się skupić, żeby nie zgubić ani jednego słowa, ani jednego szczegółu, bo jak mówi radca Malinowski, wszystko jest ważne dla potomności.

Zacząło się to w resursie przy preferku, tanim, złotówka za sto, bo to, psiakość nóżki baranie, ciężkie czasy, podatki, policja, kanalizacja, wodociągi i inne głupie wymysły.

<sup>65</sup>faramuszki — błahostki, drobnostki. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>dzieciństwa (daw.) — dziecinady, rzeczy dziecinne. [przypis edytorski]

— Janie Gwalbercie — rzekł radca Malinowski, podnosząc brwi aż na łysinę i patrząc znad okularów.

— Jestem, zaraz wychodzę.

— Janie Gwalbercie, nim wyjdiesz w ostatniego atu, powiem ci: oto świat idzie na psy albo... pokaż no, nóżki na stół.

Wyszedłem.

— Jutro może już nie nasze. Mówię ci, będziesz leżał bez dwóch.

Nie nowina. Psiakość nóżki baranie, zawsze mam pecha.

— Janie Gwalbercie, słuchaj.

Słuchałem, ale żarło mnie, bo kartę miałem słabą i czułem już „legendę”.

— Kładę atu — oddaj swoje, jeszcze raz daję — nie masz! Dawaj skórę, a teraz w kiery, co, nie lubisz? Wiemy coś o tym. Jeszcze raz w to samo. To ci dobrze zrobi. A teraz dama!

Tak, zapomniałem o damie i położyłem się bez dwóch, co zsumowawszy razem, wyniosło pięć rubli z kopiejkami.

Zapłaciłem, ale z tymi kierami, to tam nie było zupełnie fajn<sup>67</sup>!

Wziął mnie pod rękę i poszliśmy do bufetu.

— Przegryziemy co?

— I owszem.

Wódeczka, śledzik, bułeczka z kawiozem.

Drugi raz stuknęliśmy się, kawałeczek pulardy<sup>68</sup> w majonezie, grzybki, ździebko<sup>69</sup> *pâté de foie gras*<sup>70</sup> — niczegowate! Oplątek szynki, okruszynę kulebiaki<sup>71</sup>, mały porter<sup>72</sup> na *finis*<sup>73</sup> i radca rzekł:

— Janie Gwalbercie, a może byśmy co zjedli?

— I owszem, radco!

Wprawdzie tam matka będzie trochę trajkotać, ale nie mogłem odmówić koledze, radcy i wpływowemu człowiekowi. Trzeba umieć utrzymać honor domu.

Siedliśmy w kąciuku. Garson<sup>74</sup> podał radcy menu.

Przeglądał długo, marszczył brwi, namyślał się. Rozumiem, przecież to chwila, w której żołądek mówi surowo: uważaj!

— Janie Gwalbercie, a gdyby tak raki?

— Dobrze, to ma kolor.

— Sos Bordeles<sup>75</sup>.

— I owszem, to jakby z kawałkiem wiosny!

— A dla rozpamiętywania, tak kartofelki *sauté*<sup>76</sup>.

— Ślicznie, ja kocham przyrodę, kocham wieś.

— A potem jaką ptaszynę...

— Żywioty wszelkie chwałą Pana!

— A na konkluzję gaiczek pomarańczowy, podlany strumykiem białego *goa*!

— Wypłacalny!

Radca odetchnął i powiada:

— Janie Gwalbercie, jedziesz do Włoch?

— Tak. (Ciekawym, kto mu powiedział?)

— Piękny wojaż, ale co mówisz, gdybyśmy sobie teraz tak zajrzeli nad Ren?...

<sup>67</sup>fajn (jidysz) — pięknie, doskonale, w porządku. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>pularda — młoda kura, wysterylizowana i specjalnie tuczona dla uzyskania szczególnie delikatnego mięsa. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>ździebko (pot.) — trochę. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*pâté de foie gras* (fr.: pasztet z tłustej wątróbki) — wykwintny, delikatny pasztet przyrządzany z wątróbek specjalnie tuczonych kaczek i gęsi. Tradycyjne świąteczne danie kuchni francuskiej i jedna z najdroższych potraw tej kuchni. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>kulebiaka (ros.) — dziś popr.: *kulebiak*; duży, pieczony pieróg nadziewany farszem z mięsa lub ryb z dodatkiem ryżu, grzybów a. kapusty. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>porter — gatunek ciemnego piwa. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>finis (łac.) — koniec. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>garson (z fr. *garçon*: chłopiec) — kelner, młodzieniec na posyłki. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>sos *Bordeles* (z fr.) — popr.: sos bordelaise, robiony na bazie wytrawnego czerwonego wina wywar z kości szpikowych, cebuli szalotki, masła, ziół i przypraw. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*sauté* (fr.) — smażone w niewielkiej ilości tłuszczu. [przypis edytorski]

— Gotowy, ale *Johannisberger*<sup>77</sup> z roku 1864, młodszy zestrąszy raki.  
 — A później spławili ptaszki w burgundzkim?  
 — Zgoda, byle nie potonęły. Rozsądne umiarkowanie, to mój ideał!  
 — Kawka i maleńskie *curaçao*<sup>78</sup>.  
 — Podnieca i daje wigor, całym sercem zgoda.  
 Kiedyśmy już zaspokoili pierwszy głód, radca powiada:  
 — Jedziesz, kolego, do Włoch. Ślicznie! Ale prócz zabawy, prócz przyjemności waszej, niechajże i to biedne, ciemne społeczeństwo nasze odniesie z tego jaki pożytek!  
 — W jaki sposób?  
 — Postaw radca *wdówkę Cliquot*<sup>79</sup>, tylko ochędożną<sup>80</sup>, bardzo *sec*<sup>81</sup>, a ten pożytek społeczny łatwiej nam się wyklaruje.  
 Postawiłem.  
 Trąciliśmy się raz i drugi, a radca powiada:  
 — Pisz kolega pamiętnik z podróży, spostrzegaj, obserwuj złe i dobre; oglądaj wszystko i wszystko, co ci się wyda pożytecznym, notuj skwapliwie. Może się w tym mieścić głęboka nauka dla nas albo i dla dzieci naszych.  
 — Psiakość nóżki baranie, prawda, że też mnie to nie przyszło do głowy!  
 — Bo — powiada dalej, gdyśmy już zapalili cygara przy kawie — nasi ludzie włóczą się po świecie, latają po Europie jak cielęta na wiosnę, tu skubną, tam wytrzeszczą oczy, gdzie indziej wierzgną, a do obory nic nie przyniosą i ogół nie ma ze swoich pieniędzy wydanych żadnego pożytku. Rozumiesz kolega?  
 — Święte słowa! Rozumiem, jakże?  
 Postawiłem *wdówkę* raz jeszcze, bo mnie rozczulił. To obywatel, to rozum. Ministerialna głowa, psiakość nóżki baranie!  
 — I piszcie wszyscy, bo czego ty nie spostrzeżesz, to zobaczy żona i córka.  
 Gorąco nam było, wzięliśmy „gumę”<sup>82</sup> i pojechali się nieco przewietrzyć. Ale szelma dryndziarz<sup>83</sup> zawiózł nas prosto do „Fantazji”...  
 Nie chciałem szczerze, bo jakże, czy to wypada porządnemu człowiekowi pokazywać się tam... gdzie te...  
 — Nie chcieliśmy, a sam nas zawiózł, w tym palec Boży! — powiada radca — te błażnice są tak zabawne, to nam dobrze robi na trawienie...

\*

Napisał mi tylko radca krótką notatkę: co i gdzie, jak mam oglądać, i zaraz żeśmy wyszli.

Odwiozłem go do domu, bo zimne powietrze zmorzyło go trochę, a on jeszcze przed bramą rzucił mi się na szyję, całował i mówi:

— Janie Gwalbercie, pamiętaj, com mówił: pilnuj się notatki, bo to twoja podróżna ewangelia.

— Jak to, ja, obywatel, ja, mąż, ja, ojciec, mógłbym zapomnieć o pożytku tego biednego, ciemnego społeczeństwa naszego? Nigdy!

Matka się gniewała, że późno wróciłem, ale nawet najmądrzejsza kobieta nigdy tego nie zrozumie, że można być pożytecznym społeczeństwu swojemu nawet w klubie.

Radca Malinowski powtarza zawsze:

— Kobieta! Cóż to jest kobieta? Kostium letni za pięćdziesiąt rubli na wiosnę i kaprysy, kostium zimowy za sto rubli i przywidzenia, kostium balowy za sto pięćdziesiąt rubli i bezmyślność — oto nasze kobiety, co mówię, oto są wszystkie kobiety!

Ma słuszność, psiakość nóżki baranie, świętą słuszność.

Mizoginia

<sup>77</sup>*Johannisberger* — wysokiej jakości niem. białe wino z okolic zamku Johannisberger nad Renem. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*curaçao* — likier wytwarzany ze skórek gorzkich pomarańczy. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*wdówka Cliquot* (z fr. *veuve Clicquot*) — wysokiej jakości szampan; nazwa marki pochodzi od młodo owdowiałej właścicielki firmy. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*ochędożny* (daw.) — porządny, schludny. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*sec* (fr.) — wytrawne (wino). [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*guma* (daw., pot.) — dorożka na kołach obciążonych gumą. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*dryndziarz* (daw., pot.) — dorożkarz. [przypis edytorski]



Trzeba iść spać, bo rano wstać muszę. Trzeba iść jeszcze do cyrkułu<sup>84</sup>, może się da co zrobić z komisarzem względem tych suteryn<sup>85</sup> wilgotnych... Że tam trochę cieknie po ścianach, to cóż to może komu zaszkodzić! Przecież lokatora nie wyrzucę i nie dam lokalu tego stróżowi!

To zgroza, czego to się już nie zachciewa tym chamom!

Oto notatka, jaką mi dał radca, przepisuję dosłownie, żeby nie zaginęła:

*Kraków.* Stańc w Saskim<sup>86</sup>. Wódka, przekąski, tylko Hawelka<sup>87</sup>. Wino — Federowicz<sup>88</sup>. Piwo — Wentzel. Wawel — zaprowadzi ekspres<sup>89</sup>. Nic więcej godnego uwagi.

*Wiedeń.* Klomser Hotel<sup>90</sup>. Central Cafe<sup>91</sup>. Ronacher<sup>92</sup>, jeśli z rodziną pójdziesz. Spitzer Cafe — sam. Burg<sup>93</sup> zmiana warty o 1. południa. Są tam jeszcze jakieś muzea. Wszędzie w lepszych kawiarniach pilzner<sup>94</sup> z beccki! Doskonałe cygara!

*Wenecja.* Bauer Hotel<sup>95</sup>. Kanały, Floriani<sup>96</sup> — lody i inne smakołyki dla kobiet. Pilzner Halle tuż przy placu<sup>97</sup> — doskonały! Calle dei Fabri 6 — zajrzeć samemu, w dzień mało ludzi! Gołębie na placu! Wieczorem gondole — kanał, śpiewy. Teatry pod psem, nie warto, ani jednej nóżki baletowej!

Zaraz odnoszę matce i idę spać.

### Dopisek Ma

Przeznaczeniem kobiety jest być żoną i matką, i aniołem mężczyzny! Nie znałam Żmichowskiej<sup>98</sup>, ale jej przyjaciółka mnie wychowywała. To mówi dosyć!

Boże, jakie rozkoszne są te Stokrotki! Och, one mają dusze czule i wierne, a czemuż mężczyźni są tak brutalni i poziomi<sup>99</sup>?

Czemu świat jest tak nieszczęśliwym?

Ksiądz Tolo mówi, że dlatego, iż zaparł się Boga.

Och tak, bez ideału nie można być szczęśliwym.

Ale czy można mówić o ideale, jeśli mięso kosztuje czterdzieści groszy funt, kucharcze trzeba płacić piętnaście rubli kwartalnie, a nawet najskromniejsza suknia kosztuje pięćdziesiąt rubli?

O, świat jest zły i przewrotny!

Ale poświęcenie jest fundamentem rodzin chrześcijańskich!

Jak wzniosła jest rola kobiety chrześcijanki!

Jest kapłanką domowych ołtarzy, jest skarbnicą cnót, jest służebnicą dobra!...

<sup>84</sup>cyrkuł — komisariat policji w Rosji carskiej i w zaborze rosyjskim. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>suteryna a. *sutenera* (z fr.) — kondygnacja mieszkalna znajdująca się poniżej parteru, częściowo pod ziemią. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>Saski — hotel Saski, w centrum Krakowa, na rogu ulic św. Tomasza i Sławkowskiej. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>Hawelka, *Wentzl* — znane restauracje krakowskie przy Rynku Głównym. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>Federowicz — winiarnia krakowska przy ul. Szewskiej. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>ekspres (daw.) — posłaniec, goniec. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Klomser Hotel — funkcjonował w dawnym arystokratycznym budynku Palais Batthyány, w centrum Wiednia. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>Central Café — znana kawiarnia wiedeńska, w Pałacu Ferstel; ulubiona przez Petera Altenberga. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Ronacher — wiedeński teatr, na przełomie XIX i XX w. funkcjonujący jako teatr różnorodności połączony z restauracją, prezentujący siedzącej przy stolikach publiczności rewie, operetki, tańce, piosenki. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>Burg (niem.: zamek) — tu: rezydencja cesarska w Wiedniu. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>pilzner — gatunek jasnego piwa produkowany w Pilźnie. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>Bauer Hotel — hotel wenecki tuż przy Canal Grande, w odległości krótkiego spaceru od Placu św. Marka. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>Floriani — właśc. *Caffè Florian*: najstarsza włoska kawiarnia, działająca od r. 1720; mieści się w budynku Prokuracji Nowej, po płd. stronie Placu św. Marka w Wenecji. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>plac — Plac św. Marka, najbardziej znane miejsce Wenecji, otoczone cennymi zabytkami arch.; w Wenecji powszechnie nazywany po prostu „placem” (*la Piazza*). [przypis edytorski]

<sup>98</sup>Przeznaczeniem kobiety jest... — aluzja do wiersza powieściopisarki i poetki Narcyzy Żmichowskiej (1819–1876), zawartego w powieści *Poganka*. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>poziomy (daw.) — przyziemny, pospolity. [przypis edytorski]

\*

Nie mogę pisać, bo mąż tak chrapie!  
Piwo, dobry obiad, karty, a potem chrapie — oto są mężowie.

### *Wtorek rano*

Już po nabożeństwie. Dorożki czekają przed domem.  
Sparzyłam sobie język herbatą. Zaraz jedziemy!  
Boże! żeby czego nie zapomnieć!  
Pan Henryk poleciał jeszcze do apteki, bo Stokrotki jakieś smutne... jakby chore.  
Piszę już w kapeluszu i... ach, byłabym zapomniała pudru i ołówków do brwi... ja ich nie  
czernię, tylko Ma kazała zabrać dla siebie...  
Ciocia płacze. Zdziś płacze... Ze wszystkich okien wyglądają... Słyszę kroki pana  
Henryka na schodach!  
Zaraz jedziemy!  
Tak mi smutno i tak czegoś wesoło.  
Byłabym zapomniała swoich oszczędności, mam je w woreczku na szyi... nikt o nich  
nie wie.  
Już jedziemy!  
Więc to prawda!

### *Później, już w wagonie*

Jedziemy do Włoch.  
Piszę ołówkiem i patrzę w okno!  
Dostałam pięć pudełek cukierków i tyle kwiatów, że całą ławkę zajęły, a cukierków to  
mi chyba wystarczy aż do Rzymu.  
Splałam się na stacji ze złości, bo ciocia Hortensja na pożegnanie, tak przy wszyst-  
kich, na peronie włożyła mi na szyję szkaplerz<sup>100</sup>. Śmieszna dewotka! Ma mi zapisać dom  
swój, bo żeby nie to... Mnie szkaplerz! mnie, która z panem Henrykiem czytałam Spen-  
cera<sup>101</sup> i jadę do Włoch<sup>102</sup>.  
Te stare ciotki to... jedynie tyle są warte, że... że... mają domy!... Śmieszne istoty!  
Muszę obserwować i zapisywać, bo pan Henryk mnie prosił, abym mu wszystko  
opisywała.  
No tak, to wszystko, co wypada napisać narzeczonemu.  
Tyle osób nas odprowadzało!  
Była i Ceśka z Nacią, zobaczyłam je przed samym odjazdem, bo pierwszej musiałam się  
pożegnać z Malinowskimi, rozstałam się z nimi serdecznie, bo ja nie zważam na różnice  
majątkowe lub towarzyskie. Jak przyjaźń, to przyjaźń!  
Będę do nich pisywała z drogi, tak mnie o to prosiły.  
Swoją drogą czułam, że mi zazdroszą i tej angielskiej sukni z pasanterią, którą  
mam na sobie, i tej podróży do Włoch!  
Także! Dzisiaj to byle jakaś nauczycielka lub córka urzędniczyny ma już pretensję,  
żeby wyjeżdżać za granicę.  
Paradne<sup>103</sup> sobie! Jakby nie mogły pojechać sobie w niedzielę tramwajem do Wilanowa  
i z powrotem.

<sup>100</sup>szkaplerz — jedno z uznanych przez kościół katolicki dewocjonaliów; dwa małe kawałki materiału z imie-  
niem lub wizerunkiem Matki Boskiej lub Chrystusa, połączone tasiemkami, noszone na piersiach, pod ubra-  
niem; sukienny szkaplerz bywa zastępowany medalikiem. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Spencer, Herbert (1820–1903) — ang. filozof, biolog i antropolog, współtwórca socjologii; twórca ewo-  
lucjonizmu, systemu filoz. uznającego stopniowy rozwój za powszechną zasadę wszechświata, której podlega  
cały świat fizyczny, organizmy żywe, umysły, kultury i społeczeństwa; zasady etyczne uważał za podlegające  
zmianom, wytworzone w toku ustawicznie trwającej ewolucji; również naturalistycznie wyjaśniał powstanie  
i rozwój religii. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>czytałam Spencera i jadę do Włoch — częścią procesu zjednoczeniowego Włoch w 2 poł. XIX w. była likwi-  
dacja Państwa Kościelnego i włączenie jego obszernych terytoriów do Zjednoczonego Królestwa Włoch; papież  
Pius IX nie uznawał państwa włoskiego, postanowił nie opuszczać siedziby i ogłosił się „więźniem Watykanu”  
(1870). [przypis edytorski]

<sup>103</sup>paradny (daw.) — zabawny, śmieszny. [przypis edytorski]

Tyle ludzi i tego nie może!  
W wagonie pusto.  
Pa trochę drzemie!  
Ma daje Stokrotkom pigułki homeopatyczne.  
Aha! trzeba obserwować!  
Pola z jednej i pola z drugiej strony... same pola...  
Dziwne, dlaczego tyle placów stoi pustkami?... Można by przecież wszędzie porobić  
letnie mieszkania!  
Widzę sama, że to, co piszą o biedzie chłopskiej, to gruba przesada.  
Mój Boże, gdybyśmy to mieli takie pola na Lesznie!  
Nie cierpię wszelkiej przesady i egzaltacji, nie wiem dobrze, czy egzaltacja pisze się  
przez „k” czy przez „g”, ale mniejsza z tym.  
Na każdej stacji stoi taki pan w czerwonej czapce... a czasem i w białych rękawiczkach,  
i ze wszystkich okien dworców wyglądają jakieś panie...  
Wszystkie widać z okien, to znowu jakieś domy pojedyncze, ale takie brudne, takie obdarte.  
Że to policja nie nakaże poodnawiać.  
Śnieg jeszcze i wody, i błoto...  
Słońce nie świeci, nawet nie wiem, w której<sup>104</sup> teraz może być stronie...  
A tam już wiosna i kwitną pomarańcze...  
Za nic w świecie nie mieszkałabym na wsi... Jezus, co za nudy, ani ulic, ani sklepów,  
ani balów, nie rozumiem, dlaczego ludzie tu mieszkają?...  
No, bo że chłopci, to naturalne, któż by za nich robił...

#### *Skierniewice*

Pa poszedł na piwo.  
Chciałam kupić miejscową Ansichtskarte<sup>105</sup> — nie mają.  
Co za barbarzyństwo jeszcze u nas, to coś okropnego... A za granicą to każda stacja,  
każda wieś ma swoją Ansichtskarte!...  
Jedziemy dalej... jedziemy.  
Same pola... pusto... szaro... brzydko... chałupy... nagie drzewa...  
Ciekawam, co tam robi pan Henryk? Mówił, że zaraz idzie do szpitala, ale na pewno  
poszedł z kolegami na bibę<sup>106</sup>. Oho, kuzynek Jaś opowiadał mi, jak się to uczą i studiują...  
Kontrolują bilety... wyjrzałam za nimi i zobaczyłam, że konduktorzy pili w korytarzu  
wódki i tak prosto z butelki... to coś okropnego!...  
Obok nas, w sąsiednim przedziale siedzi jakieś towarzystwo i mówi po francusku...  
Pewnie arystokracja... Pa twierdzi, że to taka końska, z lombardów<sup>107</sup> arystokracja...  
Na wyścigach byłam tylko raz jeden, ale nie wiem, dlaczego tam chodzą i tyle piszą,  
prawda, tualety<sup>108</sup> wspaniałe, ale żeby się interesować tym, że konie lecą i panowie spadają  
na ziemię, tego nie rozumiem.  
Jestem pewna, że to robią tylko dla mody!  
Chciałam tyle notować, ale doprawdy, że zupełnie nie mam co.

#### *Koluszki*

Pa poszedł na piwo. Tak mi się chce spać... Już nie mogę jeść cukierków...

#### *Piotrków*

Pa poszedł na piwo. Stokrotki uciekły z wagonu, ledwie je Ma z pomocą tragarza zła-  
pała. Jakiś oficer wszedł do naszego wagonu... śliczny, blondyn, wąsiki zakręcone, a usta...  
bardzo podobne do pana Henryka. Wysiadł zaraz na następnej stacji. Strasznie bym chcia-  
ła, żeby pan Henryk chodził w takim pięknym mundurze, bo te uniwersyteckie, nawet

<sup>104</sup>w której (...) stronie — dziś popr.: po której stronie. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>Ansichtskarte (z niem. *Ansichtskarte*) — widokówka, pocztówka. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>biba — pijatyka (z łac. *bibo, bibere* — pić). [przypis edytorski]

<sup>107</sup>lombard — zakład udzielający pożyczek pod zastaw przedmiotów wartościowych. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>tualeta (daw.) — dziś popr.: toaleta. [przypis edytorski]

z płaszczami, już mi się przejadły. Ale w Wiedniu muszę kupić sobie princessów i zapalę. U Altenberga to wszystkie panie palą princessy.

Ruszamy!

Pa przez okno wymyśla garsonowi, że mają podłą lurę, nie piwo, i obiecuje napisać zażalenie. Ale nie napisze, znam go dobrze, machnie ręką i powie: „Psiakość nóżki baranie, bocianem nie jestem, żebym miał świat czyścić”. W domu tak jest zawsze...

Ciągle te pola i pola... Zupełnie nie ma patrzeć na co...

Śnieg zaczyna padać... a słupy telegraficzne mają taką zabawną minę... pochylają się w jedną stronę, jakby z nami biegly... Boże, jak to już daleko od Warszawy!

Na jakiejś stacyjce wsiadła stara, gruba pani, lokaj w liberii<sup>109</sup> wniósł za nią walizkę i stoi teraz w korytarzu. Boże, jaki ona ma kapelusz! Ale chciałabym, żeby zawsze lokaj nosił za mną... Oglądaliby się za mną na ulicach! Pokłóciła się z Ma, bo usiadła młodszemu Stokrotkowi na ogonie i podobno rozerwał jej okrycie czy tam coś podobnego!

Bardzo dobrze, niech uważa, gdzie siada; myśli, że ma lokaja w liberii, to już jej wolno wszędzie siadać...

### *Częstochowa*

Pa poszedł na piwo. Znalazłam ansichtskartę. Brzydka, bo tylko z wieżą klasztorną.

Napiszę w drodze, bo jakiś brunet chodzi przed wagonami i zagląda w okno. Bezcelnie ci mężczyźni. A ten i brzydki do tego. Nie patrzyłam na niego, a gdy pociąg ruszył, ukłonił mi się... zarumieniłam się... to coś okropnego...

Śnieg taki pada, że boję się, żebyśmy nie uwięźli w zaspach! To byłoby okropne, jechać do Włoch i uwięzić w śniegach!

Tak mi jest smutno, tak się czuję osamotnioną, że chce mi się płakać... Ach, ten Pa, żeby tak obrzydliwie chrapać!... Nigdy mężowi nie pozwolę na chrapanie, to wstrętne. Że to Ma pozwala mu na to! Rozwydrzył się, bo mama za wiele pobjała, i robi, co mu się podoba!

Mam jakieś złe przecucia... czy aby Zdziś nie zbił mi lustra?...

No tak, ma się rozumieć, zapomniałam grzebyka, a to wszystko przez Pa, tak się śpieszył, tak naglił, a potem całe dziesięć minut czekaliśmy jeszcze. Na pewno, skoro go Rozalia znajdzie — „zje śledzia”<sup>110</sup>.

Śnieg pada coraz gęstszy. Przypudrowałam się trochę, bo mnie ogromnie twarz pali, muszę o mnie mówić w Warszawie. Na stacjach pełno Żydów i brudnych, obdartych ludzi, a nikogo z towarzystwa! Mam jeszcze trzy pudełka cukierków. W Wenecji muszę koniecznie kupić sobie żabot koronkowy.

### *Jakaś stacja*

Pa się przebudził i koniecznie chciał iść na piwo, ale pociąg zaraz ruszył... — Pa zwymyślał konduktora i powiedział, że zaraz w Granicy<sup>111</sup> napisze zażalenie na takie nieporządki.

Śnieg przestał padać. A nawet słońce prześwituje, ale tak nisko, jakby miało spaść...

Aha, tak: „Ostatnie promienie zachodzącego słońca padały na uśpioną czarną ziemię” — niedobrze, bo ziemia jest biała od śniegu.

Chciałabym tę kartę dla Ceśki ładnie napisać. Zaraz:

„Najdroższa moja. Jedziemy szalenie. Do Włoch jeszcze daleko, ale już minęliśmy Piotrków, przejechali nawet Częstochowę. Smutno mi, tak mi żal ciebie, że nie jedziesz. Śnieg białymi puchami zasypywał ziemię, a teraz słońce zachodzi i ponury mrok przysłania słomiane strzechy wiosek, lasów, miast... Zaraz przejdziemy granicę... a ostatnie promienie zachodzącego słońca ślą

<sup>109</sup>liberia — rodzaj oficjalnego munduru noszonego przez służbę. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>zjeść śledzia (daw. pot.) — zniknąć, przepaść bez śladu. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>Granica — ostatnia stacja kolei warszawsko-wiedeńskiej leżąca na terenie Królestwa Polskiego, przed wjazdem na terytorium monarchii austro-węgierskiej. Obecnie dworzec kolejowy Sosnowiec Maczki. [przypis edytorski]

nam na pożegnanie od opuszczonej, drogiej ziemi rodzinnej i od Ciebie,  
Najdroższa, czego Ci życzy

*Twoja Hala*

P. S. Ucałuj ode mnie Nacię.

P. S. Zajrzyj do nas i powiedz cioci, że zapomniałam grzebyka, leży na stole w stołowym, żeby go Rozalia nie ściągnęła...

P. S. Jeśli Ci łyżwy nie będą potrzebne, to odeślij”.

Wsiadł jakiś gruby pan z dwiema walizami i wyżłem. Jezus, Stokrotki się rzuciły na wyżła! Myślałam, że umrę ze strachu...

Ten straszny człowiek złapał Stokrotki za grzbiety i wyrzucił je na korytarz! Ma zemdlą. Pa przyniósł Stokrotki. A ten straszny człowiek klóci się z Pa, że nie ma gdzie swoich waliz postawić, i powiada, że kto wiezie tyle łachów, to powinien je oddać do wagonu bagażowego!... Pa się strasznie rozgniewał i krzyczy:

— Pan wyrzucasz moje Stokrotki! to ja kopię w brzuch pańskiego wyżła i wyrzucam pańskie walizy, psiakość nóżki baranie! — I tak kopnął psa, że ten zaczął wyc...

Dobrze, że zaraz była jakaś stacja, bo byłoby się stało coś okropnego!

A jednak nigdy mnie przeczucia nie zawodzą... Przyszedł zawiadowca. Pa chciał, żeby pisali protokół na służbę, że puszczają do wagonów takich ludzi i psów podobnych do wilków. Straszny człowiek wysiadł i tak wymyślał, że Pa wołał żandarma, żeby go pociągnąć do sądu za obelgi.

Pociąg ruszył, a rzeczy nasze mają wziąć na granicy do opłaty! Ma nawymyślała Pa, że jest safandula<sup>112</sup> i zły ojciec rodziny, że pozwala robić krzywdę Stokrotkom.

Biedne pieski jeszcze drżą z przerażenia i tak piszczą żałośnie! Niegodziwi są ludzie, żeby krzywdzić takie biedactwa... Ledwie się uspokoiłam. Biłabym takich ludzi!

*Przed Granicą*

Lasy... ogromne lasy... Prawie tak wielkie, jak w Otwocku...

Pa chce, abym część papierosów schowała przy sobie... na p..., bo jestem tutaj dosyć szczupła, to nie poznają... Wstydzę się trochę, bo jak ja będę wyglądała? Schowałam i poszłam się przyjrzeć... nie, niemożliwe... Poznają, bo jestem taka... wypukła... jak ta, co Zdzisia karmiła... Ciekawam, czyby się to podobało panu Henrykowi?

Granica!

Przesiedliśmy się do wagonów austriackich!

Ma wzięła Stokrotki pod suknię, bo konduktor nie chciał ich puścić.

Wyrzałam oknem, ale nie wiem, w której stronie ta Austria. Jacyś robotnicy wsiadają do wagonów! Więc i robotnicy jeżdżą za granicę?... Ale chyba nie do Włoch?

\*

Szyldwachy<sup>113</sup>... most... woda... woda... piasek... przejechaliśmy granicę!

To już tutaj „za granicą”?! Dziwne, ale tego nie widać! Nie rozumiem, takie same lasy, taki sam wieczór i to jest za granicą?! A ja myślałam!...

*Trzebinia, w nocy*

Awantura! Sądny dzień. Boże, jak się to skończy! Pa skonfiskowali w Szczakowej papierosy, Ma herbatę, a mnie cukierki! Potem Stokrotki zginęły, że ledwieśmy je znaleźli... Nie daruję sobie nigdy, że ich nie zjadłam przed granicą... Całe trzy pudełka zabrali!

Pa tak krzyczał, tak wymyślał im za to, że chcieli go zatrzymać!

Ma płacze i modli się, Stokrotki się gryzą, a mnie tak smutno, tak strasznie smutno, żebym chociaż miała cukierki!... Musimy czekać do rana w Trzebini, bo pociągu nie ma

<sup>112</sup>safandula — człowiek niezaradny, pozbawiony energii, fajtlapa. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>szyldwachy — dziś popr. forma M. lm: szyldwachowie; *szyldwach* (daw., z niem.): żołnierz na warcie, strażnik. [przypis edytorski]

do Krakowa! Co za nieszczęście! Musimy spać na krzesłach! A może Pa jeszcze wezmą do więzienia?... Nie, takiej hańby bym nie przeżyła.

*Dopisek Pa*

Ulżyło mi trochę, myślałem, że mnie już szlag trafi!... A szelmy, żeby mnie tak zirytować! Mnie, Jana Gwalberta, mnie, obywatela, mnie, porządnego ojca i obywatela ciągać do protokółów jak jakiegoś zbrodniarza!...

I te gałgany mają takie piwo!

Boże, Boże, Ty widzisz wszystko, co się dzieje. Jadę wesoły, szczęśliwy, i tu zaraz w Szczakowej pytają mnie, czy czego nie deklaruję?... czy czego nie wiozę?... A zjadłeś sto par diabłów, psiakość nóżki baranie! Cóż to, będę im głupie papierosy, cukierki albo herbatę deklarował, czy ja to tym handluję, obywatel jestem!... A ci robią rewizję i mnie z żoną biorą na osobność!!! Świat się kończy czy co?... Rewizja, konfiskują — kara, protokół! Do samego cesarza pójdę, świat cały poruszę, a swojej krzywdy nie daruję! To ja mam nie palić, moje dziewczątka ma cukierków nie jeść, matka i Stokrotki, i my wszyscy mamy herbaty nie pić...

Zrozum, kto w Boga wierzy, bo ja, Jan Gwalbert, nie potrafię.

Przyjeżdżamy tutaj, nie ma połączenia z Krakowem, nie ma hotelu, nie ma gdzie spać!...

I pytam się raz jeszcze, gdzie ta konstytucja?... gdzie ta wolność?

Nie, spać na krzesłach w zimie, nawet bez szlafroka!

Zgroza! Zgroza!

Gdzież jest ta wolność? Proszę mi ją pokazać! Psiakość nóżki baranie! Ja, Jan Gwalbert, chcę zobaczyć tę wolność!...

Pójdę się chyba napić czegoś, bo czuję, że mnie znowu złość chwyta, a doktor<sup>114</sup> zabrania mi wzruszeń wszelkich...

*28 marca rano. Za granicą...*

No, nareszcie jesteśmy w Krakowie. Stanął mi zegarek, że nie wiem, o której godzinie przyjechaliśmy do hotelu...

Umyślnie napisałam tytuł u góry, bo to bardzo ładnie brzmi: Za granicą! Nie wiem tylko, czy to właściwie, bo tutaj tak wszystko po polsku, jakby to nie było jeszcze za granicą, a w pociągu to tylko z jednym konduktorem mogłam się rozmówić po niemiecku, a i on w końcu powiedział, że będzie mi wygodniej mówić po polsku... Także się wybrał. Nie po to się chyba jeździ za granicę, żeby rozmawiać po polsku... Ale kiedy w tym Krakowie to prawie inaczej nie rozumieją.

Zażądałam od pokojówki wody ciepłej, ma się rozumieć, mówiłam po francusku — nie rozumiała! Dopiero jak jej po polsku nawymyślałam, to zrozumiała.

Pa i Ma już śpią, a i Stokrotki także, biedactwa, takie były zmęczone drogą, że je Pa z wagonu musiał wynosić.

Deszcz pada i takie błoto, takie zimno! Z okna nic nie widać, tylko takie same domy, jak u nas, ale tak odrapane... że też to na to pozwala policja.

Pierwszy raz w życiu mieszkam w hotelu...

Trzeba iść spać, bo kuzynek Jaś ma przyjść o drugiej...

Byłam na korytarzu; długi i ciemny, drzwi koło drzwi, a prawie przed każdym stoją buty... Jak to zabawnie wygląda! A przed sąsiednimi drzwiami stoją długie buty z ostrogami i damskie buciki, ogromne, powykrzywiane i takie niezgrabne, to pewnie jaki oficer z żoną! Ale żeby szanująca się kobieta miała takie pokrzywione buciki?...

Służba tu ogromnie grzeczna w tym hotelu, wszyscy mówią: „Całuję rączki” i „Jaśnie panienska”. Tutaj umieją cenić ludzi. A u nas, to nawet nasz stróż tak nie mówi. Ale, bo też u nas... Boże się zmiłuj — chamstwo.

Ach, żeby to już prędzej być w tym Neapolu, Rzymie, Florencji, tam to dopiero śliczne mieć muszę ansichtskarty!

<sup>114</sup>doktor — dziś: doktor. [przypis edytorski]

U nas tam już wstają, Rozalia pewnie nastawia samowar albo poszła po bułki, a ciocia zaczyna się wypychać... tapicerka!

Także pomysł... jadę do Włoch, jestem już za granicą i będę sobie jakąś tam głupią Rozalię przypominała...

Ciekawam, co pan Henryk robił wieczorem?...

Dziwne, ale jeszcze jakoś za nim nie tęsknię. Chociaż, kto mi teraz będzie przynosił cukierki?...

### *Wieczorem*

Ale ten kuzyn Jaś, od czasu jak został dekadentem i mówi samemu Przybyszewskiemu „Stachu”, to ogromnie wyprzystojniał. A taki dowcipny i tak dziwnie patrzy, że... coś okropnego. Ubrany tylko tak jakoś, że w Warszawie tobym się wstydziła z nim iść na ulicę, boby wszyscy zwracali uwagę... Ale tutaj to mi wszystko jedno, nikt mnie nie zna! I ogromnie dobrze wychowany, przyniósł mi pudełko cukierków... gorsze co prawda niż u nas w Warszawie, ale już tak byłam stęskniona!

Ma już śpi, zmęczona pewnie, bo tyleśmy dzisiaj się nachodziły i po sklepach, po kościołach i muzeach, że już nóg nie czuję. Pa z kuzynkiem Jasiem wyprowadzili Stokrotki na spacer, bo biedne pieski prawie cały dzień przesiadziały w hotelu...

Jutro mamy iść do teatru, bo dzisiaj nie grają. To dopiero prowincja! Ale Ansichtskarty mają śliczne! Napisałam z piętnaście i szkoda, że już nie mam więcej do kogo pisać!... Aha, mam, tak, napiszę nawet do Rozalii, to może grzebyk się znajdzie i zaraz cały dom będzie wiedział, że jesteśmy już za granicą — i jak ja pamiętam o naszej służbie.

Wstaliśmy już po drugiej, kuzynek Jaś zaraz przyszedł i z zaproszeniem od swojej matki, która jest cioteczno-stryjeczną siostrą Pa, na obiad na jutro. Kuzynek Jaś przyjeżdża do nas często. Obiecał, że jutro w teatrze pokaże mi Przybyszewskiego. Już o tej znajomości napisałam Ceśce.

Byliśmy na obiedzie u tego sławnego Hawelki. Boże! Jakaż to obrzydliwa nora! U nas w Warszawie toby policja zaraz zamknęła taki brudny zakład, a tutaj to wszyscy chodzą i jest sławny! A jak obrzydliwie jeść dają... bez serwet, na bibułkach, jak dla dorożkarzy. A takie podawali potrawy, że majonezu nie można było odróżnić w smaku od kurcząt! Wstrętna garkuchnia<sup>115</sup>! A Pa tak był zachwycony, że temu, co odbierał pieniądze, podał rękę... Jak ci mężczyźni na niczym się nie znają i nie umieją się szanować, to coś okropnego! Aż Ma musiała mu powiedzieć: „Janie!”

Muszę notować po kolei, żebym miała o czym pisać panu Henrykowi.

Wyszliśmy od Hawelki i chciałam, abyśmy pojechali w tutejsze Aleje Ujazdowskie, ale Pa twierdził, że mu radca tego nie zanotował. A kuzynek Jaś powiada, że nie ma.

— A gdzie jeżdżą i chodzą na spacer?

— Spaceruje się po Plantach<sup>116</sup> i po Linii Analfabetów.

Także miasto i wartoż było wstępować?

O, mnie nigdy przecucia nie zawodzą: najpierw grzebień, potem ta historia na granicy, a teraz, że nie ma gdzie zobaczyć tutejszego towarzystwa! Naprawdę, ale żeby nie Przybyszewski, toby tutaj zupełnie nie było co oglądać!

I zaprowadził nas na Planty! Błoto chyba po kolana, jak u nas na Pradze, jakieś podejrzane osoby i trochę księży, to całe towarzystwo!

Kuzynek pokazywał nam „Rondel”<sup>117</sup>, śmieszna nazwa, i tę Bramę Floriańską, ale to nic szczególnego, brudne, odrapane i wcale nieładne. Pa powiedział, że to tylko szkoda tak porządnego placu, bo w tym miejscu mogłyby stać porządne domy o czterech frontach, ze sklepami na dole, toby się lepiej opłacało miastu niż te rumowiska!... No, i z pewnością byłoby ładniej.

<sup>115</sup>*garkuchnia* — podrzędna, tania jadalnia. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*Planty* — krakowski park miejski otaczający stare miasto, założony na miejscu daw. murów obronnych i splantowanej fosy. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*Rondel* (daw., pot.) — barbakan krakowski, okrągła gotycka budowla obronna z XV w.; część dawnych fortyfikacji miejskich. [przypis edytorski]

Floriańską poszliśmy na *A-B*<sup>118</sup>, którą kuzynek Jaś nazywa Linią Analfabetów, ale nie wiem, dlaczego, bo mnie się podoba ta nazwa *A-B* — to jakoś tajemniczo brzmi... jak z romansu.

Obejrzelśmy wystawy! Boże zmiłuj się, ja nie wiem, ale naprawdę to tutaj kupują chyba same pokojówki i kucharki! Takie wszystko ordynarne, bez gustu, taka tandeta... u nas na Nalewkach to sto razy lepsze rzeczy sprzedają!... tylko że ogromnie tanio. Weszliśmy do paru sklepów... ogromnie tanio i wszędzie można mówić po niemiecku. Ma kupiła mi śliczną matinkę<sup>119</sup> i tylko za 25 guldenów, u nas to by kosztowało ze 20 rubli.

Rynek taki sobie, u nas plac Teatralny znacznie ładniejszy, tylko Sukiennice ładne, ale na ulicach prawie nikogo, ani jednej sukni, ani jednego możliwego kapelusza i nigdzie nie widać studentów, u nas to przecież zawsze można ich spotkać na ulicy.

A kuzynek Jaś powiada, że i tutaj nie robią nic innego, tylko się włóczą po mieście, ale że nie noszą mundurów, to się nie odznaczają.

Jak to? Studenci nie noszą mundurów!

To nie do uwierzenia, to coś okropnego!

Ależ to barbarzyńskie, obrzydliwe, to nie do uwierzenia, żeby studenci chodzili bez mundurów i wyglądali na pierwszych lepszych!... Żeby nikt tego nie widział, że są studentami! Nie, nigdy bym tutaj nie chciała być studentem...

Jestem przekonana, że i pan Henryk by nie chciał, bo jemu jest bardzo dobrze w mundurze.

Wstąpiliśmy potem do kościoła Mariackiego. Ma i Pa zostali modlić się w ławkach, a myśmy z kuzynkiem oglądali!...

Istotnie duży kościół, ale ciemny i brudny...

Kuzynek pokazywał mi te ściany malowane przez Matejkę<sup>120</sup> i powiada, że to arcydzieła... Nie znajduję... mnie się wydają bez gustu, jak w jakim chłopskim kościele... mogliby odnowić szykowniej! Trochę się znam przecież, bo mamy duży dom i wiem, jak się odnawiać powinno, żeby wyglądało elegancko! A już te kolorowe okna<sup>121</sup>, to dobre na schody, do przedpokojów, ale żeby w kościele...

Chociaż na taką dziurę, jak Kraków, to dobry i taki kościół... Ale u nas w Warszawie toby go nikomu nie pokazywali, mamy tyle piękniejszych, czystych, porządnie wymalowanych.

Pan Henryk mówił, że koniecznie trzeba zwiedzić Wawel i groby królewskie, więc pojechaliśmy. Ale nie widziałam jeszcze ani jednej dorożki na gumach, pewnie i tego nie ma w tym Krakowie.

Groby były już zamknięte, to i lepiej, bo ja się strasznie boję umarłych, no i przecie jeszcze kiedyś będę w Krakowie... Chociaż co może być interesującego nawet w grobach królewskich! Nie leżą przecież na wierzchu, w płaszczach i koronach, z berłami!...

Katedry małośmy widzieli, bo się już szaro robiło i tak była zastawiona rusztowaniami... a przy tym Ma, to zamiast oglądać, przed każdym prawie ołtarzem klęka i modli się... a naprawdę, mnie tak kolana bołą od klęczenia, że to coś okropnego...

Naprawdę, ale widzieliśmy prawdziwego i żywego kardynała!

Wychodzimy z katedry, mija nas jakiś wysoki ksiądz! A nasz przewodnik powiada: „To kardynał”.

Wróciliśmy za nim, ale już się gdzieś podział. Ma koniecznie chciała go widzieć... ledwie jej Pa wytłumaczył, że przecież jedziemy do Rzymu, to ich tam zobaczymy.

Byliśmy i na zamku. Ogromny, ale też odrapany i taki smutny, i tak tam czuć żołnierzami<sup>122</sup>... że to coś okropnego...

<sup>118</sup>linia *A-B* — półn.-wsch. ściana zabudowy Rynku Głównego w Krakowie, obejmująca kamienice pomiędzy wylotami ulic Floriańskiej i Sławkowskiej. W 1882 wprowadzono podział ścian zabudowy rynku krakowskiego na tzw. linie: *A-B*, *C-D*, *E-F*, *G-H*. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>matinka (z fr. *matinée*: poranek) — daw. podomka; poranny strój kobiecy; luźny, ozdobny kaftanik. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>ściany malowane przez Matejkę — polichromia wewnątrz kościoła Mariackiego wykonana wg projektu Jana Matejki w latach 1889–1891. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>te kolorowe okna — witraże wg projektów Stanisława Wyspiańskiego i Józefa Mehoffera, wykonane w latach 1890–1891. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>na zamku (...) czuć żołnierzami — w XIX w. zabudowania wzgórza wawelskiego służyły za koszary wojska austriackiego; przebudowane mury obronne stanowiły część fortyfikacji Twierdzy Kraków. [przypis edytorski]



Mają z niego robić mieszkanie dla cesarza<sup>123</sup>, chciałabym go wtedy zobaczyć! Dopiero to muszę być wspaniałości!

Pa miał łzy w oczach i tak kłął, tak wymyślał, że bałam się, aby kto nie usłyszał, a Ma ciągle nos wycierała!

Tylko nie rozumiem, dlaczego? No, bo że dawny zamek i że teraz mieszkają żołnierze — to cóż nadzwyczajnego?...

A u nas też całe dwa lata mieszkał jeden generał<sup>124</sup>...

Byłabym zapomniała. Prawie razem z nami chodzili jacyś państwo.

Naprawdę, ale od wyjazdu z Warszawy to dopiero pierwszy kostium wart oglądania! Ona śliczna, a jak ubrana! Jezus, aż mnie oczy rozboleły od patrzenia na nią. Cała na popielato: futro, kostium, buciki, kapelusz, a jaki szyk, jakby prosto od Wortha<sup>125</sup>!

Chciałabym się kiedyś tak ubrać, mnie doskonale w popielatym...

### *Później*

Pa dopiero wrócił ze Stokrotkami. Tłumaczył się przed Ma, że Stokrotki uciekły mu na Planty i długo musiał ich szukać.

Już było ciemno, jak wróciliśmy z Wawelu, na Linii Analfabetów było pełno ludzi... Dobrze się przyglądałam i naprawdę nic, ani jednego kostiumu, ani jednego kapelusza, ani jednej twarzy... A u nas, jak się idzie Krakowskim, to nie wiadomo wprost, gdzie pierwszej patrzeć!

A na rogach i przed Hawelką stało pełno oficerów... Myślałam z początku, że to posłańcy albo inni jacyś ludzie, no, bo tak wystają przed domem! Ale kuzynek mówi: oficerowie! bo posłańcy noszą czerwone czapki i nazywają się ekspresami!

Ale ci oficerowie są bardzo szykowni, tylko tak śmiesznie ubrani! Mundury mają takie jakieś, jakby spódniczki baletowe, no i z pewnością chodzą w gorsetach!...

### *29 marca, rano*

Boże, taka jestem wzruszona, iż poparzyłam się herbatą! Nadzwyczajna wiadomość! Nie, nigdy bym się tego po Pa nie spodziewała.

Idźcie sobie, Stokrotki, nie przeszkadzajcie! W nocy przyszła depesza z Warszawy, że Pa został wybrany prezesem nowego towarzystwa asekuracyjno-pożyczkowo-lombardowego. Pa prezes! Mój Pa jest prezesem!

### *Wieczorem*

Ach, co wrażeń, co wrażeń... jestem wprost upojona i nie chce mi się wierzyć, że to naprawdę, ale ja tego nie czytałam... Ale jutro wieczorem jedziemy dalej.

Dostałam list od pana Henryka! Tak ślicznie napisany, że ogromnie żałuję, iż nie mogę go przeczytać chociaż Naci... a taki dobry, że aż mi się płakać chciało... chociaż szkoda, że on nie pisze tak, jak dekadenci, ci przyjaciele kuzynka, co to Przybyszewskiemu mówią: „Stachu”.

A propos Przybyszewskiego! Poznałam go, to jest pokazał mi go w teatrze, w łoży, kuzynek. Nie, nie jest taki śliczny, jak mówiła Ceśka, ale taki dziwny, że aż mnie dreszcz przeszedł. Pierwszy raz widziałam sławnego człowieka z tak bliska, no bo niegdyś w Nałęczowie<sup>126</sup> pokazywali nam Prusa, ale nie zrobił na mnie wrażenia: stary, w okularach i jak pierwszy lepszy. Naprawdę, ale ja myślałam, że wielcy ludzie to powinni inaczej wyglądać niż wszyscy!...

<sup>123</sup>*Mają z niego robić mieszkanie dla cesarza* — w 1880 uchwałą Sejmu Galicyjskiego Krajowego ofiarowano zamek cesarzowi Franciszkowi Józefowi jako rezydencję cesarską, co spotkało się z przychylnością władcy. W 1905, po zebraniu i wpłaceniu odszkodowania dla armii austriackiej, wojsko opuściło wzgórze wawelskie, które oficjalnie przekazano władzom krajowym Galicji. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*generał* — dziś: generał. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*Worth, Charles* (1825–1895) — ang. projektant mody damskiej działający we Francji; tworzył luksusowe ubrania na zamówienie. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*Nałęczów* — znane uzdrowisko w woj. lubelskim; od 1882 ulubione miejsce kuracji i wypoczynku Bolesława Prusa. [przypis edytorski]

Pan Henryk tak mnie prosi, abym wciąż myślała i pamiętała o nim, ale to trudno, bo wprost nie mam na to czasu... tyle nowych wrażeń!...

Co się mogło stać Stokrotkom?... takie niespokojne, piszczą...

Pa, „prezes”, nie chciał iść z nimi na spacer i poszedł sam na piwo...

Pa przez to prezesostwo zaczyna się coś za bardzo stawiać... ale to się skończy, jak tylko przyjedziemy do Warszawy.

O! ktoś w sąsiednim numerze jakby płakał!

\*

Wypuściłam Stokrotki na korytarz, niech sobie pobiegają!

Te damskie buciki, ogromne i pokrzywione, już stoją pod drzwiami, ale takie zabłoczone i takie jakieś nieszczęśliwe... ale buty z ostrogami jeszcze widocznie nie przyszły!

Byliśmy na Kopcu, ale tylko na dole, bo deszcz padał i takie błoto...

Ostatecznie, to w końcu nudne to oglądanie, i naprawdę, ale w Krakowie nie ma co oglądać...

Byliśmy na wystawie sztuk pięknych; jakieś tam krówki na łączkach, łączki bez krówek, jakieś tam wiatraczki, jakieś zachodziki i wschodziki słońca; jakieś chłopcy w białych kapotach i chłopcy bez kapot, a razem właściwie „mydlarstwo”, jak powiedział kuzynek Jaś.

Sztuka

Mnie i Ma bardzo się podobały obrazki Stachewicza<sup>127</sup>, takie śliczne...

— „Mydlarz glicerynowy” — powiada kuzynek.

A Pa bardzo się zachwycał jakimś polowaniem Fałata<sup>128</sup>.

— „Mydlarz cesarski”.

Zobaczyłam obraz Gersona<sup>129</sup>, bo on i u nas w Warszawie wystawia...

— „Mydlarz warszawski, najgorszy gatunek” — powiada kuzynek... ale ja się na to zgodzić nie mogę, bo chociaż kuzynek Jaś mówi także Przybyszewskiemu „Stachu” i zna się... ale i Gersona tak u nas w „Kurierach” ciągle chwala... że także się znać muszą...

Potem poszliśmy na ten proszony obiad do matki kuzyńka. Zupełnie myślałam inaczej o niej.

A ona stołuje, wydaje prywatne obiady!

Ma się chciała cofnąć, ale było już za późno. Widziałam, że Pa nie zrobiło to najmniejszej różnicy.

Przy stole było kilkanaście osób... a obiad! lepiej nie wspominać.

A towarzystwo! Same studentki i studenci, a na szczęście dwóch przyjaciół kuzyńka, dekadentów! Tak się zachowywali przy stole, jakby nas tam nie było, palili, klócili się, czytali gazety podczas jedzenia — co? to dobrze wychowani!

A jak poubierane, to coś okropnego, u nas w Warszawie to pokojówki na wychodne ubierają się lepiej.

Biedny ten kuzynek Jaś!

Jaka szkoda, że nie można sobie wybierać rodziców!

A ci studenci to podobno sami tacy wypędzeni u nas ze wszystkich szkół... wypędki!

Czarujące towarzystwo, co?... A ta ciocia żyje z nimi... winszuję, ale naprawdę nie zazdroszczę, nie...

Ci dekadenci siedzieli przy mnie. Bardzo przystojni i podobno ogromnie genialni... a jeden z nich jasny blondyn z czarnymi prawie oczami.

Nic nie drukowali, mówili, że nie warto dawać „mydlarzom” arcydzieł, że lepiej kilku wybranym przeczytać w rękopisie.

Kuzynek opowiadał, że oni mają plany na nadzwyczajne rzeczy, na arcydzieła, jakich jeszcze nie było.

<sup>127</sup> *Stachewicz, Piotr* (1858–1938) — krakowski malarz i ilustrator, tworzył obrazy religijne, historyczne, rodzajowe oraz portrety. [przypis edytorski]

<sup>128</sup> *Fałat, Julian* (1853–1929) — polski malarz, jeden z najwybitniejszych polskich akwarelistów; wśród jego obrazów dominują sceny myśliwskie, dzikie zwierzęta i pejzaże. W latach 1886–1895 pracował na dworze cesarza Wilhelma II. [przypis edytorski]

<sup>129</sup> *Gerson, Wojciech* (1831–1901) — polski malarz, pejzażysta, historyk sztuki, twórca wielu obrazów z historii Polski. [przypis edytorski]

Wyglądają na to, ale mnie się więcej podoba ten jasny... a głos ma taki słodki, taki... przenikający, jak muzyka.

Ma z powodu prezesostwa Pa urządziła u nas w hotelu herbatę; zaprosiła tę ciotkę, a ja tak zrobiłam, że z kuzynkiem przyszli i ci dwaj, pan Hiacynt i pan Adalbert.

A tej ciotki to już mam dosyć i jej towarzystwa.

No, bo można być bez środków, to się czasem zdarza, podobno nawet najporządniejszym ludziom, ale żeby żyć ze stołowania... to coś okropnego.

Ci biedni kuzyni to naprawdę egipska plaga. Niestety, ale mamy ich paru czy nawet więcej.

Nigdy nie można było ustrzec się od ich natręctwa w najbardziej niewłaściwej porze...

Aż dopiero Ma zapowiedziała Rozalii, że kto tylko przychodzi głównymi schodami, powinien dawać bilet wizytowy.

Teraz z góry się przynajmniej wie, czy się jest w domu lub czy się wyszło. No... bo nieraz przychodzili, kiedy był ktoś ze znajomych... a tak się źle ubierają!... Naprawdę, ale ubierać to już się powinni porządnie, nikt by wtedy przynajmniej nie poznał, że...

Ale cały czas na tym obiedzie czekałam, rychło ciotka weźmie Pa do osobnego pokoju i poprosi o pożyczkę.

Oni tak robią zwykle.

Nie poprosiła... a może później to zrobi... przed wyjazdem naszym...

\*

Ale herbata udała się nadzwyczajnie!

Pa jakoś długo nie powraca... znowu będzie awantura!...

Żeby lubić przesiadywać w takich dusznych, zadymionych knajpach! Ci mężczyźni to nie mają ani odrobiny smaku.

Byliśmy i w teatrze.

Ale muszę wpieryw napisać o tym podwieczorku.

Pan Hiacynt wpisał mi do mojego kajeciku cudny poemat. Już widzę, jak mi go Ceśka będzie zazdrościła.

Ale naprawdę ten poemat jest cudowny... ja się jeszcze dekadentyzmu nie uczyłam, ale czuję go...

*Madame*<sup>130</sup> wykladała nam tylko historię literatury... doszliśmy do... naprawdę nie pamiętam, do Mickiewicza czy też do Kochanowskiego?

Ale pan Henryk nie umiałby napisać takiego poematu, ja go bardzo k..., ale cóż, jest zaledwie studentem piątego kursu medycyny, no i nigdy, ani razu nie powiedział mi, że jestem śliczna! Ani razu, i to mój narzeczony, to coś okropnego!

A pan Hiacynt to mi ciągle mówił o tym, a przecież pierwszy raz mnie widział!

Strasznie przyjemnie było mi tego słuchać — strasznie.

Jak wrócę do kraju, to i pan Henryk musi mi to powiedzieć...

Przyjrzałam się teraz... naprawdę, ale ja jestem ładna, chociaż to lustro hotelowe jest okropne, trochę jestem za szczupła...

Ale pan Hiacynt powiedział, że jestem jak lilia górską w noc marcową!

To symboliczne, rozumiem.

Mój Boże, żebym ja tak umiała mówić ślicznie!...

Otóż byłabym zapomniąca, przyszli wszyscy razem z ciotką.

Po herbacie Pa i Ma z ciotką poszli do drugiego pokoju. A ja, pan Hiacynt, pan Adalbert i kuzynek Jaś zostaliśmy sami.

Taka jestem wzruszona, że jeszcze uspokoić się nie mogę... bo cały czas pan Hiacynt rozmawiał ze mną... a tak patrzył... tak cudnie mówił i tak mnie całował po rękach... nie śmiałam mu zabronić... bo tak mówił wtedy o nieśmiertelności... o sztuce... o nagim wszechbycie... o czuciach zielonych kamieni... o białym koniu i o słońcu zgniłym. Aż mi się w głowie mąciło.

Nie, chyba o tym nie napiszę panu Henrykowi, nie zrozumiałby i jeszcze by się śmiał ze mnie.

<sup>130</sup>*madame* (fr.) — pani. [przypis edytorski]

I mówił jeszcze, że już od dzieciństwa szuka absolutu. Doprawdy, ale nie śmiałam się pytać, co to takiego?

Ale... pan Hiacynt i pan Adalbert nie są z tych, co to Przybyszewskiemu mówią „Stachu”. Oni są jego przeciwnikami!

Pan Hiacynt powiada, że Przybyszewski to nie dekadent, a tylko „filister”<sup>131</sup>, a zaledwie Jan Chrzyciel jego i Adalberta!...

Mają założyć pismo, które drukować się będzie na czarnym papierze zielonymi literami, i tam dopiero mają wypowiedzieć wojnę całemu światu — i Przybyszewskiemu, a nawet i Miriam<sup>132</sup> jest „filistrem”.

Miriam! Nie, nie słyszałam nigdy o takiej literatce!<sup>133</sup> I potem napisał mi ten poemat:

\*

Na ulicach miasta leży śnieg, a deszcz tak pada, pada,  
pada...  
A ja leżę na smutnej, jak moja dusza, kanapie, leżę.  
Na fioletowej kanapie marzenia leżę, a deszcz tak pada, pada,  
pada...

\*

Na śnieżnych absolutu polach kwitną orchidee!...  
A ona przysłała mi tuzin skarpetek i srebrną łyżeczkę do ka-  
wy...  
A potem umarła!!!  
Na śniegach leżą orchidee... a ona umarła.  
Buty policjanta skrzypią pod oknami szpitala wariatów.  
Butelka przepotężnej gliceryny stoi pod fuksjami<sup>134</sup>!...  
I tylko tuzin skarpetek mi przysłała i srebrną łyżeczkę do ka-  
wy.  
A potem umarła!

\*

Ona tak lubiła kawę, czytała Altenberga, używała tylko  
goldcreamu.  
Ubierała się w fioletowe suknie, lubiła zapach przypalonych  
kaloszy!  
I zimne mięso z sosem tatarskim.  
A potem umarła.  
O! O! O!

\*

Dusza moja zmacona jak biała bita śmietana istnienia.  
Serce moje przegryzły obłudne grynszpany<sup>135</sup> rozpaczy.

<sup>131</sup>filister (pogardl.) — mieszczuch o ograniczonych horyzontach, małostkowy materialista pozbawiony wyższych aspiracji. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>Miriam — pseud. lit. Zenona Przesmyckiego (1861–1944), poety, krytyka i tłumacza, założyciela i redaktora młodopolskiego pisma „Chimera”; odkrywcy pism C. K. Norwida. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>Miriam! Nie, nie słyszałam nigdy o takiej literatce! — Miriam jest hebrajskim imieniem żeńskim; biblijna Miriam była siostrą Mojżesza i Aarona. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>fuksja — roślina o zwisających kwiatach, najczęściej czerwonych lub fioletowych, rosnąca w Ameryce Środkowej i Południowej. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>grynszpan — zielony nalot na miedzi powstający w wyniku korozji. [przypis edytorski]

Jakże sierocą i smutną jest ta łyżeczka do kawy?  
Tak smutną, jak książęce buty na śmietniku, jak to okno,  
ślepe na nieśmiertelność.  
I jak ta pusta butelka, i jak ta umarła...  
I jak ten policjant, którego buty skrzypią pod oknami szpitala  
wariatów.

\*

Na ulicach śnieg leży, deszcz pada, słowiki śpiewają.  
Miedziane trąby huczą w mniszek klasztorze... a z daleka...  
z daleka.  
Zgrzyt ostry kos na łąkach... tam — na łąkach prabytu...  
Tam, gdzie chodzą nagie wszechbyty i płyną strugi przepo-  
tężnej gliceryny pod fuksjami absolutu.

\*

Naprawdę, ale nawet w „Kurierze” nigdy tak ślicznego kawałka nie czytałam.  
Kuzynek Jaś pododawał tylko znaki pisarskie, bo pan Hiacynt musiał w natchnieniu  
zapomnieć.

Poszliśmy razem do teatru.

Teatr śliczny, zapomniałam tylko, co grali, bo było tyle ludzi!...

Wszystkie loże zajęte. Ale naprawdę u nas w Warszawie panie szykowniej się ubierają,  
no i są znacznie piękniejsze... tylko że u nas nie ma tylu hrabiów!

Kuzynek i pan Hiacynt pokazywali mi ich. Z pół teatru było samych hrabiów, hrabin  
i hrabianek! A brzydkie, jakby naumyślnie!

Przecież hrabianki to już powinny być przystojne...

A potem pokazali mi loże, gdzie siedział Przybyszewski i ci, co mu mówią „Stachu”.

Nie myślałam, aby tutaj, w takiej dziurze, jak Kraków, aż tylu było hrabiów!

Pa powiedział, że to garsoni po knajpach i hotelach tylu fabrykują hrabiów, że Galicja  
ma ich na eksport!

Nie, nie mogę tego zrozumieć...

Taka już jestem senna...

Ale dlaczego mu dała tuzin tych sk... i potem umarła?...

To musi być głęboki symbol...

\*

Pa powrócił ogromnie wesoły... i mówi, że był z kuzynkiem i z tymi panami, że to  
choć dekadenci, ale porządne chłopaki i z przyszłością!...

Lubię to „choć”!... Pa będzie oceniał dekadentów!...

*30 marca, rano*

Już wieczorem jedziemy do Wiednia.

Jestem tylko ze Stokrotkami, bo Pa studiuje tutejsze urządzenia, a Ma poszła do  
Kapucynów kupić kropli, bo ta homeopatia to Stokrotkom jakoś nie pomaga...

Muszę pisać do pana Henryka, ale tak mi się nie chce i... zresztą, to nie tak łatwo...  
na brudno to jeszcze jako tako... ale przepisywanie na czysto to taka męka, aż mnie głowa  
boli...

Naprawdę, że nie rozumiem, po co wynaleźli te całe głupie ortografie i znaki prze-  
stankowe.

Żeby się tylko ludzie mężczyli. Dobrze pan Hiacynt mówił, że to jeden z najstarszych przesądów.

Chciałabym bardzo zobaczyć go jeszcze i słuchać...

#### *O zmroku*

Byłam w ujeżdżalni na zgromadzeniu soc... Pa przyszedł z kuzynkami i musieliśmy iść, chociaż Ma się uparła i została, bo powiada, że jeśli was kto zobaczy... i potem stanie się jakieś nieszczęście, to niechże ma was kto bronić!... Zimno mi się zrobiło!...

Bo ja bym w więzieniu nie wytrzymała ani godziny i zaraz bym umarła... z samego wstydu!...

Ale Pa z kuzynkiem śmiali się, a ja byłam taka ciekawa zobaczyć tych soc..., bom jeszcze ani jednego w życiu nie widziała.

Już było pełno w tej ujeżdżalni. Jakiś pan z dużymi wąsami mówił na estradzie, ale nie można się było tam docisnąć ani nic wyraźnie usłyszeć, bo tak wrzeszczeli, co powiedział: „Bóg” — „Hańba!” — krzyczeli, „Praca” — „Hańba!”, „Stańczycy<sup>136!</sup>” — „Hańba!...”

Tak się bałam, myślałam, że w tej chwili wszystkich nas wyprowadzą... ale wyszliśmy zaraz, bo ci soc... tak jakoś końmi pachną, że okropnie mnie głowa rozboleła! Muszę się zaraz pakować.

Żeby to jak najprędzej zobaczyć te Włochy, tak mnie już nudzi Kraków!

Zalepię kartki i zaraz oddam Pa, bo chce pisać, a taki jakiś zły, że się boję mówić do niego.

\*

Ale musiałam dać panu Hiacyntowi chusteczkę na pamiątkę, zabrał i nie chciał oddać... i tak prosił... tak...

Zaraz przed odjazdem jeszcze muszę napisać do pana Henryka, bo on tam biedactwo musi dopiero tęsknić!

#### *Dopisek Pa*

Wybrali mnie na prezesa! Skromne są moje zasługi, ale nie chwałę się, ja, Jan Gwalbert, służę, jak mogę, temu biednemu, ciemnemu społeczeństwu i bez nagrody, bo prezesostwo jest honorowe. Prawda, mam w tym interesie jakiś kapitalik, ale te 15 procent, jakie daje, czymże jest wobec korzyści, jakie przynosi ogółowi?...

Tani lombard dla ubogich to instytucja użyteczności społecznej.

A ja tej instytucji byłem inicjatorem, ja, Jan Gwalbert.

Ale dość, nie wypada pisać o skromnych swoich zasługach!...

\*

Całe trzy dni byłem w Krakowie, oglądałem pilnie, przypatrywałem się sumiennie, badałem wszystko gorliwie i sądzę szczerze, że dobrze poznałem, że mam już prawo wygłosić swoje zdanie i czynię to z czystym sumieniem dla pożytku społecznego.

Trzymałem się ściśle notatki radcy Malinowskiego.

Hawelka, no, wprost nadzwyczajny, czułem się tam jak u siebie w domu i chłopcy nie biorą napiwków!

To jest bardzo moralne, to trzeba wprowadzić u nas w Warszawie, to jest europejskie! A pilzner wszędzie prosto z beczki, no, wprost doskonały!

Próbowałem i krajowych piw, bardzo, bardzo możliwe<sup>137</sup>.

Poznałem się z jednym bardzo porządnym demokratą. Wypiliśmy po dziesięć większych pilznera, ale nagadałem się, wyzaliłem i teraz wiem, co to znaczy ta tutejsza konstytucja!

<sup>136</sup>stańczycy — konserwatywne stronnictwo w Galicji reprezentujące program ugodowy wobec Austrii, skierowany przeciwko ruchowi wyzwolenicznemu. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>możliwy (pot.) — akceptowalny, do przyjęcia. [przypis edytorski]

A i te chłopaki, chociaż dekadenty, bardzo porządni, z przyszłością. Zakładają pismo dla prawdziwej oświaty inteligencji.

Oświata! tak, to fundament, to opoka, tak. Wprawdzie oni mi wymyślali od filistrów, od mydlarzów, ale psiakość nóżki baranie, mydlarzem nie jestem; ja, Jan Gwalbert, pokazałem smykom, że jestem czujący obywatel i kocham społeczeństwo, zapłaciłem za nich kolację, zapłaciłem prenumeratę za dziesięć lat z góry! Strasznieśmy się potem pokochali, psiakość nóżki baranie.

Muszę się streszczać, bo chciałbym przed wyjazdem uciąć małe śpi.

Otóż: nie ma kanalizacji i wodociągów.

Bruki, oświetlenia, porządki pod ostatnim starym diabłem.

Domy brudne, odrapane, zanieczyszczone, że aż strach.

Żeby to tak u nas, dałaby im policja takie nieporządki.

Podatki straszne, przerażające, nie do uwierzenia.

Ja, Jan Gwalbert, ja, obywatel, to mówię, że stanowczo za dużo hrabiów, za dużo ekscelencji, za dużo posłów, za dużo stronnictw. Skończyłem.

P. S. Socjalistów stanowczo skasować powinni...

A co marnotrawstwa, to zgroza! Miasto obdłużone<sup>138</sup>, że ledwie procenta płaci, więc ciągle właścicielom podnosi podatki... Za dużo stanowczo tych podatków od dodatkowych dodatków.

A mają Planty i grubo płacą na ich utrzymanie! Gdzieby to u nas pozwoliło miasto, żeby tyle placów stało bezużytecznie pod ogrodami. Rozparcelować, wytknąć ulice, sprzedać, zabudować porządnymi kamienicami i pieniądze są, ruch jest, przemysł się podnosi, handel ma parę tysięcy nowych sklepów.

To jest porządna gospodarka miejska, tak się u nas w Warszawie robi, a tutaj miliony się marnują i na co?

Ja, Jan Gwalbert, pytam się, na co?

Żeby na tych trawnikach psy się ganiały, a po alejach żeby sztubaki<sup>139</sup> urządziły sobie schadzki z pensjonarkami?

Tak. Planty są niepożyteczne i niemoralne, bardzo niemoralne!

Skończyłem.

Jeszcze słówko.

Raz jeszcze powiem, że za dużo hrabiów i Żydów z pejsami!

Psiakość nóżki baranie, co za wiele, to niezdrowo. Pytam się w teatrze o tego i owego, co mi wpadł w oczy: „Hrabia” — powiadają. Potrafiłem kogoś na ulicy. „Bój się Boga — krzyczą mi w ucho — to ekscelencja!”. U Hawelki zmierzam do stołu, gdzie siedział jakiś jegomość: „nie można, widzisz, to genera!...”. Idę do pustego stołu, „nie można, zarezerwowany dla nadradcy<sup>140</sup>”.

Pasja mnie ogarnęła, psiakość nóżki baranie, wściekła pasja, poszedłem do bufetu, żeby się ochłodzić... Czekałem pół godziny na piwo, dlaczego? Bo panowie posłowie musieli wpięć wypić!... a potem kandydaci na posłów, a potem hrabiowie, znowu ekscelencje.

Jezus, Maria, myślałem, że się urżnął, ale nie, Stokrotki siedziały przy mnie, no i wypilem może wszystkiego z pięć większych... więc się pytam tego znajomego demokrata, serdeczny człowiek — gdzie, psiakość nóżki baranie, są u was zwyczajni, porządni, nieutytułowani ludzie?...

— Przeważnie w Wiśniczu i pod Telegrafem — odpowiada (to niby jakby u nas na Pawiaku). — Ale i tam ekscelencji nie brakuje — dodał.

Konstytucja, wolność, doskonała rzecz, ale tyle hrabiów i trzy procent od kapitałów! — Bóg zapłać, wolę wrócić do Warszawy!

Skończyłem, idę się przespać.

### *Dopisek Ma*

Kobieta chrześcijanka, która często rozmawia z Nim, nie ma tak wiele do powiedzenia o świecie.

<sup>138</sup>obdłużone — dziś: zadłużone. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>sztubak (daw.) — uczeń. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>nadradca — wyższy urzędnik administracji państwowej. [przypis edytorski]

Tak, Kraków jest piękny! Piękny przez swoje świątynie, przez pobożność, jaka tutaj panuje, przez cnoty, przez zadziwiającą ilość różnego duchowieństwa!

Ale Kraków jest bardzo drogi! Byłam na targu, pytałam się o ceny, włosy mi powstały na głowie, taka drożyzna! Całe szczęście, że ci biedacy mają tutaj tyle pociech religijnych, całe szczęście. Opatrzność zawsze czuwa nad małuczkimi.

A ludzie nie chcą widzieć tego, ślepi i nieszczęśni.

Sklepy nieszczęśliwe, ale niektóre materiały zadziwiająco tanie. Niewiele kupowałam, bo w Wiedniu podobno jeszcze taniej.

Nie, ja nie jestem obskurantką<sup>141</sup>, ale ta siostra męża bardzo mi się nie podobała, wygłasza zasady, że... stara wariatka! Chłodziła się tyle lat i nic nie pomogło. Dałabym głowę, że nie chodzi do spowiedzi! Tak też jej Pan Bóg daje, że żyje prawie w nędzy! Nie mam litości dla bezbożnych! Radziła mi, abym dla dokończenia edukacji Hali zostawiła ją w Krakowie!

Naiwna z tą swoją krakowską edukacją! Moja Hala jest skończoną<sup>142</sup> panną, przecież w Warszawie skończyła pierwszorzędną pensję, doskonale gra na fortepianie, umie po francusku i po niemiecku i robi doskonałą partię!

Boże! muszę jeszcze przed wyjazdem dać Stokrotkom tych kropli...

### *Wiedeń, z kwietnia*

W Wiedniu to już jest naprawdę za granicą.

Takie wszystko inne, takie cudowne i takie rzeczywiście zagraniczne!

Miałam straszny katar, bo jechaliśmy nocą, zimno było, a ja tak chciałam widzieć tę zagranicę, że wciąż wyglądałam oknem.

Ale nic nie było widać i pociąg tak prędko leciał, że nie mogłam nigdzie kupić kart. Tylko na jakiejś stacji garsoni latali przed pociągiem i wołali: „szwarc kafe”<sup>143</sup>. U nas to nigdy tak nie wołają.

Tyle Żydów jechało w tym pociągu, że już myślałam, że my nie do Wiednia jedziemy!

Ma się rozumieć, Pa zaraz musiał zrobić z nimi awanturę!...

No, bo jakiś, taki gruby, zdjął buty i siedział tylko w sk..., a potem zdjął palto... a potem kołnierzyk... naprawdę, ja myślałam, że on się zupełnie rozbierze.

Pa go wyrzucił na korytarz i zrobił taki hałas, aż przyleciał konduktor, a Stokrotki poczciwe chciały go gryźć, ledwie je Ma wstrzymała...

Konduktor kazał mu się ubrać, siedział potem, ale tak gadał, że tutaj jest Austria, a nie Warszawa, że tutaj jest wolność, jest konstytucja, jest równość, a takich polskich szlachciców, jak Pa, to uczą rozumu...

Dopiero jak mu Pa powiedział bardzo brzydko o konstytucji i że da mu w m..., to się zabrał i wyniósł do innego przedziału.

Ja myślałam, że za granicą to i Żydzi są grzeczniejsi i cywilizowani!... No, bo żeby zdejmować buty i ubranie przy damach!... Naprawdę, ale u nas i chłop by tego nie zrobił!...

Kuzynek Jaś nas odwoził, ale już powrócił.

Nie, nigdy bym nie przypuszczała, żeby on był taki bezwstydnym, nigdy; pożyczył od Pa sto rubli... To coś okropnego!

Pa się zirytował, bo podobno i tamtym musiał pożyczyć!!!

To wprost nie do uwierzenia! Tacy przyzwoici, tacy dekadenci i pożyczają pieniądze! Nie mam słów, jakie to obrzydliwe!

A jeszcze Pa powiedział, że pan Hiacynt to nie tyle dekadent, ile zwyczajny szajgac<sup>144</sup>! Nie, nigdy w to nie uwierzę, nie...

Jezus, umarłabym z obrzydzenia... z pewnością Pa to mówił przez złość!

Bo że kuzynek pożyczył, to nic dziwnego, wyręczył tylko swoją matkę.

Mój Boże, jak to nikomu ufać nie można, nawet prawdziwym dekadentom!

Ale pan Henryk toby od nikogo nie pożyczał, z pewnością!... Zaraz bym z nim zerwała. Napisałam do niego, wyjeżdżając z Krakowa.

<sup>141</sup>obskurant (z łac.) — człowiek zacofany, mający wsteczne poglądy. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>skończona — tu: doskonała. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>szwarc kafe (niem. *Schwarzkaffee*) — czarna kawa. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>szajgac (jidisz) — urwis, łobuz. [przypis edytorski]



Ach, jak to się dobrze stało, żem mu nic nie wspominała o panu Hiacyncie!

\*

Pa się znowu zirytował, bo dla oszczędności, że tutaj fiakry<sup>145</sup> są bardzo drogie, wziął przewodnika i musiał mu za cały dzień zapłacić piętnaście guldenów!

Ale miasto cudowne! Jakie wystawy, to naprawdę, ale nawet nie marzyłam, żeby mogły być takie śliczne.

A co za przepych! Jakie stroje, jakie kapelusze, to zupełnie jakby żurnale mód chodziły po ulicy... a jacy szykowni są tutaj panowie! Naprawdę, ale nawet ci, co powożą fiakrami, to tak zupełnie wyglądają, jak nasi hrabiowie... Dobrze im się przyjrzałam w przeszłym roku na *corso*<sup>146</sup> w Alejach Ujazdowskich!

I fiakry takie szykowne i zupełnie jak prywatne powozy wyglądają. Bo u nas naszymi dorożkami to już zupełnie jeździć nie można.

Ma mówi, że uczciwe kobiety nie jeżdżą na gumach, no, a tymi strasznymi jedno-konkami to znowu nikt szanujący się nie pojedzie.

Byliśmy w Burgu, w muzeum cesarskim. Obrazów małośmy oglądali, bo przecież we Włoszech zobaczymy piękniejsze... ale... naprawdę, to zupełnie nie rozumiem, dlaczego ludzie tak się zachwycają tymi obrazami?...

Prawda, że to teraz bardzo modne, ale...

A jaki ja tam kapelusz widziałam! Z samych czarnych, ogromnych piór strusich, poprzepinanym bukietkami fiołków, no, cud prawdziwy!...

I w tym muzeum są śliczne rzeczy, a szczególnie te złote, naprawdę szczerozłote serwisy cesarskie i tyle kosztowności!

Pa powiada, że to złoto to błaga! Ale jakżeby, żeby cesarz nie mógł mieć szczerozłotych serwisów!

\*

Całe popołudnie oglądaliśmy wystawy!

Cudy, same cudy, ale już mnie tak nogi bołą!...

Pan Henryk pisał dzisiaj, ale on już nudny z tymi radami i czułościami... to dobre w Warszawie, ale nie tutaj za granicą.

Idziemy wieczorem do Ronachera, do opery nie, bo za drogo i Pa mówi, że w każdym mieście włoskim są lepsze i tańsze...

Strasznie się cieszę, bo nigdy jeszcze w takim teatrze nie byłam... a tyle mi o tym kuzynek naopowiadał!...

Kupiłam sobie princessów, zapalę po teatrze, jak Ma i Pa pójdą spać! Przecież u Altenberga to wszystkie panie palą princessy.

A Ma kupiła mi białą flanelową suknię, ogromnie to wszystko tanie i szykowne! że to coś okropnego!...

*Wieczorem, po Ronacherze*

Pa poszedł do kawiarni na gazety, mówił, że musi sprawdzić notatkę radcy.

Ach, ten Ronacher, to wprost cudowny! Ale nic niepodobny do teatru „Rozmaitości”<sup>147</sup> ani do krakowskiego, ani się umywają do niego!

Już dla tego samego warto było przyjechać do Wiednia! Nigdy w życiu, nawet na swoich zaręczynach, nie bawiłam się tak doskonale!

A Ma powiada, że to jeden skandal i obraza boska!

Co tam mogło być nieprzyzwoitego?... No, ten zapach piwa, sosów, schabu z kapustą przyjemny nie jest, to prawda, ale żeby aż obraza boska!... To już dziwaczenie i...

<sup>145</sup>fiakier (fr. *fiacre*) — dorożka. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>corso (wl.) — aleja spacerowa. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>teatr „Rozmaitości” — Teatr Rozmaitości na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, działający 1829–1919; jeden z najstarszych teatrów w mieście. [przypis edytorski]

Najpierw śpiewała jakaś Niemka i tak wygorsowana, że aż całe łopatki było widać, a na przodzie to...

A potem tańczyli, grali, śpiewali; były i psy tresowane, i niedźwiedzie, i akrobaci, i zongler, jak u nas w cyrku, i balet, i kłowni bili się po twarzach ogromnie zabawnie... a potem tańczyli jacyś Francuzi!...

Jezus! trochę się wstydziłam patrzeć... bo tak fajtały nogami, że... że myślałam, że im wszystko pospada! Aha! to taki kankan<sup>148</sup>!

Tylko tyle!

Nieraz czytałam o nim w romansach, ale myślałam, że to coś naprawdę nieprzyzwoitego...

E!... tak fajtać nogami, to i ja bym potrafiła...

\*

Spróbowałam nogami troszeczkę... tylko że się krzesło przewróciło i Ma się przebudziła zaraz...

\*

Pałiłam te princessy, ale tak mi jest strasznie nied...

\*

Myślałam, że już umrę... nie, nigdy już, nigdy nie będę pałiła nawet princessów, to obrzydliwość!... Czy mężczyznom zawsze się tak robi po paleniu?...

\*

Pa powrócił, ale jakiś zły!

Aha, mówi do Ma, że jedziemy już jutro rano, że nie ma czasu na siedzenia w Wiedniu, zobaczymy go z powrotem lepiej.

A myśmy jeszcze nie były na Mariahilfstrasse<sup>149</sup>!... ani w żadnym panopticum<sup>150</sup>!

Przynajmniej nie będę potrzebowała pisać długiego listu do pana Henryka, powiem w karcie: Pa tak śpieszył, że czasu nie było...

Jeszcze mi jakoś niewyraźnie...

#### *Dopisek Pa*

Zły jestem, wściekły jestem, psiakość nóżki baranie!

Ten radca mnie urządził, no!

Byłem tu i owdzie, aby to, co mi napisał, sprawdzić, no, nieźle, nie. Piwo i owszem, dobre. A po teatrze walę do tej Spitzer-Cafe!

Myślałam, że istotnie zobacze coś ciekawego, bo radca tak mrugał... a może nawet tak troszeczkę... no, uczciwie pikantnego...

A tam brudno, piwo pod psem i ostatnie wybiórki... wywłoki...

Wściekły byłem, zwymyślałem przewodnika, co wlało...

Poszliśmy na lepsze piwo... a tam tylko wino sprzedawali...

Poznałem się z rodakami, bycze facety; postawili szampańskie, postawiłem i ja raz i drugi!... Koniec końcem pękło sto guldenów, psiakość nóżki baranie...

Podła dziura ten Wiedeń!

Pieniądzy wydałem masę, a nic pożytecznego nie widziałem.

Błagierskie miasto, jutro jadę dalej.

<sup>148</sup>kankan — żywy, skoczny taniec wykonywany w kabaretach. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>Mariahilfstrasse, popr. Mariahilferstrasse — największa i jedna z najbardziej znanych ulic handlowych w Wiedniu. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>panopticum (z łac.) — wystawa osobliwości a. muzeum figur woskowych przedstawiających sławne osoby. [przypis edytorski]

Deszcz, błoto, zdzierstwo i błaga na każdym kroku.  
Wchodzę do muzeum... marmury, marmury!  
Myślę sobie, tutaj nie błagują, cesarskie.  
Ale że to człowiek bywał nieraz taksatorem<sup>151</sup> przy wystawianiu domów na licytacji...  
więc się przyglądam uważnie — stiuki<sup>152</sup>, nie marmury, błaga!

Kogo? mnie, Jana Gwalherta, chcą oszukiwać? Oho! jeszcze się taki nie urodził. Oto  
i wszystko!

I tylko trzy rzeczy godne zanotowania widziałem:

Ronacher!

Miotły na kołach do zmiatania ulic!

Automat Bar!

Wchodzę tam — nikogo; wtykam dziesiątkę, zakręcam kuraskiem — leje się śliwowa;  
wtykam drugą — wysuwa się bułka z szynką; wtykam trzecią — jest piwo!

Psiakość nóżki baranie, te Szwaby to mają kiepele<sup>153</sup>.

A Ronacher, to jest instytucja! Takie powinno się wszędzie urządzać, bo to i moralne,  
i człowiek się rzetelnie zabawi — i spokojnie zje kolację! Nie tak, jak w tych teatrach: płac,  
duś się, wytrzeszczaj oczy, a tam ci pokazują zdrady, miłości, okropności, że w antrakcie<sup>154</sup>  
piwa nie można nawet przelknąć... i takie zgorzenie pokazują, że dziewczyny nie można  
brać na to!

*3 kwietnia. W drodze do Włoch, na jakiejś stacji*

Tak mi jest smutno, tak bym czegoś płakała, że to coś okropnego...

Same nieszczęścia nas dzisiaj prześladowają.

Najpierw zaspaliśmy trochę.

Potem zapomniałam pudełka z kapeluszem, Pa musiał już z dworca wracać do hotelu,  
ledwie zdążył, że już nie mieliśmy czasu zjeść śniadania...

Ja to wszystko przeczuwałam, bo śniły mi się ryby ze śliwkami, a to znaczy zawsze  
jakieś przykrości, nieraz to już sprawdzałam!...

Mówiłam zaraz o tym Ma, ale powiedziała, że „czasem to nic nie szkodzą ryby ze  
śliwkami, a tylko jak się śnią ryby na amarantowo, to może być źle!”.

Być może, ale i moje ze śliwkami sprawdziły się!...

Boże! to już tak daleko od Warszawy, a ja jestem taka nieszczęśliwa...

Mam czerwone oczy i taka jestem mizerna! Muszę się trochę przypudrować! Ach,  
żeby to pan Henryk widział, jak ja jestem nieszczęśliwa! O, jemu tam dobrze, chodzi  
z kolegami na biby albo i umizga się, i... wcale nie jest nieszczęśliwy!...

Ach, jacy egoiści są ci mężczyźni, to coś okropnego!...

\*

Tak było pełno, że ledwieśmy miejsce znaleźli.

Także spotkanie! W tym samym przedziale jechał ten Żyd, którego Pa przed Wied-  
niem wyrzucił, bo buty zdjął...

Niegodziwiec! Tych wszystkich Żydów tobym kazała wsadzić już nie wiem gdzie!...  
Bo to wszystko przez niego!

Jechaliśmy, ale nie można było nic widzieć przez okno, deszcz padał i mnie się spać  
chciało, i Pa klął, że mu się jeść chce, a i Stokrotki tak piszczały!

Naturalnie, bo i one nie jadły śniadania!... Ale tak pociąg leciał, że nigdzie nie można  
było wysiąść!...

Dopiero tutaj, na tej wstrętnej stacji, miał się zatrzymać dłużej... a Pa mówi: wysiądę,  
przetnę co i wam przyniosę.

Antysemityzm

<sup>151</sup>taksator — rzeczoznawca ustalający cenę (takse) czegoś. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>stiuk — rodzaj szlachetnego tynku używanego do wyrobu rzeźb i dekoracyjnych płaskorzeźb ściennych;  
często imitował marmur. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>kiepele (jidysz) — głowa; także: rozum, spryt. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>antrakt — przerwa między jednym a drugim aktem w sztuce teatralnej, operze, koncercie. [przypis edytorski]

I wyszedł, no i może po minucie pociąg rusza, a Pa nie ma!...  
 Jezus! myślałam, że oszaleję... Ma zaczęła krzyczeć, żeby przystanęli!...  
 Ale gdzie tam co zrobią te Szwaby!... Pa chciał jeszcze w biegu wsiąść — złapali go!...  
 A ten Żyd powiada, żeby pociągnąć za rączkę u sufitu, to pociąg stanie. Pociągnęłam z Ma, aż się coś oberwało i pociąg strasznie zagwizdał, ale zaraz stanął...  
 Co to była za awantura, to coś okropnego...  
 Zleciała się służba i pasażerowie, i wszyscy!...  
 Pa nie puścili do pociągu, a myśmy też wysiadły, a połowa rzeczy poszła prosto do Budapesztu!... ale rzeczy te pewnie nie zginą, ale moje czekoladki to na pewno „śledzia zjedzą”, umyślnie mi je Ma na drogę kupiła.  
 Sodoma i Gomora! Naprawdę, ale już bym drugiej takiej chwili nie przeżyła...  
 A ten niegodziwy Żyd śmiał się z nas, bo to on powiedział, że na tej stacji pociąg zatrzymuje się na śniadanie!... Pa aż go bić chciał, i szkoda, że pociąg ruszył, ale tak mu jeszcze z peronu nawymyślał, że to coś okropnego!...  
 A ten podły wyglądał oknem i krzyczał:  
 — Wimiśłaj pan sobie zdrów, a ja po polsku nie rozumiem!  
 Okropni są ci Żydzi, ja, żebym była Pa, tobym tym wszystkim, którzy mieszkają u nas, zaraz podniosła komorne. Ale Pa tego nie robi, wiem, taki miękki...  
 Już ja panu Henrykowi nie pozwolę być safandulą...  
 No, i musimy na tej stacji czekać do południowego pociągu, i Pa zapłacił już karę za zatrzymanie.  
 Stokrotki widocznie się przestraszyły, bo tak się biedaki trzęsą, a może nawet są chore...  
 Sama Ma poszła prosić naczelnika stacji, żeby im co poradził, to ten gbur, Szwab jakiś, powiedział, że nie jest weterynarzem...  
 Chociaż u nas nie jest za granicą, ale naprawdę ludzie są grzeczniejsi!...

\*

Zjedliśmy porządne śniadanie, ale mamy jeszcze trzy godziny czekania... i z tego wszystkiego zupełnie mi się rozfryzowały włosy.  
 Jakiś śliczny huzar<sup>155</sup> chodzi po peronie, pewnie Węgier!  
 Zafryzuję sobie włosy i pójdę przejść się trochę po peronie.

*Budapeszt, 4 kwietnia. Dopisek Pa*

Przespałem się, wypocząłem po tych strasznych przejściach i zaraz ruszamy dalej, a i kobiety ze Stokrotkami czują się niezgorzej.  
 Ten Peszt<sup>156</sup> to Europa, psiakość nóżki baranie! a te Węgry to naród, ho! ho!...  
 Ogromnie tylko podobni do Żydów!... Wola boska, sam znam w Warszawie czystego jak złoto katolika, a taką ma jucha<sup>157</sup> twarz, że na pierwszy rzut oka przysiągłbyś, że gudłaj<sup>158</sup>!  
 Przeszedłem się trochę po mieście! Wspaniale, nadzwyczajne!...  
 Elektryka, asfalty, drzewo, porządek pierwszej klasy!  
 Tylko wina węgierskiego nie mają! Wszedłem do Grand Cafe i zażądałem, podali mi jakąś lurę... a myślałem, że się tam za tanie pieniądze uraczę co się zowie... Ale za to gulasz — piekło, dziesięć większych pilznerów wypilem i jeszcze mnie pali.  
 A kobiety! — smoki! Żebym tak nie był z gruntu moralnym człowiekiem i czującym obywatelem i gdybym był sam! No, nie rękę...  
 Chodzą jak łanie, aż do głowy uderza!

<sup>155</sup>huzar — żołnierz lekkiej jazdy węgierskiej. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>Peszt — wsch., większa część Budapesztu, położona na lewym brzegu Dunaju; dynamiczne centrum adm., polit. i hand.; dawniej odrębne miasto, w 1873 oficjalnie połączone z prawobrzeżną Budą (oraz z Óbudą, Starą Budą) w nową metropolię. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>jucha — tu: drań, szelma. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>gudłaj (pot. obelż.) — Żyd. [przypis edytorski]

A domy — pałace, prawdziwe pałace, jak pod sznur wyciągnięte i wszystkie w jednym stylu, w takim porządnym dochodowym stylu!

To, to lubię, a nie te różne fidrygalki<sup>159</sup> i wymysły głupie, które dużo kosztują, a ani grosza więcej nie przynoszą, jak te przechwalone domy Tałowskiego<sup>160</sup> w Krakowie.

A hotele! Winda wszędzie, elektryczność, woda, czystość, komfort, że człowiek i w domu nie mieszka porządniej. A pokojówki! no, wprost damy! Nie śmiałem jej mówić o ciepłą wodę do ogolenia!

A przystojne!... pi, pi, pi! Te z „Fantazji” to nawet się nie umywały!

Muszę ja tutaj kiedy sam przyjechać... bo Peszt wart porządnego obejrzenia... a z kobietami to człowiek przeważnie skrepowany...

Ale zdzierusy, niech ręka boska broni, gorzej niż Żydy!

5 kwietnia, już w drodze do Wenecji

Jedziemy już prosto do Włoch.

Mamy przejeżdżać przez morze, co?... Tak się tym cieszę, bo żadna z moich koleżanek nie jechała morzem... mogą sobie za to jeździć przez Wisłę na Saską Kępę — nie bronie. Pesztu prawie nie widziałam, bo tak mnie bolała głowa!...

Ale za to na stacji widziałam prawdziwego Anglika, mówił wprawdzie po niemiecku, ale był taki w kratki, miał pled<sup>161</sup> i Baedekera<sup>162</sup> w ręku, że to z pewnością Anglik. O, w Wenecji to Pa musi kupić mi Baedekera, przecież to wprost nie wypada jeździć bez niego.

Ale tutaj, chociaż tak blisko Włoch, wcale nie jest jeszcze ciepło...

Pola wszędzie jak u nas; jedziemy do jakichś gór, widać je z okna, jakby je kto farbką namalował, takie niebieskie...

Jedziemy z ogromnym szykiem, bo jest i wagon restauracyjny! Byliśmy już w nim na kawie! To takie dziwne!...

Tu się je, a tu się jedzie, a tak się wszystko chwije jak pijane.

Mało takich zwyczajnych ludzi, sami prawie podróżni, to zaraz poznać...

O, my też wyglądamy dystyngowanie<sup>163</sup>, ale do Anglików to nie jesteśmy podobni, szkoda...

Nie rozumiem, dlaczego Pa nie chce robić znajomości w wagonie, przecież to mogą być jakieś wysokie figury<sup>164</sup>...

Muszę obserwować...

Te pola, to, widać, już są na całym świecie.

Przy drzwiach siedzi jakiś brunet bardzo szykowny.

Wsiadł w Peszcie i w takim ogromnym palcie, jakby w nim mieszkał! Nie mogłam wstrzymać się od śmiechu, a on, jak siadał, ukłonił się nam... Dobrze, widać, wychowany!...

Wyszedł na korytarz palić papierosa...

Na pewno Węgier... taki czarny... tylko nos ma niewyraźny, jakby...

Aha, rozmawia z Pa... ciekawam? muszę iść poprawić włosy...

\*

Jedliśmy obiad przy jednym stole, rozmawialiśmy... a jaki miły!

Stokrotki nie miały miejsca, to je trzymał na kolanach... tego toby nawet pan Henryk nie zrobił... a tak na mnie spogląda...

<sup>159</sup>*fidrygalki* (pot.) — drobnostki, błahostki. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*Tałowski, Teodor Marian* (1857–1910) — wybitny architekt polski, wyróżniający się oryginalnym stylem, łączącym elementy secesyjne, historyczne i modernistyczne; wykorzystywał nieregularność, asymetrię i fantazyjną ornamentykę; projektował m.in. szereg krakowskich kamienic. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*pled* — gruby koc a. okrycie. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>*Baedeker*, popr. *Baedeker* — renomowane wydawnictwo niem., założone przez Karla Baedekera (1801–1859), które jako pierwsze oferowało nowoczesne przewodniki turystyczne (stąd *bedeker* jako synonim przewodnika). [przypis edytorski]

<sup>163</sup>*dystyngowanie* — wytwornie, elegancko. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>*wysokie figury* — ważne osobistości. [przypis edytorski]

\*

Już dawno, dawno po południu, a my wciąż jedziemy... Pa drzemie.  
Jedziemy przez straszne góry, no, nigdy takich nie widziałam, a wysokie, że to coś okropnego, aż się patrzeć boję...  
On umie trochę po polsku!... zaczął z Ma rozmawiać, tylko ma taki dziwny akcent... pewnie węgierski!  
Muszę być strasznie czerwona, bo tak się zawstydyłam... mówiłam z Ma o różnych rzeczach... a on mógł rozumieć...  
Chociaż wołałabym Węgra, który nie rozumie po polsku, to byłoby szykowniej... Bardzo dystyngowany człowiek... opowiada o swoich dobrach na Węgrzech, ma i domy w Peszcie!... Przedstawia się nam!...

\*

Nazywa się baron Pfaffy-Terek!...  
To wspaniale brzmi! Prawda, przecież i arcyksiężna Stefania<sup>165</sup> wyszła za Węgra!... teraz to temu się nie dziwię!  
Ach, cudowna ta droga przez góry, że dwie godziny stałam z nim w korytarzu i patrzyliśmy, bo księżyc świeci... a tak mówi ognisćcie... pocałował mnie w rękę... aż mi się strasznie zrobiło, ale się obraziłam, bo to nie wypada tak zaraz... Chociaż podobno ci Węgrzy zawsze są tak gwałtowni...  
Tak mnie przeproszał... powiedziałam, że później to mu może daruję... ale przecież ja się nie gniewam, tylko tak wypadło...

\*

Słyszałam, jak mu Ma powiedziała, że jestem już narzeczoną, ale narzeczeństwo to jeszcze nie ślub... Pocziwa ta Ma, a jaka mądra!...

\*

Napisałam na szybie tym zaręczynowym brylantem: „Baronowa Pfaffy-Terek” — to wspaniale wygląda!...

\*

We wszystkich francuskich romansach każdy baron albo wicehrabia mają najmniej po pięćdziesiąt tysięcy franków rocznego dochodu!...  
Szkoła! Pan Henryk jest bardzo dobry i ja go ogromnie k..., ale on nigdy nie będzie baronem ani nie będzie miał 50 000 franków dochodu!

\*

Ale Nacia i Ceśka, i wszystkie znajome umarłyby z zazdrości...  
Już zjeżdżamy z gór do Fiume<sup>166</sup>!...  
Tam, gdzieś w dole pobłyskuje morze, bo księżyc tak świeci... Tak jest cudnie, tak cudnie, że wolę patrzeć, niż pisać...  
Nie, to zupełnie jak w jakiej operze, tak jest pięknie, a może nawet i ładniej.

### *Fiume*

Nie zdążyliśmy na okręt, pociąg się spóźnił, musimy czekać do jutra wieczorem.

<sup>165</sup> *Stefania Klotylda Koburg* (1864–1945) — arcyksiężna austriacka, żona następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa Habsburga; po śmierci męża poślubiła w r. 1900 węgierskiego hrabiego Eleméra Lónyai'ego. [przypis edytorski]

<sup>166</sup> *Fiume* (wł., węg.) — ob. Rijeka, duże miasto portowe nad Adriatykiem, w płn.-zach. Chorwacji. [przypis edytorski]

On mieszka w tym samym hotelu i zajmuje się ciągle nami!...  
Boże, czyby to być mogło?...  
A przed oknami huczy morze!... to tylko tak piszą, że huczy, ale to morze to nie huczy wcale!

Więc to jest prawdziwe morze!... Zupełnie nie wygląda na to, bo wcale go prawie z okien nie widać!...

Deszcz znowu pada. I nie widziałam jeszcze ani jednego z tych „wilków morskich”, marynarzy!...

\*

— Żeby chociaż te ciotki naprawdę zapisały panu Henrykowi swoje domy, bo to o dobrą praktykę teraz trudno!... — powiada Ma.

*Już na morzu, ołówkiem*

Tak się strasznie boję. Całe szczęście, że on jest z nami!... Tak się wszystko kołysze!... Morze takie ciemne, tak grzmi. Pewnie będzie burza!... Jezus, za nic w świecie nie chcę utonąć ani żeby się statek rozbił. Czytałam o takich rozbitkach i o ludożercach!... To straszne! Aż się myśleć o tym boję.

Tak ciemno, że nawet tego okrętu nie można zobaczyć... i nie można chodzić, trzeba się trzymać poręczy.

\*

Już ruszyliśmy! Boże mój, czy aby dojedziemy do tej Wenecji, czy ja jeszcze zobaczę Warszawę!

Baron powiedział, że jedziemy spokojnie, że nic się nie stanie... Chciałam z nim pomówić, ale Ma ciągle była przy nas.

\*

Byliśmy na kolacji! Ach, jakie to dziwne! To wprost nie do uwierzenia! Solniczki, oliwiarki wiszą u sufitu... tylko trochę się kołysze... i tak się kiwali wszyscy zabawnie!... jakiś pan, który siedział naprzeciw, wyciągnął rękę po sól, ale się kiwnęło, złapał Ma za nos!...

Jakie to było śmieszne!... a Ma nawymyślała mu, jakby był co winien.

Sam okręt to nic nadzwyczajnego, taki dom, co pływa...

\*

Siedzieliśmy wszyscy na pokładzie, on siedział trochę niżej i że było dosyć ciemno, pocałował mnie w rękę... no, nie mogłam mu zabronić, boby Ma spostrzegła... Potem chodziliśmy po pokładzie i tyle mi powiedział! Jezus! że nawet pan Henryk tego nie mówił, jak mi się oświadczał...

Boże, jakie to wszystko cudowne!

Tak niedawno była Warszawa, a teraz morze... straszne morze, przyglądałam się, ale nie widać rekinów ani wieloryba... okręt... baron... tu maszyny huczają, tu się kołysze... tu noc... a tu ci Anglicy, którzy śpią na tych porozkładanych fotelach...

Naprawdę, to wszystko jak w bajce. Nie wiem, czy te wszystkie cuda będę umiała opowiedzieć...

Ma chce już spać, a ja bym tak ciągle, ciągle płynęła do Wenecji!

Dobranoc, morze, dobranoc, baronie Pfaffy-Terek... dobranoc wszystko, bo taka jestem szczęśliwa, że to coś okropnego... Tak wyraźnie to mi się nie oświadczył... jeszcze, przecież znamy się dopiero dwa dni... Mamy razem pojechać aż do Neapolu...

*Później, już w kajucie*

Wcale spać nie mogę... coś się straszego dzieje naokoło...  
Stokrotki tak piszczą żałośnie...  
Okręt tak się kołysze strasznie, a tak wszystko drży — Jezus, a tak się błyska, tak woda bije w ściany!... Jezus! Maria! Burza, na pewno burza!... tak mi się w głowie kręci...  
Ma płacze...  
Ubrałyśmy się na nowo... trzeszczy wszystko!...  
Tak duszno... Okręt skacze jak po zagonach!...  
Nie, już nie chcę... dosyć!...  
Tak się trzęsę cała, że ołówka utrzymać nie mogę...  
Zmówiłyśmy z Ma nowennę<sup>167</sup>... Chciałam iść po barona, żeby nas uspokoił... ale zaraz za progiem okręt się rzucił i strasznie się przewrócił, aż mnie boli wszystko...  
Pa robi awanturę... chce, żeby nas wysadzili na pierwszej stacji.  
Tak mi się robi dziwnie... przecież nie paliłam princessów, tak mi jest... smutno... czy ja umieram?... czy też jedziemy... do Wenecji!...

*Wenecja, 10 kwietnia*

Boże, jakież cudowne mają ansichtskarty! Już mi Pa kupił Baedekera w czerwonej okładce, bo zapowiedziałam, żeby innego nie brał!...  
Wysłałam ze dwadzieścia kart, nawet i do ciotek pana Henryka!  
Ale morzem już nigdy nie pojadę, tysiąc razy wolę Wisłę...  
A cała ta kolej aż do Fiume, nawet ze wszystkimi baronami i gulaszami węgierskimi, jest wstrętna! tak, obrzydliwa! sto razy tak!!...  
Całe prawie dwa dni nie pisałam, bo trochę czekałam... i po tym morzu byłam bez życia! Że nie umarłam, to pewnie tylko dlatego, że jedziemy do Rzymu!  
I taka byłam chora, że to coś okropnego! Już mnie nic nie obchodziło, nawet pan Henryk, a nawet i Włochy.  
Pierwszego dnia nie mógł przyjść, był tak samo zmęczony...  
Ale dzisiaj także nie był, nie wychodziłam, ubrałam się w czerwoną fularową, bo mi w niej bardzo dobrze, i nie przyszedł...  
Ach, tej nocy nigdy nie zapomnę, nigdy!  
Już tylko leżałyśmy z Ma i płakałyśmy, i czekałyśmy śmierci! a Stokrotki tak piszczały! a morze tak huczało! a okręt tak się strasznie kołysał, że Ma zleciała z łóżka i ja zleciałam, i Stokrotki zleciały!... i już nie wiem, ile razy, jeszcze do dzisiaj mam sińce.  
Pa także całą noc przeleżał w korytarzu i chorował.  
Naprawdę, ale to już jest oburzające, tyle mi mówił w pociągu, tak mnie całował po rękach... i więcej się nie pokazał!...  
Jeżeli myśli, że on mnie co obchodzi, to jest zarozumiały głupiec, jakbym nie była narzeczoną i nie miała pana Henryka, któremu on nie jest wart nawet... palta podać!  
A może to nawet i nie baron? baron toby przecież dotrzymał słowa.

\*

Cały dzień dzisiaj oglądaliśmy miasto i wystawy!  
Mury, woda, niebo i same pałace!  
A te koronki... a te szkła u Testoliniego<sup>168</sup>, to można zwariować!  
Cuda same... a jedwabie tańsze niż u nas madapolamy<sup>169</sup>... a ten Pałac Dożów<sup>170</sup>... a kościół św. Marka<sup>171</sup>?... no, to wszystko... sto tysięcy cudów! Aż się zbęczałam i sama

<sup>167</sup>nowenna (z łac. *novem*: dziewięć) — specjalne nabożeństwo katolickie, rozłożone na dziewięć dni; także: modlitwa prywatna składająca się z dziewięciu części, do odmawiania w kolejne dni. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>Testolini — wenecki twórca szkła artystycznego z przełomu XIX i XX w. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>madapolam — miętka, gładka tkanina bawełniana produkowana z cienkiej przędzy. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>Pałac Dożów — daw. siedziba władz Wenecji, jedna z głównych atrakcji miasta; zbudowany w stylu gotyckim w poł. XIV w., rozbudowany w XV i XVI w.; wewnątrz sale reprezentacyjne z freskami i obrazami wybitnych artystów. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>kościół św. Marka — bazylika św. Marka, najważniejszy kościół wenecki, cenny zabytek arch. włosko-bizantyjskiej; zbudowany po wsch. stronie Placu św. Marka dla przechowania relikwii świętego, obwołanego patronem miasta; bogato zdobiony, zawierający liczne dzieła sztuki. [przypis edytorski]



nie wiem, czego! Wychodzimy rano — słońce świeci i tak ciepło, jak u nas w czerwcu, jeszcze nie widziałam kwitnących pomarańczy! a tu przy placu zaraz... że można ręką dotknąć... morze! takie turkusowe, takie śliczne, jak na tych landszaftach, co wiszą u nas w stołowym...

Ludzie siedzą na placu... nad morzem... wszędzie... pełno statków, gondoli... a tu i ten Most Westchnień<sup>172</sup>... kanały... świeże kwiaty sprzedają... gołębie latają... Anglicy chodzą... wiatr taki ciepły... jacyś fotografują, że tak mi się jakoś zrobiło tkliwo<sup>173</sup>... nie wiedziałam nawet, że płaczę, aż mi Ma obtarła oczy!...

Mój Boże, czemu takiej Wenecji nie ma w Warszawie? Można by sobie codziennie chodzić na ten plac cudowny!

To niby miasto, a morze... morze, a ulice, ulice, a kanały!

Tak wszystko wygląda, jakby jakiś poeta wymyślił...

A Pa się Wenecja nie podoba!

Widział kto coś podobnego? To coś straszego!

\*

Byliśmy u św. Marka! Prześliczny! Same marmury, i to prawdziwe, jak mówi Pa, tylko posadzka taka zepsuta, pełno dołów jak u nas na trotuarach<sup>174</sup>; mogliby dać nową i porządną!

Nie braliśmy przewodnika, tylko podług Baedekera po kolei oglądaliśmy wszystko, aż nóg nie czuję i tak mnie kark boli od patrzenia w górę!...

Wszystko prześliczne, tylko te mozaiki, chociaż je tak bardzo chwali Baedeker, mnie się nie podobają... takie jakieś niezgrabne i dziwaczne.

Byliśmy w Pałacu Dożów.

Nadzwyczajny! A w tej wielkiej sali<sup>175</sup> to mogłoby śmiało tańczyć mazura ze trzysta par.

Obrazów jest pełno na ścianach i na sufitach, ale szkoda, że nie zostawili mebli, dopiero to musiał być komfort i szyk!...

### Niedziela

Widziałam go dzisiaj u św. Marka, byliśmy z Ma na sumie, stał z jakimiś Żydówkami, uklonił mi się... chciałam mu się nie odklonić...

A potem spotkaliśmy państwo Matacz<sup>176</sup> z Warszawy! Pa się ogromnie ucieszył, bo to jego adwokat!

Za całe dwa liry kupiłam gołębiom grochu; tak fruwały nade mną, siadały mi na ramionach, na głowie, na rękach — szkoda, że pan Henryk tak mnie nie widział.

Byliśmy razem z państwem Matacz w Akademii<sup>177</sup>... Obrazy mi się nie bardzo podobają, takie wszystkie poczerńiałe, stare i religijne, jakby w kościele, ale tam, w pierwszej sali, jest cudowny sufit. Oglądałam go dłużej, a tu jakichś dwóch panów mówi za mną po polsku:

— Patrz, jaka śliczna Wenecjanka.

— Nie, to prędzej Angielka.

— Ale mówię ci, Wenecjanka, czysty typ, doskonała w kolorze...

Rozczzerwieniłam się, ale mi się ogromnie śmiać chciało...

Wychodzimy potem, a ci panowie witają się z panem Matacz i ten ich nam przedstawia...

<sup>172</sup>Most Westchnień (wł. *Ponte dei Sospiri*) — najbardziej znany most w Wenecji, zbudowany w 1600 nad kanałem Rio di Palazzo; przeprowadzano przez niego skazańców z sali sądowej w Pałacu Dożów do znajdującego się po drugiej stronie więzienia. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>tkliwo — dziś popr.: tkliwie. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>trotuar (fr. *trottoir*) — chodnik. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>w wielkiej sali — w Sali Wielkiej Rady, ozdobionej freskami i obrazami wybitnych artystów, m.in. Tintoretta (*Raj*) i Veronesego (*Apoteoza Wenecji*). [przypis edytorski]

<sup>176</sup>spotkaliśmy państwo Matacz — dziś popr. z B.: spotkaliśmy państwa Matacz. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>Akademia — w galerii Akademii Sztuk Pięknych (*Gallerie dell'Accademia*), w budynku daw. kościoła Santa Maria della Carità, gdzie zebrano arcydzieła malarstwa weneckiego od XIV do XVIII wieku. [przypis edytorski]

Jakie mieli miny!... Obaj malarze, ale nie z Warszawy... jeden mocny brunet, a ten drugi, to jego przyjaciel!

*Wieczorem*

Jutro po południu jedziemy już prosto do Rzymu!

Cały wieczór siedzieliśmy na placu, potem jeździliśmy gondolą, słuchali muzyki i znowu siedzieliśmy.

Tyle ludzi, jak u nas w niedzielę na Nowym Świecie. Ale tutaj wszystko zupełnie inaczej...

Muzyka grała na placu i wszyscy spacerowali, pełno było marynarzy z białymi kołnierzymi i Wenecjanek, ale chodzą bez kapeluszy, z szalami na ramionach, no, tak zupełnie wyglądało, jak w operze.

A co cudzoziemców, chyba wszystkimi językami świata mówili...

Takich lodów, jakie dają u Florianiego, tom jeszcze nie jadła, nieopowiedziane! Tylko ciastka mają stanowczo za małe.

Poszliśmy potem do sali, bo tak się zrobiło zimno i deszcz pada.

Ten brunet, malarz, mieszka stale we Włoszech, co on nam naopowiadał, toby można z tego całą książkę napisać, i bardzo zajmującą; dwadzieścia razy się pojedynkował i był piętnaście razy ciężko rannym, a dziesięć razy był już umierającym!... Dawał na to słowo honoru!

A tak głośno opowiada, tak krzyczy i klnie wszystkimi językami, że z początku to cała sala na nas patrzyła.

Polował na lwy w Abisynii<sup>178</sup>, ale nieszczęśliwie, bo go lew pokaleczył, aż żałował, że nie może w towarzystwie pokazać śladów kłów i pazurów na sobie...

To coś okropnego, że on się nie bał!

Załoczył się z jakimś lordem o sto tysięcy funtów i przeszedł pieszo przez Saharę... sam jeden... zasypywały go piaski... tydzień cały nie jadł... nie pił wody... ale zakład wygrał!... Dawał na to słowo honoru!...

Napisał operę pt. *Symfonia oslicy!*...

Także tytuł...

Wynalazł ster do kierowania balonów<sup>179</sup>, ale musi się z nim kryć jeszcze... zna się doskonale z królem angielskim, Vanderbiltowi<sup>180</sup> mówi „ty”, razem polowali na żyrafy, a papierośnicę, taką do cygar, to ma z samych złotych medalów, które podostawał za swoje obrazy na wystawach. Pokazywał wszystkim... i Pa mówił, że medale są naprawdę złote...

Potem rozbił się z okrętem na oceanie, żył pięć lat na odludnej wyspie i... zjadł swego towarzysza!... Dawał słowo honoru i aż płakał, jak to opowiadał, z żalu pewnie!...

To dopiero jeść mu się chciało! Jezu, umarłabym prędkiej!...

Pierwszy raz widzę takiego, co jadł człowieka...

Pa w domu powiedział, że to wesoły chłop, ale błagier na gruby kamień!...

Nie, po cóż by miał błagować?...

Ale pan Henryk to pewnie się jeszcze ani razu nie pojedynkował, o, on tak wszystkim ustępuje z drogi, taki grzeczny dla wszystkich...

A pan Matacz też opowiadał później, że go napadło dwóch drabów, ale uciekł szczęśliwie; a potem jakiś klient chciał go obić, ale on mu kij odebrał, kazał aresztować, sprawę podał do sądu, a że byli świadkowie, wsadził go na miesiąc do kozy<sup>181</sup>!...

Także bohater, co?... A chwali się, jakby dwóch drabów i ten klient to były co najmniej lwy, rozbicie okrętu albo zjedzenie człowieka... a ta jego żona to ciągle wykrzykiwała:

<sup>178</sup> *Abisynia* — daw. nazwa Etiopii. [przypis edytorski]

<sup>179</sup> *do kierowania balonów* — dziś popr.: do kierowania balonami. [przypis edytorski]

<sup>180</sup> *Vanderbilt* — nazwisko amer. rodziny miliarderów, pochodzącej od Corneliusa Vanderbilta (1794–1877), który zbił ogromny majątek na transporcie morskim i kolejowym. [przypis edytorski]

<sup>181</sup> *koza* (pot.) — areszt, więzienie. [przypis edytorski]

— Mężyku, więc to jest ta *bella*<sup>182</sup> Wenecja? to kamienne marzenie rzeczywistości, ta bajka Szeherazydy<sup>183</sup>?... Mężyku, patrz na te gondole, na te kanały, na te pałace! Boże, co tu koloryzmu, co tu koloryzmu!

I tak ciągle się zachwycała, i tak głośno i ciągle przystawała, i na wszystko patrzyła przez lornetkę, i zaraz notowała, widziałam dobrze, ale mąż często szczypał ją w rękę... wtedy trochę przestawała. Śmieszna taka egzaltacja!

Więc to już jutro do Romy!... Do Romy!...

#### *Uwagi Pa*

Gdyby nawet ktoś takie miasto wymyślił, tobym mu szczerze powiedział: głupstwo acan<sup>184</sup> wymyślił!...

Stawiać miasto na wodzie!... Nie, to wariatwo czyste. Jakież u diabła muszą być fundamenta<sup>185</sup> pod domami? I po co takie koszta? Psiakość nóżki baranie, i tu woda, i tam woda, wszędzie woda; człowiek boi się rozpędzić, żeby nie wpaść do wody!...

Domy jak kaczki siedzą na wodzie, i basta!...

Zachwycają się Wenecją... hm, ludzie dużo mają czasu! Piszą o pałacach tych, kanałach, placach... ale żebym ja u nas w Warszawie miał taki pałac brudny, odrapany, z wodą naokoło, toby mi na pewno dom zapieczętowali i poszedłbym z torbami. A śmierzdi wszędzie, że niech ręka boska broni!...

Zasytać kanały, odnowić domy, zrobić skwer na placu św. Marka, toby jeszcze to miasteczko było możliwe. Ale wino tanie i dobre. Tylko te Włochy mają miny, że zawsze zapinam się na wszystkie guziki, jak wychodzę z hotelu.

Ten malarz łże, to łże, ale porządny chłop... żeby tylko w końcu nie chciał mi sprzedać jakiego obrazu?...

Trzeba iść spać, jutro jeszcze obejrzę Wenecję, to może co pożytecznego znajdę i zapiszę. Ale pieniądze w tym wojażu to płyną jak woda, psiakość nóżki baranie.

#### *12 kwietnia*

Młodszy Stokrotek nie żyje!

\*

Pa też o mało się nie utopił.

\*

Pewnie zaraz wrócimy do Warszawy!

\*

Boże, mój Boże, przecież to całe życie ludzkie to coś okropnego!

Że ludzie umierają z chorób, są nieszczęśliwi, no, to są zwyczajne rzeczy, ale że Stokrotek mógł się utopić, a my do Rzymu nie pojedziemy! to naprawdę, ale już nic nie rozumiem.

Och, Ma zawsze ma rację, jak mówi, że świat jest podły i bez ideałów.

A samo życie? To tylko świństwo i spółka, jak powiedział jakiś mędrzec... Może tego nie wypadało napisać? Może to nieprzyzwoite? Ale cóż mnie to wszystko obchodzi?... kiedy mi się już płakać chce i jestem taka smutna!

I w tej Wenecji... żeby się to stało chociaż w Rzymie, to już by mi nie było żal wracać... I już jechaliśmy... ogłosiło się wszędzie... pożegnaliśmy się ze wszystkimi... pisywałam

<sup>182</sup>*bella* (wł.) — piękna. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*Szeherazada* — główna bohaterka *Baśni z tysiąca i jednej nocy*, opowiadająca swemu mężowi baśnie. [przypis edytorski]

<sup>184</sup>*acan* (daw.) — pot. skrót. od: waszmość pan. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>*fundamenta* — dziś popr.: fundamenty. [przypis edytorski]

z drogi... a teraz wracać? Obiecałam poprzywozić suweniry<sup>186</sup>... Nie widzieć Rzymu, Wezuwiusza, kwitnących pomarańcz i wracać?... Co za wstyd, co za upokorzenie!...

Boże! jak mi smutno, nawet mi już czekoladki nie smakują!... co?...

Co za nieszczęście.

Czemu tu nie ma pana Henryka?... On taki dobry, taki kochany, taki poczciwy, zaraz by Pa wytłumaczył, że my powinniśmy jechać do Rzymu, że właśnie teraz, po takich nieszczęściach, to tylko do Rzymu!...

### *Krótki dopisek Ma*

Ach, leją się łzy moje gorzkie.

Krzycz, serce, głosem żalości!

Żaloba

Stokrotek młodszy nie żyje.

A imię jego było lubość<sup>187</sup>!

Och, ten pies nie psią miał duszę, zaiste<sup>188</sup> nie psią...

Boże mój, i za co mnie spotyka cios taki?!

Jeszcze w dłoniach czuję gładkość jego, jeszcze na twarzy czuję jego delikatne, słodkie lizania — jeszcze ten harmonijny głosik słyszę!

A jego już nie ma i nigdy nie będzie... nigdy nie będzie...

I to wszystko przez tego obrzydliwca, opoja, niedołęgę — przez tego męża mojego!

Zaprawdę, kobieta chrześcijanka dużo przecierpieć musi...

Męczeństwo jest najkosztowniejszym klejnotem żywota żony!

Ach, Stokrotku mój, Stokrotku niezapomniany!

Ale właśnie nie powrócę do Warszawy, za nic w świecie.

\*

I to całe dwa tysiące rubli ukradli Pa!

Ma w tej chwili tak gada Pa, tak gada, że Jezus!

Bo Ma wiedziała tylko, że Pa ma tysiąc rubli ze sobą...

Rzeczywiście, dlaczego nie powiedział, na co mu było tyle pieniędzy?

A teraz nas wszystkich za to Pan Bóg skarał...

Bo pewno chciał sobie urządzać hulanki... i to na pewno w Rzymie... tam gdzie papież... gdzie tyle świętości... to coś okropnego!...

Kasę to już ja będę miała przy sobie, a panu Henrykowi będę codziennie dawała na papierosy i na tramwaje.

Nie chcę, żeby mnie przez niego spotykały nieszczęścia...

\*

To wszystko tak było:

Pa wyszedł ze Stokrotkami, żeby się trochę przeszły przed jazdą... łzy zalewają mi oczy, jak sobie przypomnę.

Mój Boże, tak aportował, tak chodził na dwóch łapkach, tak umiał za mną nosić parasolkę i... nie żyje.

Och, Ma rację ma, że nie wiadomo dnia ani godziny!

Pa poprowadził je nad morze... stały przy nim i patrzyli wszyscy na wodę... a na gondoli przy brzegu stał pies jakiś i szcekał, Stokrotki też szcekały i zaczęły się rzucać... aż Pa odszedł dalej, żeby się nie rozdrażniały, bo później zawsze chorują... Szedł jakiś Włoch, no, taki oberwus, jak oni wszyscy!

Gwizdał na Stokrotki i z pewnością je podrażnił, bo one zawsze takie łagodne... i ten młodszy rzucił się i ugryzł go podobno... przecież taki mały piesek nie mógł mu krzywdy

<sup>186</sup>*suvenir* (fr. *souvenir*: wspomnienie, pamiątka) — upominek z podróży. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>*lubość* (daw.) — rozkosz, upodobanie. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*zaiste* (daw.) — partykuła podkreślająca prawdziwość zdania. [przypis edytorski]

zrobić, najwyżej może rozerwał mu te jego... lachmany! A ten złapał go za skórę i rzucił do morza!!!

Czemu tam mnie nie było! Zabiłabym go parasolką!

I rzucił tak prosto... na śmierć... do morza!

Pa krzyczał, żeby ratowali, a ci gondolierzy jeszcze przeszkadzali...

Już dopływał do brzegu... ale brzeg wysoki, gładki, równy... aż się Pa położył na kamieniach, żeby go złapać... no, za bardzo się przechylił... wpadł... strasznie się rozbił i zablścił...

Pa wyciągnęli, ale Stokrotek utonął.

Utonął i nie żyje!...

\*

Przyprowadzili Pa do hotelu, tak wyglądał strasznie, że Ma zaraz zemdlą!a!

Był potem doktor... Pa chciał mu płacić, nie ma pugilaresu<sup>189</sup>! Surdut<sup>190</sup> i kamizelka na piersiach były rozcięte — i pugilares ze wszystkimi pieniędzmi ukradli!

Stokrotek młodszy i pugilares!

Czy może być straszniejsze nieszczęście?

\*

Pa już telegrafował do Warszawy po pieniądze i stanowczo mówi, że ma już dosyć wojażu<sup>191</sup> i dosyć Włoch.

\*

Ja chyba umrę albo bardzo ciężko się rozchoruję, jeśli zaraz wrócimy do Warszawy.

Przecież moglibyśmy posiedzieć choćby w Zakopanem parę tygodni... nikt by nie wiedział, skąd wracamy!

Nawet już nie wiem, co robię?

To coś okropnego... nie będę śmiała wyjść na ulicę w Warszawie...

\*

Boże, coś nowego, jakaś nadzieja... Boże...

Ma woła Pa, że nie powróci, że mnie zabierze, Stokrotka zabierze i sami pojedziemy do Rzymu, choćby tylko w troje, a Pa niech sobie powraca na złamanie karku, kiedy taki niedołęga, taki tyran, taki kat Stokrotka!...

Ma płacze, Pa płacze i ten biedny sierota też skomli, to pewnie z żalości po tamtym...

Mój Boże, żebyśmy pojechali do Rzymu — to już pierwszemu, jakiego spotkam, dziadowi<sup>192</sup> dam rubla, a jak wrócę do Warszawy — to zaraz dam tę jesienną suknię córce stróża, chociaż naprawdę ona jeszcze zupełnie dobra i trochę mi jej szkoda.

\*

Cicho, Stokrotku... cicho, sieroto... cicho, mój zakręcony ogonku... niech tylko po jedziemy do Rzymu, to już ja ci będę towarzyszką i matką, i siostrą, i wszystkim... cicho, moja sieroto... cicho...

A Ma wciąż klóci się z Pa.

\*

<sup>189</sup>pugilares (daw.) — portfel. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>surdut — długa dwurzędowa marynarka popularna na przełomie XIX i XX w. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>wojaż (z fr.) — podróż. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>dziad — tu: żebrak. [przypis edytorski]

Boże, takam zmęczona i nieszczęśliwa!  
Ach, żeby to już odpocząć!  
Pan Hiacynt mówi, że szczęście jest tam — „na łąkach prabytu, gdzie chodzą nagie  
wszechbyty i płyną strugi przepotężnej gliceryny pod fuksjami absolutu...”.  
Ale po cóż mi gliceryna?  
Głupi Żydziak ten pan Hiacynt, że to ja się od razu nie poznałam na tych głupstwach  
fałszywych dekadentów — bo przecież on nie mówi Przybyszewskiemu „Stachu”.  
Boże, żeby teraz chociaż miała pudełko czekoladek!...

*Zakopane — Wisła, 1901*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/z-pamietnika>

Tekst opracowany na podstawie:

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej. Utwór powstał w ramach „Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku” realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o „Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Michał Gustowski, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0808-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).